

OD KOMITETU REDAKCYJNEGO

Handel prywatny w Polsce Ludowej ma określoną przez państwo funkcję społeczno-gospodarczą polegającą na pożytecznym wypełnianiu zadań uzupełniających w zakresie zaspokajania potrzeb społeczeństwa polskiego. Ustępując nowoczesnym formom organizacji i techniki handlu, opartej na podstawach naukowej organizacji pracy społeczeństwa budującego ustrój socjalistyczny, handel prywatny przechodzi do historii. Rozumiejąc ten proces, wynikający ze stałego rozwoju naszego społeczeństwa, Wojewódzkie Zrzeszenie Prywatnego Handlu i Usług w Lublinie, z okazji XX-lecia powołania do życia pierwszej wojewódzkiej organizacji zawodowej handlu prywatnego postanowiło wydać Księgę Pamiątkową, poświęconą historii kupiectwa lubelskiego od czasów najstarszych do lat współczesnych.

Użyteczność społeczna wydawnictwa wyraża się w ukazaniu świetnej tradycji lubelskiego handlu. Zrzeszenie pragnie podnieść świadomość społeczną właścicieli przedsiębiorstw handlowych i usługowych skupionych w szeregach WZPH i U.

Ukazując etapy walki drobnego i średniego mieszczaństwa z klasą panującą oraz jego dążenia do demokratyzacji ustroju administracyjnego miast, jak również do autonomii kupiectwa, pragniemy wskazać na jego postępową funkcję społeczną w dawnym społeczeństwie polskim. Z drugiej strony ukazujemy także zasługi organizacji kupieckich w dziedzinie opieki nad szkolnictwem zawodowym i jego rozwojem na terenie Lubelszczyzny oraz w zakresie podnoszenia etyki zawodowej. Ofiarności kupiectwa lubelskiego zachęci niewątpliwie członków naszego Zrzeszenia do jeszcze większych wysiłków w sprawie realizacji hasła 1 Sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki—„Tysiąca szkół na Tysiąclecie”

Zachęta, jakiej udzieliła nam Naczelna Rada Zrzeszenia Prywatnego Handlu A Usług w Warszawie, oraz poparcie Prezesa Bolesława Mielcusznego i pośła na Sejm PRL Józefa Czapskiego, który objął nad wydawnictwem protektorat, pozwalają żywić nadzieję, że praca wykonana przez nas jest pożyteczna i godna popularyzacji i jako nasz skromny udział w uroczystościach Tysiąclecia Państwa Polskiego, spełnia postawione zadanie.

KOMITET REDAKCYJNY

ZARZĄD WOJEWÓDZKIEGO ZRZESZENIA
PRYWATNEGO HANDLU I USŁUG W LUBLINIE

OD AUTORA

Książka niniejsza zrodziła się z myśli społecznej działaczy Wojewódzkiego Zrzeszenia Prywatnego Handlu i Usług w Lublinie, aby wzbogacić i kontynuować podjęte przed 33 laty z inicjatywy dyrektora Archiwum Państwowego w Lublinie, prof. dr Stanisława Ptaszyckiego dzieło zbierania materiału do monografii miasta Lublina i dziejów gospodarczych Lubelszczyzny.

Zapoczątkowane przez Leona Białkowskiego, Jana Riabinina, Zofię Froehlichową, Jana Kamińskiego, Aleksandra Kossowskiego, ks. Ludwika Zalewskiego i innych badaczy, prace źródłowe zgromadziły już sporo materiału do dziejów lubelskiego handlu i działalności kongregacji kupieckiej w okresie Polski przedrozbiorowej.

Inicjatorzy wydawnictwa postawili autorowi zadanie zebrania rozproszonego materiału do dziejów handlu lubelskiego, by na tym tle zobrazował początki zawodowej organizacji kupieckiej, która zarówno jako *contubernium mercatorum* w Rzeczypospolitej szlacheckiej jak i później jako Zgromadzenie Kupców miasta Lublina w okresie porobiorowym położyła znaczne zasługi w dbałości o poziom handlu polskiego i etyki zawodowej a także na polu rozwijania i kształcenia pracowników handlu.

W dobie międzywojennej Zgromadzenie Kupców m. Lublina weszło w ramy szerszej organizacji zawodowej pracowników handlu, jaką było Stowarzyszenie Kupców Polskich, mające swoje oddziały w całej Polsce pod egidą Naczelnej Rady Zrzeszeń Kupiectwa Polskiego w Warszawie, W tym okresie jedna i druga organizacja kupiecka w Lublinie obok podstawowych spraw społeczno-gospodarczych otaczała opieką szkolnictwo handlowe i z poważnym dorobkiem w tym zakresie weszła w okres okupacji hitlerowskiej.

Dzięki tradycji w prowadzeniu szkolnictwa handlowego Stowarzyszenie Kupców Polskich mogło pod pokrywką legalnie prowadzonych prywatnych szkół handlowych popierać, osłaniać i rozwijać tajne nauczanie według programów szkół ogólnokształcących, nie tracąc zresztą z oczu celów gospodarczego szkolenia kadr pracowniczych dla handlu, przemysłu i rolnictwa.

Dzięki prawie nieprzerwanej działalności (przerwa w nauce wynosiła rok niespełna) szkoły handlowe prowadzone pod egidą Zgromadzenia i Stowarzyszenia Kupców Polskich wniosły do szkolnictwa Polski Ludowej poważny dorobek, który następnie ofiarowały państwu ludowemu-

Ze względu na wyżej podane fakty autor traktuje pierwsze rozdziały książki jako tło dla obrazu działalności społeczno-gospodarczej i oświatowej Zgromadzenia Kupców m. Lublina, a później Stowarzyszenia Kupców Polskich w woj. lubelskim — jako spadkobierców założonej w roku 1676 lubelskiej konfraternii kupieckiej.

Przedstawiony obraz nie może być pełny. Pożoga wojenna i zwykłe losy ludzkiego koleje pozostawiły niewiele dokumentów, stąd też obok materiałów archiwalnych a także zaczerpniętych z prasy i publikacji specjalnych kupiectwa zostały wykorzystane

wspomnienia działaczy oświatowych, gospodarczych i społecznych. Jakkolwiek mogą one być niekiedy nieściśle, spełniają rolę zatraconych już dokumentów i dlatego dla zapewnienia luk i niejasności były szczególnie cenne. Jubileuszowy charakter i przeznaczenie książki podyktowały konieczność zerwania z metodą umieszczania odsyłaczy pod tekstem tak, że ważniejsze źródła, z których autor korzystał, zostały podane jedynie ogólnie w bibliografii, umieszczonej na końcu wydawnictwa.

W zakończeniu tej noty składam serdeczne podziękowanie tym wszystkim, którzy niejednokrotnie z. uszczerbkiem cennego czasu, przeznaczonego na wypoczynek, poszukiwali dokumentów i materiałów, a w szczególności dyrektorowi Bronisławowi Włodarskiemu jako inicjatorowi i najbliższemu współpracownikowi, dyrektorowi Archiwum Państwowego w Lublinie, doc. dr Tadeuszowi Menclowi, dyrektorowi Brunonowi Sikorskiemu, wizytatorowi Henrykowi Sadajowi za cenne uwagi i rady oraz dyrektorowi Biblioteki Pedagogicznej mgr Krystynie Lisowskiej i dyrektorowi Tadeuszowi Kąckiemu za udzielenie materiałów archiwalnych.

Zygmunt Bownik

ZNACZENIE HANDLOWE LUBLINA I LUBELSZCZYZNY

Nie miały Lublin i Lubelszczyzna szczęścia do historyków kultury gospodarczej, choć znaczeniem swoim spichrza Polski na lepszy los zasługiwały. Niewiele miejsca poświęcił Lublinowi Jan Ptaśnik w dziele „Miasta i mieszczaństwo w dawnej Polsce”. Z innych miast Lubelszczyzny wymienił przygodnie tylko Chełm, Piaski i Zamość. Zygmunt Gloger w swojej „Encyklopedii Staropolskiej” wspominał tylko o Bramie Krakowskiej, (przytaczając jej opis wg Sobieszczańskiego), o dzwonie potężnym w kościele pobernardyńskim i sławnym ludwisarzu Wagnerowiczu, który dzwon dla Sącza ułał, o drukarzach lubelskich z XVI i XVII w., wreszcie o szlaku handlowym z Prus do Włodzimierza, który wyznaczył Kazimierz Wielki kupcom pruskim przez Czechów, Kazimierz nad Wisłą i Lublin. Poza tym przytoczył tylko opinię T. Korzona, że Lublin był poważnym emporium handlowym, do którego ściągali nawet kupcy arabscy.

Również Aleksander Briickner w „Encyklopedii staropolskiej” wymienia Lublin wśród znaczniejszych miast posiadających prawo organizowania jarmarków do 8 dni oraz jako jeden z ważniejszych ośrodków handlu rybami ruskimi, które stąd wywożono nawet za granicę. Napomyka też, że w roku 1548 uzyskał Lublin pozwolenie na wybudowanie „kapnicy” czyli probierni towarów „aromatycznych”, przywożonych z Turcji i Grecji. Poza tym potrąca Briickner tylko o sławny handlem zbożowym Kazimierz nad Wisłą.

Podobnie, opisując kraj i ludzi w „Dziejach obyczajów w dawnej Polsce” Jan St, Bystrzeński poświęcił Ziemi Lubelskiej zaledwie parę wierszy. Jednak warto je tu przytoczyć, aby podkreślić jej rolę gospodarczą w organizmie państwa.

„Na wschód, na prawym brzegu Wisły — pisze Bystrzeński — leżało województwo lubelskie, ziemia zamożna, gospodarna; stolicą jej był Lublin, wcale wielkie miasto, niegdyś prowadzące ożywiony handel ze Wschodem, w ciągu XVIII w. podupadłe, siedziba trybunału. Nad Wisłą wznosił się Kazimierz sławny z wyniosłych spichlerzów zbożowych i szeregu ozdobnych budynków, niegdyś ożywione centrum handlu zbożowego, małym Gdańskiem zwane; z końcem XVIII w. „mieszkalne przez Żydów, a w spichlerzach sów i wróbli kolonia nowa osiadła”, pisze jeden ze współczesnych...”.

Zbyt mało tego, aby informacje owe wywarły silne wrażenie, zbyt dużo, aby nie wzbudziły zainteresowania przeszłością handlu lubelskiego, czasami jego świetności. Zapuśćmy się więc w mroki przeszłości, rozjaśnione dokumentami wydobytymi z archiwów.

Z przywilejów królewskich, ze wzmianek kronikarzy wiemy, że należący do perł Korony Polskiej gród Łokietka, na prawie magdeburskim w roku 1317 lokowany, pozostawał w cieniu Krakowa i innych miast-stolic dzielnicowych. Ale szybko zaczął rywalizować z nimi, dzięki korzystnemu położeniu na tzw. tatarskim szlaku, po którym wiodła wielka droga handlowa Wschód— Zachód. Droga ta była lesista i

niebezpieczna, bo obfitowała w wilki, toteż kupcy ciągnący tędy z towarem obrali sobie za patrona Świętego Mikołaja. Jak wieść niesie, kościół jego imienia na Czwartku już od X wieku patronował kupcom udającym się na Ruś.

Jakkolwiek Lublin nie był siedzibą udzielnego księstwa w okresie rozbitcia dzielnicowego, lecz za ledwie kasztelanią, ani też mimo dużych szans nie uzyskał wielkich możliwości dla handlu, jakie dawała stolica diecezji, gdyż biskup krakowski utworzeniu biskupstwa w Lublinie się przeciwstawił, już w XIII wieku tj. przed lokacją na prawie magdeburskim musiał mieć rozwinięty handel. Akt lokacyjny Łokietka z r. 1317 przewidywał bowiem dla wójta trzeci grosz z jatek, karczem, ław chleba i obuwia, a szósty od kramów, sukiennic i rzeźni.

Wprawdzie przywilej był niewątpliwie nastawiony na perspektywę rozwojową miasta i dlatego nie można wymienionych w nim dochodów wójta uważać za podstawę do twierdzenia, że np. sukiennice istniały, ale badania Józefa Mazurkiewicza, dotyczące początków ustroju cechowego w Lublinie, również stwierdzają ruchliwość handlową rzemieślników lubelskich.

Ostatecznie o walorach handlowych Lublina decydowało jego

dogodne położenie na szlaku handlowym do Kazimierza, następnie do Gdańska, stąd też pochodzi handlowe znaczenie grodu Łokietka, jakie mu nadał Kazimierz Wielki — budowniczy jego murów i fundator jego przyszłej pomyślności. Poważna rola handlowa Lublina utrzymywała się aż do czasu, kiedy unia polsko-litewska stworzyła mu warunki świetnego rozwoju.

Już przywilej Władysława Jagiełły i Skirgiełły z dnia 15 kwietnia 1383 roku przynosił mieszczanom lubelskim prawo handlu, w r. 1387 Jagiełło rozszerzył je wyjmując spod prawa składu krakowskiego kupców jadących do Lublina na Litwie i obiecywał kupcom opiekę, zaś w roku 1392 Lublin otrzymał wieczyste prawo składu głównego (na wszystkie towary) z ośmiodniowym przymusem sprzedaży obowiązującym kupców obcych czyli „gości”. Toteż w państwie Jagiellonów, które rozszerzyło niepomiarne dawne polskie emporium handlowe, zaczął uzyskiwać przewagę nad innymi miastami Korony (z wyjątkiem Krakowa i Gdańska), stał się bowiem punktem węzłowym na nowym szlaku handlowym, łączącym Litwę z Zachodem.

Wydany w Sandomierzu przez Kazimierza Jagiellończyka na prośbę matki Sołki, ostatniej żony Jagiełły, mandat z dnia 5 stycznia 1450 roku utrwalił stary szlak handlowy z Rusi na Śląsk i do Wielkopolski, wyznaczając kupcom marszrutę z ziemi bełskiej na Hrubieszów, Krasnystaw, Lublin, Kazimierz, Zwoleń i Radom. Stąd rozsiała się droga ku Wrocławowi i Poznaniowi.

W 4 lata później zasięga ten sam król na sejmie w Łęczycy rady rajców miast królewskich, a zwłaszcza Lublina, w sprawie szlaków handlowych z Rusi na Zachód, by powtórnie zatwierdzić w dniu 8 maja 1454 roku szlak dotychczas będący w zwyczaju wśród kupców handlujących sukniem, wołami, woskiem, drzewem, zwłaszcza cisowym i jesionowym, popiołem, smołą, futrami i innymi towarami, w które Ruś i Lubelszczyzna obfitowała.

Mandaty Kazimierza Jagiełły potwierdził w r. 1493 na sejmie piotrkowskim król Jan Olbracht, zaś dekret ten odnowił w dniu 28 listopada 1503 roku król Aleksander. Dzięki opiece królewskiej wzrastali mieszczaństwo lubelscy w bogactwo tym bardziej, że ród Jagiełły nie szczędził troski, aby zapewnić jak najlepszy stan dróg i mostów na szlaku litewskim, który z Lublina prowadził przez Ostrów, Parczew, Brześć, Grodno do Wilna a stąd do Nowogrodu Wielkiego. Znaczenie Lublina wzrosło także i z tego powodu, że w roku 1474 stał się stolicą województwa.

Jak świadczy historyk handlu Poznania, Leon Koczy „Lublin górował nad innymi miastami polskimi w wieku XV i XVI nadzwyczaj dogodnym położeniem handlowym. Leżał on na pograniczu trzech sfer gospodarczych, którym do rozwoju ekonomicznego potrzebna była ciągła wymiana. Litwa ze swymi borami dostarczała od dawien dawna futer i wosku..., kraje ruskie miały na zbyt woły i czerwiec, nie mówiąc już o innych płodach jak drzewo, popiół, dziegieć i smoła. Zachód natomiast dawał to wszystko, na czym krajom litewskim i ruskim zbywało. Na wymianie surowców różnego rodzaju na wyroby przemysłowe w najszerszym tego słowa znaczeniu polegał wielki handel Lublina i świetność jego jarmarków- Lublin narzucał się wielkiemu handlowi swym położeniem, zwłaszcza, że utrzymywał handel z Litwą jeszcze przed unią..., zarówno jak z Rusią”.

Wszedłszy później od Wrocławia (1274), Krakowa (pocz. XIV w.), Torunia (od 1413), Lwowa (1444) do rzędu najważniejszych miast królewskich na głównych drogach handlowych, które miały bezwzględne (tj. nie ograniczone) prawo składu, obowiązujące kupca przejeżdżającego do sprzedaży całej ilości towarów w danym mieście lub też do pozostawienia ich na składzie miejskim, Lublin zdołał mimo poważnej konkurencji innych miast

uzyskać wprawdzie względne, ale 8 dni obejmujące prawo składu na wszystkie towary a m. in. i wschodnie. Przywilej ten trzeba uznać za poważny, jeżeli starożytne miasto handlowe Kalisz uzyskało prawo składu tylko na 7 dni, a Poznań i Sandomierz, tak ważne w średniowieczu miasta, tylko na trzy dni.

Po towary wschodnie zapuszczali się kupcy lubelscy aż nad Morze Czarne do Kaffy, która utrzymywała stosunki handlowe z Wenecją, dopóki nie została opanowana przez Turków. W roku 1443 — jak wynika z akt miejskich — kupiec lubelski Nikel Schumpeter wybiera się do Kaffy wraz z innymi towarzyszami, innym razem uczynił to jakiś Bartosz, również kupiec lubelski.

Mając tak szerokie stosunki handlowe ze światem Lublin gromadził na swoich jarmarkach nielada bogactwa tym bardziej, że każdy obcy i przechodzień mógł sprzedawać, co chciał. Największy jarmark lubelski na Zielone Świąta, ustanowiony przywilejem Jagiełły z roku 1392 był tym dla kupców wygodniejszy, że król rozciągał przywilej i na wolność od cła. Kazimierz Jagiellończyk podniósł Lublinowi liczbę jarmarków do czterech. Dwa były 16-dniowe i dwa 8-dniowe; rozpoczynały się one w dniach: 2 lutego (na Gromniczną), Zielonych Świąt, 15 sierpnia (na Wniebowzięcie NMPanny) i 28 października (na Szymona Judy). Przy końcu XVI w. i w ciągu XVII zachowały się tylko trzy jarmarki. Jeden odpadł, gdyż kolidował z jarmarkiem w Jarosławiu.

O jarmarkach lubelskich pisali od XVI wieku polscy i obcy autorzy, wychwalając ich wspaniałość. Zachwycają się ruchem handlowym Lublina zarówno nuncjusze apostołscy w swych relacjach przesyłanych do Rzymu, jak i poseł wenecki Lippomano (1575). Zainteresowanie cudzoziemców handlem wschodnimi towarami było tak duże, że jeden z kupców i bankierów włoskich Tedaldo, florentyńczyk, złożył Zygmuntowi Augustowi ofertę na uczynienie spławnym Dniestru dla eksportu polskiego zboża i bydła do Białogrodu i Konstantynopola a stąd do Wenecji. Do realizacji tego zamysłu ze względów politycznych nie doszło i Lublin nadal korzystał ze swego dogodnego położenia na szlaku tranzytowym, gromadząc na swych jarmarkach i na składzie miejskim produkty metalowe, galanteryjne, wina, tkaniny, wyroby przemysłowe z Niemiec, Francji, Flandrii, Anglii, Hiszpanii, Włoch i Portugalii. Ze Wschodu przez Włodzimierz Wołyński i Chełm płynęły na rynek lubelski towary moskiewskie i ruskie, saletra i sól ukraińska, z południa od przełęczki dukielskiej — beczki wina węgierskiego, małmazji, towary korzenne i tabuny koni.

Jarmarki lubelskie trwały od ośmiu dni do pięciu tygodni. Największe obroty mieli kupcy na Gromniczną, jarmark ten bowiem trwał najdłużej. Ściągał nie tylko na transakcje kupna-sprzedaży, był także miejscem spotkania wierzycieli i dłużników, którzy zwykle na ten termin pisali skrypty dłużne. Uginały się wtedy kramnice miejskie i prywatne, budy i stragany od wszelkiego dobra: płócien znad Renu, Flandrii i Francji, aksamitów i jedwabów z Włoch i Francji, kobierców z Persji i Turcji, korzeni i farb ze Wschodu, futer — zwłaszcza soboli — z Litwy.

Najrozmaitsze wina: węgierskie, włoskie, hiszpańskie, cypryjskie, włoskie i reńskie, sól i ryby z Rusi, śledzie bałtyckie, słynne wyroby złotników lubelskich, kolasy i bryki, passamony, guziki, sznurki, kosy, sierpy, gwoździe, mydło, szkło i inne towary, wszystko, czego w tym czasie potrzeba było ziemianinowi, duchownemu i chłopu, można było znaleźć intra muros Lublina. Za murami zaś, na przedmieściach było ogromne targowisko na bydło i konie. Niemniej bogato zapewne wyglądała żydowska dzielnica handlowa na Piaskach, po drugiej (prawej) stronie Bystrzycy. Wprawdzie przywilej jarmarków odnosił się do chrześcijańskiego Lublina, ale Żydzi mieli swoje przywileje, korzystali zaś z jednych i drugich, umiejętnie zyskując sobie popleczników wśród starosty lubelskiego i rajców miejskich.

Już na kilka dni przed terminem jarmarku zjawiali się w Lublinie kupcy krakowscy, gdańscy, poznańscy, sądecki, lwowscy, aby nie pozwolić się ubiec przyjezdnym kupcom zagranicznym: angielskim, francuskim, włoskim, węgierskim, niemieckim, greckim, ormiańskim, moskiewskim, perskim i arabskim w wynajęciu kramnicy, sklepu, piwnicy, budy, straganu, lub zajęcia miejsca w rynku, gdzie indziej bowiem nie było wolno wystawiać towaru. Lublin nie miał, jak Kraków, — sukienic, więc szukano pomieszczenia na towary, gdzie się dało.

Zanim jednak kupiec przystąpił do handlu musiał wnieść na ratusz, do kasy miejskiej lub na zamek, do kasy państwowej odpowiednie opłaty. Jakie były te „ciężary”, wiemy z „Materiałów do słownika aktowego” Jana Riabinina. Każdy, kto piwo warzył, płacił na ratusz rurne, inaczej wodne, wynoszące rocznie po 6 groszy, a to na rzecz budowy i naprawy rurociągu, którym woda ze stawu wrotkowskiego do miasta prowadzona była. W browarze miodowym na Podzamczu, wybudowanym przez starostę Stanisława Szczukę, katolicy i Żydzi miody i piwa sycili za co trzeba było

wnosić do kasy starościńskiej kotłowe. Przy handlu piwem — trunkiem od czasów Chrobrego najpospolitszym — płacono myto od beczki po półtoraku. Prowent od piwa wpływał do rąk administratora sztukowego na reparację bram i murów miejskich.

Przy sprzedaży zboża i innych płodów ziemi, ściągano na ratusz korcowe lub korzenne od wszystkich, którzy je sprzedawać chcieli; tylko szlachta była od niego wolna. Kupcy przy jezdni swej i obcy musieli na komorze lubelskiej płacić cło miejskie oraz królewskie i wnosić składne przy zawieraniu z radą miejską kontraktu o udział w jarmarku. Drobniejsi kupcy i przekupnie, wystawiając towar w oknach uiszczali oknowe.

Handlarze gorzałką, piwem, miodami płacili czopowe według uchwały o podatku czopowym w roku 1588 za pinioty, alikant, rywały, sęki, madery, ozoje, kanary i inne wina francuskie, włoskie, hiszpańskie płacono 24 gr od baryły. Od pojedynczych wozów, którymi transportowano towary, pobierano na zamek grobelne. Od wina przywiezionego do miasta należało płacić linowe

lub greckie. Podatek od sprzedaży ryb nazywał się luszofne i wynosił 3 grosze od stołu. Prowent ten łączono zwykle z beczkowym. Na ratusz znowu ściągano przy przejeździe przez most na Bystrzycy mostowe. Podatek ten był przeznaczony na utrzymanie grobel, mostów i dróg (ulic) w mieście. Również na poprawę dróg miejskich oraz na rzecz kościoła Św. Michała pobierano od sukienników przy strychowaniu czyli taksowaniu sukna strygielne (strichelt, strichgeld), zaś od każdego postawu sukna sprzedanego w mieście lub przywiezionego do miasta, kupiec był zobowiązany opłacać sztukowe czyli szafarskie.

Cła czyli myta wewnętrzne pobierano na komorze także w naturze. Od wozu soli trzeba było odliczyć tyle sit, ile koni było w zaprzęgu, od wozu śledzi — pół kopy od każdego konia. Pod koniec XVIII w. różnicowano cła na: kupieckie, szlacheckie i cło od soli.

Do zamku pobierano również targowe od przekupniów, od różnych fur oraz pieszych, przyjeżdżających w poniedziałki i piątki, które były dniami targowymi. Jarmarki i targi były zatem podstawą dochodów mieszczaństwa i króla. Z tego też względu mimo praktycznych trudności, stawianych przez starostów a niekiedy nawet przez burmistrzów ulegających przekupstwu, każdy władca chętnie udzielał przywilejów kupcom, gdyż to wzbogacało jego skarbiec, zaś z drugiej strony pozwalało na łatwiejsze utrzymanie miasta w pogotowiu obronnym. Dbałość o nie wyrażała się również w podatku, który płacili (jako tzw. prochowe i muszkietowe) obywatele przyjmowani do prawa miejskiego. Na zamek wpływały także taksy z kar (w połowie) i połowa konfiskowanych przy przekraczaniu prawa handlu towarów.

Karze podlegało używanie niewłaściwych miar i wag. Każdy kupiec przyjezdny musiał korzystać z witnicy czyli wagi, która mieściła się w oddzielnym budynku niedaleko ratusza. Tam urzędnicy zwani ważnikami sprawdzali miary i wagi, pobierając za czynności odpowiednie opłaty. Czynność ta była bardzo ważna, gdyż w jednostkach miar i wag panował ogromny chaos, co dawało pole do licznych nadużyć. Sarkali na nie satyrycy szlacheccy, odbijały się one echem także i w zapisach akt miejskich i grodzkich.

Jak podają Bystron, Bruckner i Gloger, płynność miar i wag panowała niemal przez cały czas istnienia Rzeczypospolitej szlacheckiej. Tak np. miary długości, których podstawą były wymiary ciała ludzkiego, — sążeń, łokieć, stopa, piędź, nie miały obiektywnego wymiaru. Jeszcze autor „Ekonomii” Haur w drugiej połowie XVIII wieku nie znał ścisłego wymiaru sążnia, bo określał go w sposób następujący: „sążeń jest, kiedy człowiek obie ręce, jak może najlepiej, wyciągnie; taka miara bywa w górach, zowią ją też klafter albo łatr”. Spotykamy się również z określeniem sążnia jako miary liczącej trzy łokcie lub sześć stóp- Zaś sążeń kopalniany liczył sobie półczwarta łokcia.

Łokieć zaś, od którego wzięły nazwę towary tekstylne, był pierwotnie odległością, mierzoną na ręce od przegubu łokciowego do dłoni.

Możliwość strat i ewentualne oszustwa przy mierzeniu drogich towarów łokciowych spowodowała, że kupcy dość szybko przeszli do „kramnego łokcia” tj. łokcia wzorcowego, odmierzonego na listwie drewnianej. Specjalna komisja koronna ustaliła później dokładne wymiary łokcia z podziałem na cztery ćwierci w ramach 24 cali, z których każdy z kolei był oznaczony dwunastoma kreskami. Łokieć ten zwano „warszawskim”. Na Litwie jednak łokieć był nieco dłuższy.

Gorzej było z określeniem stopy. Oczywiście różna miara ludzkiej konkretnej stopy nie mogła być brana pod uwagę. Toteż jedni liczyli ją jako pół łokcia już ściśle określonego, inni natomiast — za trzy ćwierci łokcia, jeszcze inni za długość równą szesnastu calom.

Piędź zaś według podręcznika Solskiego pt. „Geometra” miała być wtedy „kiedy ręki palec wielki i mały rozciągamy; u geometrów miara, w której trzy dłoni”. Powszechnie liczone dłoń jako cztery cale. Jednakże cale niemieckie liczone na cztery palce tak, jak to długo jeszcze (a nawet i dziś praktykuje się na wsi) oceniano grubość słońiny na trzodzie chlewnej.

Nie ustalone były także miary powierzchni. Początkowo łan, włóka, czy mórg były określeniami powierzchni, którą można w pewnym określonym czasie uprawić. Później dopiero stopniowo te miary powierzchni precyzowano. Podobnie było też z miarami długości liniowej. Gdy się czyta „Protokół rewizji dróg, mostów i grobel w m. Ostrowie nad Tyśmienicą z 13 kwietnia 1619 roku, spisany przez Jakuba Branickiego podstolego lubelskiego, Andrzeja Sługockiego komornika granicznego lubelskiego, Stanisława Głębocznego i Andrzeja Bychawskiego, uzasadniający konieczność płacenia 1 grosza myta od konia przez kupców, nie wiemy dokładnie, o jakie długości drogi tu chodzi.

Przytoczony niżej fragment owego protokołu według edycji Białkowskiego pozwala stwierdzić chwiejność tej miary długości:

„Obaczyliśmy to miasteczko nisko nad rzeką Tyśmienicą osadzone wszystko prawie błoty y bagny obtoczone, które bardzo trudne przejasdy czynią na wielu miejscach mostów, grobel i chrostów do gacenia potrzeba. Naprzód tedy wymierziliśmy sznur, który ma sążniów człowieka rosnącego 24. Tenże sznur kazaliśmy ciągnąć na wielkim głównym gościńcu, który z W. X. Lit. do Lublina idzie, ciągnąc od przedmieścia

ostrowskiego, które Koczanówką zowią, mijając pagórki przez te wszystkie miejsca błotne, które mieszczanie chrostami, ziemią, dylami, rowami naprawują aż po sadzawki woitowskie podę wsią Kolechowicami. Na którym gościńcu drogi bardzo zły, która wielkiej y częstej

naprawy potrzebuje, ku Lublinu idąc także y mostu na rzece Tyśmienicy y przez wielkie bagno wymirzyliśmy sznurów 43. Tę wszystkie drogę nieraz ale dwa albo trzy przez rok naprawować potrzeba, bo wielki kupiec s ciężkimi towary często przechodzi idąc moskiewskie, litewskie towary:, a zaś z Lublina do Litwy idą żelaza, ołowy, wina z Węgier i na niektórych miejscach na tym gościńcu trzeba mostów drewnianych na niektórych też miejscach trzeba gacie a ziemią przysypywać na kształt grobel, co się często rozłazi w błoto wdeptywa pod ciężkimi wozy.

Wymierzyliśmy na drugim krzyżowym gościńcu, którym jeżdżą z Rusi od Chełma do Kazimierza ze zbożem s popiołami do Wisły, sznurów w liczbie 27. In suma na obudwu gościńcach sznurów 70 a szązni 1680-..".

„Geometria gospodarcza" ks. Marcina Bystrzyckiego, dodana do wspomnianego wyżej dzieła Haura z r. 1757, wyraźnie mówi, że oprócz tych, którzy świadomie miary fałszują, są też tacy, „którzy pręty za sznury, sążnie za pręty biorą. A co większa i sznurem i prętem mierzyć nie umieją, gdy albowiem przez rowy, doły, góry sznur wyciągają, w doły sznur wpychają, żeby się koniecznie ziemi całego dołu dotknął. Toż z górami, bagnami lub wodami, gdyż im na sznur przypadną, czynią nie prosto, jak lina przypada, ale po brzegu wygiętym i skrzywionym idą. Gdy ich kto baczniejszy przestrzeże, na to pospolicie odpowiadają; wszak i to ziemia".

Wynika z powyższych uwag Bystrzyckiego, że liczby podane w protokóle mogły być rozmaicie rozumiane, nie wiadomo bowiem, jak w danym wypadku mierzono odległości przestrzenne.

Miarą ciężaru był kamień. I tutaj nie wiemy dobrze, ile on ważył. Jak się zdaje — pierwotnie — bowiem sama nazwa wskazuje — oznaczał on bryłę umówionych rozmiarów np. wosku. Dopiero w XVI wieku pokuszono się tę miarę ściślej określić i ujednoczyć. Kamień w Koronie liczono 32 funty warszawskie, na Litwie za 40 funtów litewskich, funt dzielono znowu na 32 łuty wrocławskie. Nie mniej jednak w różnych czasach kamień miał różną wartość. Pięć kamieni lub sto sześćdziesiąt funtów warszawskich stanowiło wyższą miarę ciężaru — centnar. Tak przynajmniej określono w konstytucji z r. 1565. Niekiedy jednak liczono centnar za sto dwadzieścia sześć funtów. W handlu morskim w Gdańsku i Elblągu, może także i w Kazimierzu nad Wisłą liczono na szyffunty, które miały czterysta kilkadziesiąt funtów. (Funt krakowski ważył 405 g, warszawski — 577 g, gdański 398 g).

Przy przewozie zboża statkami, skutami lub komięgami liczono na łaszt. Łaszt znowu dzielił się na 60 korcy. Korzec polski miał najczęściej 105 litrów. Procesy, jakich ślady znajdujemy w aktach miasta Kazimierza nad Wisłą, dowodzą, że przy kupnie-sprzedży zboża z wartością tych korcy były poważne kłopoty, bowiem oszustów nie brakło. Objętość korca była różna, skoro dopiero w konstytucji z roku 1764 próbowano ją ustalić. Wprowadzono wówczas dla całej Korony korzec tzw. warszawski, który dzielił się na dwa korczyki gdańskie lub na cztery ćwierci. Ćwierć

zaś miało osiem garncy. (Przed rokiem 1564 garniec krakowski liczył 2.18—2.26 litra, później 3.2—3.3 litra). Były jednak i od tego odchylenia, bo korzec sandomierski liczył nadal tylko sześć garncy. Przed tym jednak były ogromne różnice między objętością korcy, skoro np. oświęcimski równał się pięciu krakowskim, korce: proszowski, pilzneński, bocheński liczono sobie po półtora korca krakowskiego itd. W w. XVIII ogólnopolską miarą stał się garniec gdański, liczący 3.76—3.90 litra.

Od ćwierci należało odróżniać ćwiertnię, która równała się zazwyczaj trzem korcom. Między ćwiertniami zależnie od dzielnicy czy rejonu gospodarczego były znaczne różnice. Według słownika Knapskiego ćwiertnia krakowska liczyła 36 garncy, kaliska 52, poznańska 42. Na Rusi liczono na mace (od niemieckiego Metzen), o których tak pisał Knapski: „Kłoda, statek albo miara suchych rzeczy, jak zboża, na Rusi macą zowią, ma cztery korce albo ćwierci w sobie, półmiarków osiem, macek 16, półmacek 32". Na Litwie znowu używano beczki, która równała się czterem korcom krakowskim, zaś według konstytucji z roku 1766 czterem ćwiertniom, dzielącym się z kolei na ośminy i szesnastki. Przy takiej różnorodności określeń miar objętości, konfraternie kupieckie i władze miejskie musiały bacznie czuwać nad uczciwością w ustalaniu cen i solidności handlu.

Również na beczki mierzono napoje. Beczka zwana także achtelem, kłoda, sądem lub stągwią w tym wypadku dzieliła się na półbeczki i ćwierćbeczki, czyli antały. Antał liczył osiemnaście garncy. Jego połową był antałek. Garniec dzielił się na cztery kwarty, zaś kwarta na cztery kwaterki. Na Litwie znowu były garnce dwojaki: szynkowe i większe od nich cechowe. Sześć garncy cechowych liczono jako tzw. czasie litewskie. Achtel krakowski liczył pierwotnie 62 garnce — 135 litrów, od roku 1565 zaś 72 garnce o pojemności 157 litrów. Nieoceniony malarz obyczajów szlacheckich Wacław Potocki pisał:

„Kufy z siebie i piwne robicie achtele,
Cały dzień z nocą lejąc w bezdenne gardziele".

Mimo ciągle ponawianych prób ujednoczenia miar i wag lokalne zwyczaje handlowe były silniejsze. Starano się więc je ograniczyć narzucając w konstytucjach wszystkim urzędом miejskim i grodzkim obowiązek przestrzegania miar wzorcowych, przynajmniej w ramach jednego województwa.

W zbiorze praw polskich pt. „Volumina Legum" pod rokiem 1550 znajdujemy ciekawe pouczenie, jak korcem mierzyć należy, aby nie narażać ubogich ludzi (chyba chłopów) na straty: „iż niemałe uciążenie ubodzy ludzie mają, którzy z zbożem do targu jeżdżą, przez różne miary; a tak ustawiamy, aby w ratuszach korce były sprawiedliwej miary, które darmo mają być dawane ludziom ku mierze, którą równo bez każdego wierzchu mierzyć mają to jest pod strych; a ten, kto sprzedaje, ten mierzy ma, a nie ten, co kupuje; a inszymi korcy aby mierzone nie było".

Niemniej jednak i konstytucja z 1565 nie określiła ściślej objętości korca, poprzestając tylko na ogólnikowym zaleceniu przestrzegania miejscowych zwyczajów handlowych w województwach i ziemiach, jak również zezwalając na tradycyjne daniny w zwyczajowych miarach obliczane. Dowolność ta musiała być okazją dla spekulacji na różnicach miar i wag, na co narzeka w XVII wieku Wacław Potocki:

„Co województwo, co powiat, co miasto insza waga i łokieć, inszy garniec, korzec, Bezprawie, nierząd wielki, inaczej trudno rzec.

Nie miasto, każdy kupiec ma osobne miary, Na które sfalszowane sprzedaje towary".

Szymon Starowolski w „Reformacji obyczajów polskich" domagał się wprost cechowania miar i wag przez sejm i rozesłania wzorców do wszystkich grodów. Słuszne to żądanie zostało przecież dopiero przez sejm w roku 1764 dla Korony, a dwa lata później dla Litwy zrealizowane. Wówczas też przewidziano ostre sankcje karne dla tych, co by łamali przepisy i zarządzenia dotyczące miar i wag.

Wspomniane przez Starowolskiego fakty fałszowania towarów musiały być dość częste, skoro kontroli ich jakości nie było. Zadanie to miały pełnić cechy. Łatwiej o to było w rzemiośle, trudniej w handlu. Taki np. aptekarz handlował nie tylko lekarami (maściami i ziołami). Chadzało się do niego prawie do XIX wieku na wódeczkę z piernikiem.

OBRAZ JARMARKU, TOWARY, TRUNKI

Gdy opisaliśmy ciężary i trudności związane z handlem, przyjrzyjmy się teraz towarom, które spotykało się na lubelskim rynku.

Początek jarmarku obwieszczał głos dzwonu ze strzelistej, górującej nad miastem wieży z kościoła Św. Michała. Wówczas plac koło ratusza wyglądał jak skarbiec Sezamu. W smatruzach czyli miejskich domach towarowych, w kramnicach, w budach, na ławach, na brykach kupieckich, w oknach domów pyszniły się najrozmaitsze towary.

Tu wabiły oko przechodnia świetnością barw tureckie najdelikatniejsze jedwabie zwane koftyrami, kontrastując z francuskimi grodeturami, dalej błyszcząły aksamity, używane na dołomany husarskie i paradne stroje, bogate adamaszki, miłe w dotknięciu atłasy, tabiny i kaffy znad Morza Czarnego, dywany perskie — adziamskie, ówdzie kapały złotem i srebrem tureckie lamy, telety na pokrycie delii rycerskich i senatorskich używane, brokaty, złotogłowa i przepyszne altembasy, z których szły się galowe i stroje męskie, kobiece i aparaty kościelne.

Tam przyciągały wzrok włoskie felby, wzorzyste kitajki, tafty, kamchy i krepy chińskie, tureckie muśliny, czamlety, harasy, muchajery tkane z koziej sierści i niemal równie cenne anszkoty. U sukienników najtańsze kiry, grube pakłaki i karazje spoczywały pobok wytwornych granatów i szkarłatów włoskich, sukien czeskich, morawskich. Rywalizowały z nimi solidnością wyrobów rodzime sukna swiebodzińskie, zgorzelickie, bukowskie, bunisławskie, szamotulskie, brzezińskie, wschowskie i mazowieckie. Przyćmiewały i je holenderskie falendysze i sukna angielskie czy francuskie, zwane luńskim od Londynu czy Lionu, gdzie je wyrabiano. Wreszcie była i kałamajka wełniana na spódnice, pasy, szafroki. Stroili się w nią i nie tylko szlachta i mieszczenie, ale i chłopci.

Płóciennicy wystawiali tanie barchany, lniane party i delikatne cwelichy na białinę różnej proveniencji: szwabskie, głogowskie, wrocławskie, orleańskie, kolońskie i

flamandzkie. Za nimi szły drelichy wrocławskie w kostki i modne pasy, najcieńsze bisiorzy czyli kmęty czy gmenty pożądane przez białogłowy na równi z francuskimi kambrami delikatniejszymi od rąbków.

Zapewne reklamowano towary, obwołując ich zalety. Przykładem może z życia zaczerpniętym jest niżej przytoczony dwuwiersz z „Ekonomii” Jeżowskiego z roku 1648:

Dobry mieszczce muchajer niedrogi turecki, Trwalszy niż adamaszek przedni a wenecki”.

W budach kramarskich grubym płótnem krytych czyli taszach, wisały wspaniałe błamy wilcze, bobrowe, kunie, lisie, gronostajowe. Jeśli jarmark wypadł na Św. Szymona, wśród futer królowały magnackie i senatorskie sobole, powiązane zazwyczaj w soroki (po czterdzieści sztuk) lub grzywny. Najgorętszymi reflektantami na nie byli kupcy z Lipska i innych wielkich ośrodków handlowych zachodniej Europy. Towarem przez nich poszukiwanym był także воск ruski, litewski i lubelski, dlatego też zakupowali go w miejskiej woskobojni, gdzie kamienie tego produktu otrzymywały stempel z godłem miasta.

Szlachta i zamożniejsi mieszczanie gromadzili się przy kramni-cach ze skórami, by zaopatrzyć się w szkarłatny safian lub turecki kordyban na buty tureckiej mody, zwane baczmagami, albo też na bardzo modne w XVI wieku choboty.

Nie zwracały uwagę świetnym wyglądem, ale skupiały żarłoków szlacheckich rozliczne korzenie: gałki muszkatułowe, goździki, cynamony, szafrany, imbiry, pieprz turecki, bakalie i inne „aromatyczne rzeczy”. Wśród nich cieszyły się popytem różnorodne wina: tureckie petercymenty, hiszpańskie alikanty, cypryjskie, włoskie, francuskie, a nade wszystko węgryny — najspodobniejsze dla wypalonego ostrymi korzennymi potrawami szlacheckiego gardła.

Tłok nie lada bywał też u aptekarzy, sprzedających słynny lubelski alkiermes. Ów lek na bicie serca, melancholię a nawet szaleństwo według opinii autora „Zielnika” miał się składać z surowego jedwabiu, farbowanego w poczwarkach świeżego czerwca, soku z jabłek, cukru, drzewa rajskiego, cynamonu, ambry, kamienia lazuru, tłuczonych pereł (uriańskich), złota bitego i moschusu.

Nietrudno się domyśleć z tej receptury, że cena była wysoka a jeszcze większy profit aptekarzy i słowackich czy węgierskich olejkarzy, których pełno było na targach i jarmarkach.

W pięknych szafach olmeriami lub almeriami zwanych, wystawiali puszkarze broń przeróżną, zaś sławni złotnicy lubelscy klejnoty i alcbanty tureckie, tatarskie kanaki (jedno i drugie oznaczało naszyjnik), zausznice i manele (bransolety). Płynęły więc do kieszeni kupców floreny, dukaty, złote polskie, talary. Na inwazję tych luksusowych towarów sarkali moralisci szlacheccy, zwłaszcza protestanccy Mikołaj Rej i Piotr Zbylitowski, który tej sprawie poświęcił dziełko pt. „Przygana wymyślnym strojom białogłowskim”. Nie inne zapatrywania na ten zbytek miał i katolicki pisarz, I Szymon Staro wolski:

„Choć mąż szeląga nie ma, żona koniecznie chce mieć kanak nową robotą”.

Moralizowanie niewiele pomagało. Wymowa pięknego towaru była silniejsza. Nawet wysokie cło nie wstrzymało kupców przed rozpowszechnianiem wschodniej i zachodniej galanterii. Wpływ przemożny na gust szlachty i zamożniejszych mieszczan wywierał przykład dworu królewskiego, który od Bony począwszy propagował cudzoziemszczyznę w ubiorze i stylu życia. Za dworem królewskim szły dwory pańskie, za nimi szlacheckie i mieszczańskie. Kosztowna początkowo karazja, używana na ubiory przez szlachtę, dostała się i do chłopów, jako znana wszystkim „kierzyja” granatowa.

Jarmarki nie tylko zaspokajały pierwsze potrzeby gospodarcze, ale najbardziej wyszukane gusty, zaznajamiały z modą, kształciły i zmieniały obyczaje. Nie dziwimy się więc, że burmistrz lubelski Sebastian Klonowicz, z łacińska Acernusem piszący się, ze słuszną dumą ze swego grodu malował świetność lubelskich jarmarków:

„Litwa — co z Rusią na ościennej roli — Nabywa od niej futrzane towary, Kupuje miechy puszystych soboli I kożuch wilczy srebrzysty i szary, Kuny, króliki i zajęcze łoria, I ciepłe lisy, i wiewiórcze kity, Łasice miękkie jak woda lecona... Moskwa i Litwa, co dadzą ich kraje, Wnet do Lublina przywożą gromadnie, Co tylko w świecie przedawać się daje. Tutaj wszystkiego dopytasz się snadnie, Czym są bogaci Turkowie, Arabi, Czym Indianie — wszystko się odłoni: Tu pełno wschodnich bogatych jedwabi, Pełno sabelskich kadzideł i woni. Brytański kupiec, co w podróży długiej Obiegł krąg świata na korabli kruchej, Łakomy plonów północnej żeglugi Tutaj kupuje moskiewskie kożuchy. W Lubelskim mieście zgromadzą się wiernie Płód całej ziemi z bliska i z daleka, Tutaj nie braknie na starym falernie, Jest sok z winnicy Węgrzyna i Greka”.

Nie wspomina tutaj Klonowicz o wielkich targach na konie bydło, spędzane z Wołynia, Podola, Ukrainy i dalszych krajów wschodnich. Stada bowiem stały na przedmieściach.

Rozchodziły się po całej Polsce towary luksusowe, chętnie nabywane nie tylko przez bogaczącą się na handlu zbożem szlachtę, ale i przez zamożnych mieszczan. Już Piotr Skarga w „Kazaniach sejmowych” sarka na zbytki magnatów i szlachty, już Kochanowski, który często w Lublinie musiał przebywać na jarmarkach, narzeka na upadek ducha bojowego szlachty, zarzucając jej, że wszyscy „jeno kupcy a rataje”. Im dalej w wiek XVI aż do połowy XVII powtarzają się ciągle lamenty moralistów szlacheckich na życie ponad stan, które powoduje odpływ złota polskiego za granicę. A Wacław Potocki w „Wojnie chocimskiej” pisał:

„Nikt do nas, my na wszystkie posyłamy światy Po trunki, po korzenie, szkietka i bławtaty, W tam kmiotków naszych poty, w tym ich toną prace: Kuchnie żółcić i winem oblewać pałace”.

Wypowiadając się przeciw trunkom zagranicznym, a zwłaszcza winom, zapewne brał Potocki w obronę sławne polskie piwo, które na lubelskich i innych jarmarkach jako też targach tygodniowych wielką odgrywało rolę.

O znacznych profitach płynących dla miast i skarbcza królewskiego z propinacji świadczą wilkierze rady miejskiej Lublina z lat 1447, 1492, 1526, 1532, w których grozi się karami kupcom sprzedającym złe piwo lub mieszającym przednie gatunki z poślednimi. Ceny piwa musiały też ulegać znacznym wahaniom, skoro ustalono cenę za średni achemt piwa 8 groszy. Dla zwiększenia zysków miasta z własnego dyskiego piwa zakazano przewozu i sprzedaży obcego. Handel piwem regulowały także przywileje królewskie jak np. Zygmunta Augusta z dn. 2 sierpnia 1552 r. na propinację piwa przywoźnego, czy ordynacja Zygmunta III z roku 1605. Ostatecznie przywoźnych rodzajów piwa była mnogość, którą charakteryzuje przytoczony niżej fragment wierszowanej ekonomii szlacheckiej:

W naszym państwie najdaiesz piwa różne:
Klarowne i wystałe. Najdziesz tu Leszczyńskie
Łagodne, z gęstą pdaraą obaczysz Brzezińskie,
Albo Łowieckie, co więc chłopom gęby krzywi,
Albo Wareckie, któjrem Warszawa się żywi.
Ujskie i to przyjemne, gdy nie przypalone,
Wielickie niemniej sławne, które garła słone
Swą wdzięczną treścią chłodzi. Nie gań Żółkiewskiego,
We Lwowie będąc miej się do Jezuickiego.
Zielone Biłgorajskie jak lipiec się pije,
A w głowie jak wino wianeczkiem się wiję.
Na Międzyrzeckie każdy podróżny się kasze,

Podpiwszy nim, jeszcze go weźmie do flasze. Kolnę też, iż graniczy tuż obok z
Prusami, O lepszą swoim piwem z ich idzie birami, i wdzięczną łuną krasi pijących
jagody, A równą miarą daje ciepła i ochłody. Kiedyś się też Prusami zdarzy jechać,
Świętych Siekierok piwa nie słuszna poniechać. A kiedy zaś do Gdańska popłyniesz
szkutami, Zażyjże dubelbiru z pany Gdańszczanami. Tylżyńskie i łagodne, i wraz
mocne piwo,

Za specjał go bierze do Żmudzi co żywo. Litwa w Kownie, w Poswolu piwa
wychwalają, A z Bauska zasię birów tęgich zasięgają. Ciż, kiedy towarami w Rydze
więc handlują, To ich kupcy u siebie mumą utraktują".

Zapewne jednak Lublin zaopatrywał się najwięcej w piwa z Rusi Czerwonej.
Wspomniał je z rzewnym sentymentem lwowski mieszczanin, a późniejszy burmistrz
lubelski Sebastian Klonowicz:

„...w tej uprawie biegli Halicaanie Ciągną ze chmielu korzyście nielada: Ich towar
głośny, póki świata stanie, Kupią go wszędzie, kędy Bachus włada.

Pochwałę chmielu czerwonoruskiego łączy Klonowicz z myślą moralisty, a zarazem
zapobiegliwego gospodarza, który popiera towar krajowy:

„Sarmackie zielsko zarówno oczadzi Pijaństwo zjęte węzły braterskiemi, Panuje
krajom i dodawa chluby: Każdy wychwała owoce swej ziemi, My nasze piwo, Grek
swoje Cekuby".

W XVII i XVIII w. nastąpiła moda na piwo angielskie, które wypierało piwa krajowe. Jak świadczy Andrzej Morsztyn, nie dorównywały angielskim piwa śląskie i niemieckie, czy nawet gdańskie:

„Angielskie ele, co jak ukier szczery. I w zimnych dzbanach burzne butelbiery, Mamy brunszwickie i wrocławskie szepsy, Godne w korycie poić świnie ze psy; I zerbtskie klary i te gdańskie smdły, Ca naszym flisom dają byt wesoły...

Zaś pamiętnikarz z czasów panowania Augusta III; Jędrzej Kitowicz pisze: „W Krakowskim i Sandomierskim żadne piwo, wyjąwszy prawdziwe angielskie, nie było w szacunku”. Zapewne musiało być tak i w Lubelskim, skoro dobrze znający stosunki w Lublinie były prezydent trybunału, biskup Ignacy Krasicki w „Listach” poetyckich woła:

„...Złe ze zbytymi bywa!
Bracia! nie gardźmy miodem, wróćmy się do piwa!”

Moda jednak na artykuły zagraniczne nie ustała. Co gorsza, kupcy przywlekli ze Wschodu także zwyczaj palenia tytoniu. Jak stwierdza podróżnik Ulryk van Werdum, w II połowie XVII wieku na Wołyniu i Ukrainie były już gęste plantacje tytoniu. Przypuszczać więc należy, że jarmarki lubelskie musiały gromadzić w korzennych kramnicach i wyklinane przez moralistów ziele

oraz tureckie cybuchy i krótkie fajki, szczególnie rozpowszechnione wśród pospólstwa. Rozpowszechniali tytoń przede wszystkim kupcy angielscy, zwani „szotami” (szkotami), co wiemy z wiersza Jakuba Trembeckiego pt. „Na tabakę wiersz od Polaka Polakom tylko ofiarowany”. Oburzony moralista wymyśla Szkotom i tytoniowi:

„O brzydcy śmierdziuchowie, którzy takie smrody Zbywacie ludziom, godni śmierdzącej nagrody, Żeby was pod wychodka za nogi wieszano.
Diable, weźmi tabakę i z Szoty pospołu
Niech ją tam u twojego w piekle kurzą stołu”.

Próżne było oburzanie się moralistów świeckich, skoro sam król Jan III pod Wiedniem i w Wiedniu fajkę kurzył, a jezuici brali w obronę palaczy tytoniu. Także i bernardyni wyrabiali w Częstochowie sławną tabakę. O jej wziętości wiemy nie od byle kogo, bo od Adama Mickiewicza, który sam namiętny palacz tytoniu uwiecznił potępioną przez Trembeckiego tabakę w epopei narodowej — „Panu Tadeuszu”.

Jarmarki gromadziły ludzi nie tylko dla zawierania transakcji kupna—sprzedaży. Zjeżdżali tutaj także dłużnicy dla regulowania długów, przy czym ruch wekslowy odbywał się w kambierii. Wymiana weksli rozpowszechniła się w XVIII wieku zastępując rozrachunek gotówkowy. Jarmark lubelski na Gromniczną słynął i z tego, że tutaj zjeżdżali się na swoje sejmy Żydzi z całej Korony, Litwy i Rusi.

LUBLIN - MIASTO UCIECH I RAJ KUPCÓW OBCYCH

Wzmógł się ruch, przybór pieniądza ściągał też wielu gapiów, żądnych napatrzeć się

bogactwu i nowościom towarowym. Szlachta korzystała z okazji, aby się rozerwać, obejrzeć występy linoskoczków, kuglarzy, poetów wędrownych i wesołów tzw. sowizdrzałów, którzy obok słonych i tłustych dowcipów nie szczędzili społecznej satyry na wszystkie stany. Nie brak było i złodziei, wszelkiego rodzaju hultajstwa i oszustów. Jak wspomina D. Bratkowski

„...Chłop z Dysa
Przedawał w Lublinie Żydu psa za lisa”.

Tenże sam autor, przedstawiając Lublin jako wspaniałe i wesołe miasto, chwali jego gospody i baryszników, co handel rają, i lichwiarzy, co na procent pożyczają zgranym w karty i wyplukanym z pieniędzy miłośnikom uciech światowych.

„Lublin jest siostra tobie, co masz w mieszku,
Przywita ciebie, mój luby braciszku,
Kupisz spódniczkę, pończoszki, trzewiczki
Jak chcesz zażyjesz Lublina siostrzyczki.
Siostrzyczka mówi: waszmość w słabey dobie,
Mój braciszeyku, tu wczas uczyń sobie,
Albo kapłuna porządnie zgotuję,
Albo wineczka korzenną zcukruję.
Miałbyś tu waszmość dość wczesną gospodę,
O pokóy ręczę, o wszelką wygodę:
Jurystę pewnie naraię dobrego, Znam i agenta bardzo wygodnego,
Pan instygator z łaski swej nie miia,
To do marszałka będzie promocia”.

Jako miasto trybunalskie Lublin gościł licznych w dawnej Polsce pieniaczy i pieczeniary, którzy żyli kosztem naiwnych ziemian. Ten znany ruch przyjezdnych wywoływał i drożyznę. Widocznie słynął nią Lublin, skoro Bratkowski pisze:

„Po wielkich miastach bywać nie nowina, Ale w Lublinie naygorsza drożyna: Chleba y mięsa wszytkiego dość mało, Nie dokupi się, gdy w mieszku nic stało”.

Zanim szlachcic doczekał się sprawy w trybunale, często już musiał pożyczać pieniądze:

„Nim na ratuszu twa sprawa przypadnie Co do szeląga z szkatuły wypadnie, A pani siostra (Lublin) z swoiey życzliwości lcka Ślepego narai waszmości”,

pisze Bratkowski. Topniały fortuny szlacheckie w gospodach pod zielonymi wieńcami, gdzie wina węgierskie sprzedawano, w piwnicach oznaczonych tabliczkami z wykazem win tureckich, małmazji i muskateli; piwnice ozdobione zielonymi wieńcami z modrym płatem w środku drenały kieszenie lekkomyślnej młodzieży szlacheckiej, spijającej sęki, kanary, madery, i „insze zamorskie wina”. Niemało wyciągały pieniędzy i słomiane wieńce, gdzie szynkowano gorsze gatunkowo wina świętojurskie, węgierskie i morawskie. Najtaniej chyba można było się napić w gospodach o krajowym trunku, a więc pod zwykłą wiechą słomianą — piwa, pod czerwonym krzyżem — miodu.

Otwarcie nowej gospody lub winiarni było w swoim rodzaju uroczystością. Z wiersza Anonima protestanta w XVI w. dowiadujemy się o zabawnym zdarzeniu, związanym z otwarciem winiarni przez kupca Trucinę. Oto „Woźny na rynku obwołał nowinę, że do Lublina wieziono Trucinę” — pisze Anonim protestant. Pospólstwo usłyszawszy, że do Lublina przywieziono truciznę (gra słów), podniosło tumult. Prośbą i groźbą domagało się od woźnego, aby objaśnił bliżej straszną wiadomość, gdyż w przeciwnym wypadku ludzie będą się obawiali jeść i pić. Woźny — filut, wytrzymał ich cierpliwość, odpowiedział:

„Wnklźcież tu prosto
Gdzie tu krzyż czerwony
A podle niego ten wieniec zielony”.

Sprawa się natychmiast wyjaśniła:

„Wnidą, aliści pełno miodu, wina
Po stole wszędzie nastawiał Trucina”.

Poświęciliśmy więcej miejsca handlowi trunkami, gdyż w miarę ograniczania przywilejów mieszczaństwa przez szlachtę w wieku XVII i uzyskania przez nią prawa sprowadzania z zagranicy towarów bez cła a także wolności handlu zbożem, rola gospodarcza i polityczna miast słabła coraz bardziej. Często w miasteczku nie było można nic dostać, ale zawsze, było dość do picia.

Już w XVII wieku satyryk Łukasz Opaliński sarkał na pijaństwo:

„...pijaństwa ze wszech miar Zabiegać pilnie trzeba, bo to jest powszechna Miast wszystkich calamitas, tak i miasteczek Ten występek wprzód wiedzie do niedbalstwa, Do utraty, nakoniec ubóstwa i nędzy”.

Powodów do pijaństwa było wiele. Przede wszystkim w średniowieczu powszechny był zwyczaj picia piwa, wody tylko do obmywania się używano. Księżę sandomierski Leszek Biały w obawie, że na Wschodzie nie dostanie piwa, do którego był bardzo przywiązany, prosił papieża o zwolnienie go od obowiązku wzięcia udziału w wyprawie krzyżowej. Poza tym przykład nadużywania trunków szedł z góry od szlachty do mieszczan, a następnie do chłopów. Gdy handel w miastach jeszcze kwitnął, transakcje handlowe wedle zwyczaju kończyły się litkupem (z niemiecka), lub mohoryczem (z ruska). Wszelkie uroczystości w cechach i kongregacjach miejskich także musiały być połączone z obfitym poczęstunkiem, dobrze zakrapianym. To samo odnosiło się do uroczystości rodzinnych.

Jeżeli miasto było grodem lub co więcej, jak np. Lublin siedzibą trybunału, zjeżdżała do niego szlachta, aby w księgach grodzkich wpisywać zarówno dokonane transakcje majątkowe, jak też zanosić do akt protestacje na uciążliwych sąsiadów lub wieść bez końca procesy graniczne. Niespokojne czasy w okresie wojen w wieku XVII dostarczały wiele okazji do podróżowania i włóczęgi po kraju. Upadały więc poważne domy kupieckie, a karczmy, gospody i zajazdy rosły jak grzyby po deszczu.

Przy wielkich zjazdach szlachty na trwające pół roku sesje trybunału kwitło w Lublinie

wesołe życie, ożywiały się domy publiczne zwane zamtużami (z niemiecka) lub burdelami (z włoska). Pod tym względem Lublin nie ustępował największym miastom i polskim, czego świadectwem jest satyryczny wiersz Andrzeja Morsztyna:

„Kto nowicjat odprawił w Lublinie
Na Czwartku, kto wie, jakie gospodynie
w Warszawskiej basacie, Na Mostkach we Lwowie,
Co za szynk w Smoczej Jamie przy Krakowie...”

Przestrzega flisów przed „dwunogiemi i niepłochemi łaniami” : burmistrz lubelski, Klonowicz, każąc strzec się tych syren jak gangreny. Miasta utrzymywały zamtuży, gdyż dostarczały dużych dochodów, wybierano bowiem od nierządnic cło cotygodniowe. Bywały w mieście i stręczycielki do nierządu, które dostawały od klientów „baryszniki”. Wspomina o tym w „Zwierciadle” pan na Rejowcu dobrze znający lubelskie stosunki:

Zwodnica

Wiem tu, panie, na ulicy Jeszcze prawe dwie dziewicy. Talara by nie żałować, Pewnie będziecie dziękować.

Dworzanin

„Nicby nam o talar nie szło, Ale owo więc nie śmieszno, Kiedy na łbie rosną guzy, Co je zowiecie francuzy”.

Nie można się dziwić, że Morsztyn zaliczał Lublin do miast pozostawiających wiele do życzenia pod względem dobrych obyczajów, skoro bawił często w Lublinie dwór królewski, odbywały się tu zjazdy posłów zagranicznych, a zbytek szedł w parze ze zgorzeniem i rozpustą, której skutkiem były choroby weneryczne. Niemało przyczyniały się do niej zjazdy szlachty na sesje trybunalskie. Zanim szlachcic proces zakończył, miał wiele okazji do kosztownej zabawy i wypróbowania uciech wielkomięskich.

Jako miasto hołdu pruskiego, który uwiecznił poeta czarnoleski w „Proporcu”, unii polsko-litewskiej, wreszcie pertraktacji prowadzonych w sprawie unii religijnej, dokonanej w Brześciu w r. 1596, cieszył się Lublin w XVII wieku opinią najświetniejszego miasta Królestwa Polskiego, stanowiącego pomost między Koroną, Litwą i Rosją.

Takie opinie głosili nasi rodzimi dziejopisarze: Marcin Kromer, Gwagnin i Szymon Starowolski. Sławne były drukarnie lubelskie, w których wydawali swoje księgi nie byle jacy pisarze. Wystarczy wymienić jednego z największych epików czasów wojen polsko-kozackich, moskiewskich i szwedzkich — Samuela ze Skrzypny Twardowskiego, który w drukarni Anny wdowy Konradowej roku pańskiego 1638 swój sławny romans pt. „Dafnis drzewem bobkowym” ogłosił, czy też Marcina Borzymowskiego, co swoją ciekawą dla kupców „Morską nawigację do Lubeka” w r. 1662 u Stanisława Krasuńskiego wydrukował.

W Lublinie działał jeden z pierwszych papierników polskich, założyciel papierni na Bystrzycy za lubelskim zamkiem na terenie wsi Tatary (w miejscu, gdzie dziś Młyn B-ci Krausse się znajduje, p. a.) — Jan Fajfer (Pfeifer). Po jego śmierci prowadził młyn

papierniczy zięć jego Tomasz Wąs. Ruch handlowy Lublina przyciągał i sławnego muzyka, księgarza sortymencistę Kaspra Fórstera z Gdańska, który korzystając z przywileju Władysława IV zaopatrywał mieszkańców Lublina w książki.

Nawet po szwedzkim potopie Lublin utrzymał znamiona swej świetności, gdyż zwiedzający go niemiecki podróżnik Johann Tróster w swym pamiątniku nazywa gród Łokietka najświetniejszym miastem Królestwa Polskiego. Opinia, pochodząca z roku 1666, a więc z czasów klęsk panowania Jana Kazimierza, kiedy Lublin bardzo ucierpiał i od wojsk atamana Wyhowskiego i od Szwedów, a następnie Rakuszan i od przemarszów wojsk polskich, dowodzi, że blask, jaki zapewniły miastu czasy zygmuntofskie bił jeszcze czas jakiś.

Z innych miast województwa lubelskiego w wieku XVI wysunął się na czoło obok Kazimierza nad Wisłą Zamość — polska Padwa. Jeden z najznakomitszych znawców starożytności polskich Józef Ignacy Kraszewski, malując w powieści pt. „Bajbuza”, której tłem jest rokosz Zebrzydowskiego, świetne kramnice Zamościa, porównuje je pod względem bogactwa towarów do skłópsów lubelskich. Bogactwo swe zawdzięczał Zamość posiadaniu głównego prawa składu, któremu podlegali kupcy bełscy, chełmscy i gdańscy, oraz ruchliwemu żywiołowi kupieckiemu: Grekom i Ormianom, których otaczał możną opieką kanclerz Jan Zamojski, budowniczy miasta i jego akademii oraz drukarni, w której ukazały się nieśmiertelne „Sielanki” Szymona Szymonowicza, (z łaski wielkiego kanclerza) dziedzica Czernięcina.

Przed najazdem szwedzkim kwitły dzięki ożywionemu handlowi i inne miasta, znajdujące się na szlakach handlowych na Ruś i Litwę. Krasnystaw, Chełm, Parczew, Turobin były ośrodkami handlu solą, którą żupnicy królewscy dowozili do tamtejszych składow czyli komór, skąd ten niezbędny artykuł pierwszej potrzeby rozchodził się po całym kraju-

Zamożność mieszczaństwa Lublina i wspomnianych miast była znaczna. Gdy cytowany już nieraz Szymon Starowolski pisze w „Reformacji obyczajów”: „Teraz aksamitów, złotogłowiów, tabinów lada u kogo pełno”, ma na myśli nie tylko mniej zamożną szlachtę, ale przede wszystkim mieszczan. Może się to odnosić jednakże i do chłopów. Mikołaj Rej bowiem, narzekając na zbytek o wiek wcześniej w „Krótkiej rozprawie” tak pisze:

„...chudzi pacholcy na srebrze jadają. Złota pełno na szyi i w skrzyni go pełno, Hatłasy, aksamity, już na stronę wełno. Altembasy rozliczne, złotohławy dziane Nuż pojazdy, nuż konie jakie dziwne mają Więc irozliczne przyprawy, gdy na nie wsiadają. Upiarzy się chłop, by paw.....”

Co prawda zarabiali na tym życiu ponad stan kupcy obcy, przyjezdni, ale sporo grosza zostawało w kieszeni kupców krajowych. O zamożności kupców lubelskich, bądź goszczących w Lublinie kupców obcych, daje pojęcie relacja anonimowego kupca lubelskiego, prawdopodobnie Niemca, o okupie, jaki został wymuszony na mieszczanach w czasie najazdu Piotra Potiomkina, wojewody moskiewskiego i Daniela Wyhowskiego, atamana kozackiego w roku 1655. Kupcy zapłacili wówczas olbrzymią sumę w gotówce, w złocie i naturze. A oto wykaz:

w towarach jedwabnych netto 58.000 zł, w przedmiotach złota i srebra 20.000 zł, gotówką 30.000 zł, poza tym mnóstwo wina bez określonego szacunku i korzeni. Jeszcze więcej najeźdźca wziął od Żydów na Kazimierzu (Piaskach Żydowskich po prawej stronie Bystrzycy), a mianowicie: 600 najlepszych koni, 50 kolas, 20 rydwanów; złota i srebra na sumę 10.000 zł zrabowanego lekarzowi Danielowi, wreszcie 2000 koni pociągowych. Pod dniem 4 listopada 1655 roku do lubelskiej księgi radzieckiej wpisano wykaz wpłat kupców bławatnych na okup tymże wojskom na ogólną sumę 52432 zł 6 groszy. Złożyło się na nią sześciu kupców: Wilhelm Orsett (kupiec krakowski) — 21.000 zł, Sebastian Zacherla — 8.150 zł, Dominik Controni — 7.150 zł, Oktawian Bestyci — 7.150 zł, i Mikołaj Ciota — 2.982 zł, 6 groszy.

W wykazie tych wielkich kupców dominują nazwiska włoskie. Ma to z punktu widzenia gospodarczego poważną wymowę. Kupiec Ciota był wobec Włochów o wiele uboższy. Słuszność tedy musimy przyznać kasztelanowi Garczyńskiemu, który charakteryzując marnotrawstwo polskie, wypowiadał się przeciw wywozowi waluty za granicę za pośrednictwem kupców obcych.

„Gdyby Wszechmocność Boska taki spuściła z nieba deszcz na nas, aby co kropla to czerwony złoty spadał i po kostki wysoko napełnił Polskę, toby też same pieniądze długo u nas nie trwały, ale jako wody do rzek i dołów..., tak też i te pieniądze przeniosłyby się do Wrocławia, Lipska, Frankfurtu, Berlina, Gdańska, Królewca, Rygi za szory srebrne, za karety, za mobilia, za serwisy, za patery, za drogiety etc. do Greków, Persów, Ormianów za turecczyzny, obicia, kilimy, rzędy, tebinki, do Moskwy za sobole i futra, za wina do Węgier, za korzenie do Amsterdamu owe zaś suknie i mobilia i po prostu mówiąc cacka..”.

W owym zbytku szlacheckim partycypowali odpowiednio mieszczanie, o czym świadczy lament Starowolskiego: „każdy stan nad swoje kondycją żyje: chłopiec przeciwi się mieszczankowi, i równa mu się suknią i sprzętem domowym, także żona i córki jego chustami białymi, czapeczkami, pasami i mętlikami jedwabnymi, zwłaszcza przy mieściech większych. Mieszczanie zasię bławatami, winami równają się szlachcie...”.

Nieobliczalna rozrzutność polskich magnatów bogaciła kupców. Gdy książę Michał Czartoryski wybierał się w poselstwie do Moskwy — jak podaje jego dworzanin Tanner — wszyscy kupcy i rzemieślnicy lubelscy oddali swoje usługi na przygotowanie tej wyprawy, nawet doktor medycyny Franciszek Ferrantini, wstawiony usługami oddanymi przy Stefanie Czarnieckim w czasie wojen, burmistrz i rajca miasta wieloletni, został wzięty do asysty.

Ale nie wszyscy cudzoziemscy kupcy wywozili walutę za granicę. Wielu z nich pozostało, przyjmowało prawa miejskie i opanowywało radę, jak w Lublinie Marchetti, Cyboni, Ernest Pstrasz, Daniel Michel, Dominik Gumpel, Jan Szmit, Fabr, Reyd, Begiei, JEiudgeri de Sacellis, i inni. Rósł także dostatek mieszczaństwa polskiego. Świadczą o tym wzajemne związki szlachty z mieszczanami lubelskimi częste w XVI wieku. Samborzęccy i Kryniccy żenią się ze szlachciankami, a w r. 1530 kuśnierz lubelski Mikołaj Suchypołetek zawiera małżeństwo z Anną Bystrzejowską.

Siła handlowa miasta przyciągała też Żydów, z którymi Rada Miejska miała ciągłe

zatargi, broniąc kupców chrześcijańskich przed ich konkurencją. O atrakcyjności jarmarków lubelskich świadczy fakt, że zagraniczni kupcy nierzadko przedłużali poza przepisany termin swój pobyt, narażając na straty miejscowych mieszczan. Rada miejska starała się więc o przywileje ochronne. Tak w roku 1535 Lublin otrzymał przywilej ,aby kupcy „przychodni”: gdańscy, krakowscy, lipscy, lwowscy, moskiewscy, ormiańscy, szkoccy, włoscy nie szkodzili kupcom lubelskim, handlując po czasie zamknięcia jarmarków. Jeden z wilkierzy z r. 1543 postanawia, aby kupcy przyjezdni nie handlowali dłużej, niż przewiduje kontrakt zawarty z Radą Miejską, pod karą 60 grzywien. Suma ta na owe czasy była bardzo znaczna i wskazuje, że z mniejszych kar obcy kupcy niewiele sobie robili.

Widocznie i ta kara nie była dość wysoka, skoro miasto skarżyło się do tronu na łamanie przez obcych kupców wyżej wzmiankowanego przywileju. Przychylając się do skarg rady miejskiej Zygmunt III wydał w r. 1632 uniwersał do urzędu m. Lublina z powodu niestosowania się przyjezdnych do mandatów i dekretów królewskich w odprawianiu jarmarków. Następnie wielki opiekun miasta Jan III Sobieski, w r. 1696 zabronił „gościnnym” kupcom handlować nawet podczas sesji trybunału.

Jednakże nie tylko obcy kupcy i Żydzi odbierali dochody polskim mieszczanom. Ponęty handlu umieli ocenić także jezuici i księża świeccy- Jak wiemy z protokółów wizytacji parafii przez biskupów, propinacja gorzałki była podstawą dochodów niejednego proboszcza. W Stężycy pleban bez święceń — Szymon Sabinka, w Kamionce proboszcz, wikariusz w Bokach, nie tylko obficie wódkę pijali, lecz także nie wahali się ciągnąć dochodów ze sprzedaży gorzałki, co stwierdziły wizytacje biskupa Padniewskiego i innych. Nic dziwnego tedy, że uogólnił te przypadki w ataku na Kościół katolicki w „Krótkiej Rozprawie między Panem, Wójtem a Plebanem” Mikołaj Rej, filar kalwinizmu w Małopolsce.

WALKA POSPÓLSTWA Z PATRYCJATEM I SZLACHTĄ

Opisanemu wyżej rozwojowi potęgi gospodarczej Lublina towarzyszyły także przywileje polityczne. Jako jeden z najpoważniejszych ośrodków handlowych w państwie Jagiełły wspierał Lublin jego walkę z Krzyżakami, czego dowodem jest fakt, że w roku 1418 należał do poręczycieli przedłużenia rozejmu z Zakonem. W kilkanaście lat później spotykamy Lublin wśród 28 miast, które brały udział przez swoich rajców w elekcji Władysława Warneńczyka. Z początkiem XVI wieku delegaci Lublina uczestniczą w sejmie piotrkowskim (1503), zaproszeni przez Aleksandra Jagiellończyka wraz z Krakowem, Lwowem i innymi znaczniejszymi miastami do stanowienia praw państwowych.

Tego znaczenia politycznego nie utracił Lublin do końca Rzeczypospolitej szlacheckiej. W r. 1703 otrzymał od Augusta II przywilej zrównujący go z Krakowem w prawie brania udziału w sejmach elekcyjnych. Korzystali rajcy lubelscy z tego prawa podczas elekcji Stanisława Augusta Poniatowskiego na równi z Krakowem, Wilnem, Lwowem, Poznaniem, Kamieńcem Podolskim i Warszawą.

Prawa osobiste mieszczan lubelskich nie były jednak odpowiednikiem tamtych przywilejów, skoro za zabójstwo mieszczanina na zasadzie konstytucji z r. 1581 i 1631 szlachcic płacił takse do 100 grzywien. Jeśli się porówna wysokość tej kary z

wysokością grzywny za przedłużenie sprzedaży po zakończeniu jarmarku przez obcego kupca do grzywien 60, widać jak znikomo ceniono życie mieszczanina. Tak np. za głowę mieszczanina lubelskiego Wojciecha Zielińskiego, zabitego przez Krzysztofa Gierzyńskiego, chorążego artylerii konnej w r. 1621, wdowa otrzymała 200 złotych polskich.

Zachodzi pytanie, jaką rolę odgrywali w zarządzaniu miastem kupcy lubelscy. Wiemy bowiem, że w Krakowie i Wrocławiu patrycjat miejski najbardziej wpływowy i sprawujący w mieście urzędy składał się z zamożnych kupców, którzy bywali także jak Wierzynek, żupnikami królewskimi i wierzycielami tronu.

Jak wiemy z akt opublikowanych przez Riabinina i Białkowskiego patrycjat lubelski rekrutował się w dużym stopniu z cudzoziemców, którzy osiedli w Lublinie i przyjęli prawo miejskie, nabywając zgodnie z jego wymaganiami nieruchomości. W aktach wójtowskich i wilkierzach, w innych aktach miejskich wreszcie powtarzają się nazwiska zamożnych rajców takich, jak Baurowie, Brzescy, Cyboniowie, Długoszowie, Dobrogoszczowie, Doizwono-wie, Kilowscy, Konopnicowie, Lasso to wie, Lemkowie, Lauermano-wie, Lubomelscy, Mayerowie, Morsztynowie, Nosadyniowie, Marchetti, de Sacellis. Co zamożniejsi drogą zakupu dóbr ziemskich i małżeństw ze szlachciankami przedostawali się do wyższego stanu, by jak Morsztynowie dojść nawet do senatorskich godności. Niektórzy z mieszczan lubelskich jak np. Mikołaj Lubelczyk, Wojciech Oczko — doktor medycyny, nadworny lekarz Zygmunta Augusta, Batorego i Zygmunta III, czy Biernat zasłynęli swymi dziełami i wywarli znaczny wpływ na rozwój kultury umysłowej. Wśród urzędników miejskich i patrycjatu byli tacy, co posiadali stopnie doktorów filozofii, praw i medycyny. Nic więc dziwnego, że patrycjat miejski Lublina stanowił ekskluzywną kastę i starał się samowładnie i dziedzicznie rządzić sprawami miejskimi tym bardziej, że dochody rajców, wójtów, burmistrza, szafarzy, ławników nie były do pogardzenia.

Kupcy, którzy należeli do pospółstwa („communitas”) a zamożnością mogli rywalizować z niejednym patrycjuszem, patrzyli krzywym okiem na kilka rodzin radzieckich, które strzegły zazdrośnie krzesel w radzie i miejsc ławniczych. Nie mając do trzeciej ćwierci XVII wieku własnej kongregacji, razem z całym pospółstwem dążyli do ograniczenia przywilejów patrycjatu, popieranego przez króla. Tak jak kiedyś rada miejska wystąpiła przeciw wójtom dziedzicznym, aby ukrócić arbitralność ich władzy, tak też w XVI wieku pospółstwo stanęło do walki o demokratyzację ustroju administracyjnego w Lublinie.

Wpływ pospółstwa na sprawy miejskie wzrastał w miarę, jak powiększał się krąg zamożnych mieszczan. Prawo do udziału w głosowaniu do rady i wyboru rajców miało pospółstwo całkowicie, ale jego wpływ na obsadzenie urzędów miejskich był ograniczony, gdyż przy uchwalaniu wilkierzy i innych ustaw, prawo głosowania mieli tylko cechmistrze. Już jednak w r. 1526 w księdze uchwał spotykamy obok rady, ławy i cechmistrzów także wójta sądowego i całe pospółstwo. Było to wynikiem rewolucyjnego wystąpienia mieszczaństwa w r. 1522. Miało ono na celu zdobycie wpływów politycznych i ekonomicznych a równocześnie zapobieżenie nadużyciom władzy przez rajców. Toteż głównym żądaniem przywódców spisku było dopuszczenie pospółstwa do wyboru ławy, społeczna kontrola finansów miejskich, wykonywanie obowiązku stałego ogłaszania przywilejów nadawanych miastu, zakaz

pędzenia piwa i sycenia miodu przez rajców — oraz dzierżawienia przez nich dóbr miejskich.

Jakkolwiek sądy komisarzy wyznaczonych przez króla nie ułatwiały mieszczanom zwycięstwa, duch bojowy nie słabł. Pociągał wzór Krakowa, w którym pospólstwo już odniosło zwycięstwo nad patrycjatem. W rezultacie zdołało pospólstwo uzyskać wpływ na obsadzanie urzędu szafarza czyli lunarza. W r. 1523 Zygmunt I dopuścił delegację pospólstwa w liczbie 5 ludzi, wybieranych spośród kupców, kramarzy i innych mieszczan nie zorganizowanych w cechy, do wyboru wójta sądowego, który był uprzednio mianowany przez radę. Mimo intryg patrycjatu i cofnięcia w r. 1546 tego przywileju pospólstwo walczyło dalej o swe prawa. Zygmunt August potwierdził przywilej z r. 1523, zaś w r. 1555 doszło do zwiększenia reprezentacji pospólstwa do 21 tzw. elektów. Odtąd w dwóch izbach ratusza odbywały się posiedzenia: w jednej burmistrza, rajców i ławników, w drugiej zaś wójta, mistrzów cechowych i owych 21 elektów. Ponieważ utarł się zwyczaj, że rada wybierała ławników spośród elektów, kupcy uzyskali sposobność dostępu poprzez ławę do urzędów miejskich. Spośród elektów wybierało także pospólstwo dwu delegatów do wysłuchania sprawozdania ustępującej rady z gospodarki finansowej. Wreszcie dzięki poparciu Zygmunta Augusta uzyskało pospólstwo prawo wyboru 12 delegatów dla wysłuchiwania i przekazywania wszystkim pozostałym mieszczanom i przedmieszczanom treści przywilejów królewskich, które burmistrz z radą byli im zobowiązani czytać i objaśniać. Równocześnie Zygmunt August nakazał radzie powoływać do siebie pięciu mieszczan z pospólstwa i wraz z nimi wybierać posłów na sejmy, upoważnionych do występowania w interesach miasta. Ale i tym razem rada nie była skłonna zaprzestać prywaty i marnotrawienia grosza publicznego.

Zniecierpliwione tym pospólstwo wyzyskało słabość rady miejskiej w obliczu najazdu wojsk Chmielnickiego i odmówiło jej posłuszeństwa, śląc równocześnie skargę do króla. W rezultacie w r. 1651 doszło do ugody, która przyniosła zwycięstwo żywiołom demokratycznym. Wszystkie ważniejsze czynności w zakresie zarządzania gospodarką miejską musiały uzyskać zgodę pospólstwa. Wtedy to do zawiadywania skarbem miejskim powstał urząd lunara czyli szafarza, któremu dla kontroli dodano jednego z rajców, jednego ławnika i czterech delegatów pospólstwa. Komisja ta odbierała co miesiąc rachunki od lunara, a co trzy miesiące kontrolowała ogólne rachunki przed zmianą burmistrza. Zabezpieczono również odpowiednie fundusze z mostowego i innych dochodów na naprawę murów i bram miejskich. Wtedy ustalono, że baszty mają być podzielone między cechy, których staraniem winny być wyposażone w armaty i proch.

W kilka lat później, w okresie najazdu szwedzkiego, doszło do nowych zatargów między radą miejską a pospólstwem, oskarżającym ją, że roztrwoniła pieniądze na obronę miasta i kontrybucje wojenne. W r. 1665 wydał Jan Kazimierz mandat nawołujący do zgody. Gdy do niej nie dochodziło z powodu oporu rady, w r. 1667 po wyborze na burmistrza zasłużonego Gabriela Dobrogoszcza rada i pospólstwo nie widząc wyjścia, obwołały go gubernatorem z władzą niemal absolutną. Ochronę szanów i opiekę nad nimi powierzono Mikołajowi Delemarsowi, dodając mu do pomocy czterech kupców z miasta i trzech z przedmieścia.

Jakkolwiek niedługo trwała przewaga pospólstwa nad radą, to jednak wydaje się, że

wówczas kupcy uzyskali patronat nad .Krakowską Bramą. Walka pospólstwa z radą miejską nabrała ostrości za Jana III Sobieskiego, wielkiego opiekuna kupców lubelskich, czego dowodem jest fakt wydania dla nich trzynastu przywilejów. Wśród nich zaś jeden miał znaczenie zasadnicze, powoływał bowiem do życia organizację zawodową kupiectwa — contubernium mercatorum.

Zawarta ostatecznie w roku 1691 ugoda była powtórzeniem pewnymi odchyleniami ugody z roku 1651, w zasadzie jednak demokratycznych zdobyczy pospólstwu nie odebrała. Ponieważ [w tym czasie kupcy działali już jako zwarta kongregacja, można przypuszczać, że w walce z radą miejską o demokratyzację zarządzania sprawami miejskimi, odegrali poważną rolę. Treść przywileju królewskiego z roku 1685 zdaje się to potwierdzać.

Walki pospólstwa z oligarchiczną radą miejską, zdolną nawet do inspirowania tumultów w okresie trudnym dla państwa, zajęły cały wiek XVII, kiedy następuje dość gwałtowny upadek ekonomiczny miasta. Lublin liczący na przełomie XVI i XVII wieku około 40.000 mieszkańców (cyfrę tę podaje Tadeusz Korzon) mógł skutecznie przeciwstawić się zakusom absolutystycznym patrycjatu. Klęski jednak, które spadały na miasto w czasie wojen polsko-kozackich i polsko-szwedzkich zrujnowały je gospodarczo. Liczba ludności spadła tak, że w roku 1640 — jak obliczył Roman Szewczyk — wynosiła już tylko 9.725 zaś w dziewięć lat później spadła o 38%. Cóż dopiero mówić o czasach „potopu” kiedy ogień, miecz, epidemie niemal wyludniły miasto. Na pewien czas zawieszono nawet sądy trybunalskie. W tych ciężkich czasach patrycjat nie wykazał ducha obywatelskiego i patriotycznego, natomiast sporo warcholstwa i zdrady, podobnie zresztą jak magna i szlachta.

Uciskane zewsząd pospólstwo skarżyło się do tronu na prześladowanie przez panów szlachtę i starostów, przez wojsko, na koi kurencję kupców obcych, którzy obsiedli miasto, działając r, szkodę mieszczaństwa polskiego i skarbu państwa.

Jak dowiadujemy się z remonstracji krzywd miasta Lublin złożonej królowi Augustowi III w r. 1761, nędzę miasta pogłębiał wolne od prawa miejskiego i jego ciężarów jurydyki, których dc kument podaje osiemnaście. Z innego źródła (Riabinin) natomiast wynika, że liczba ta doszła w XVIII wieku do dziewiętnastu.

Strapieni mieszczenie skarżą się w owej remonstracji do krok „Na tych jurysdykcjach i gruntach tudzież po pałacach, dworach różni ludzie siedzą i prawa miejskiego nie mając różne handle pro wadzą bez płacenia miastu, i z miejskiej się jurysdykcji wyłamuj zaszczycając się protekcją pańską, co czynią przeciw konstytucji anni 1677, fol. 24, tit: Miasto Lublin.

Miasto zaś same, intra moenia i z Przedmieściem Krakowskim szczupłość wielką obywatelów w sobie zawierającym płacić co roi musi pogłównego artylerii koronnej zło. poi. 100.000 albo wiece rachując z ekspensami egzekucji i innymi. Nie mogąc tedy zdezelowane i zubożałe miasto dalej wystarczyć, suplikuje tego; pogłównego”.

Uciśnione ciężarami ponad miarę miasto nie mogło utrzymać w porządku swoich murów.

„Też miasto — czytamy dalej w remonstracji — lubo tyk najjaśniejszych monarchów przywilejami annorum 1317 ssm Wladislai, 1515 ssmi Sigismundi i innymi od płacenia wszelkich ciężarów uwolnione, za przymuszeniem płacić jednak musi szlęznego i czopowego circiter 15.000 zł pol., a czasem i więcej, według inwekty, z którego procentu nic się miastu od prześwietnego województwa lubelskiego nie dostaje na reperację murów, lubo dekret w Radomiu nakazał miastu płacić co rok po 2000 zł. poi i tego miasto nie odbiera od lat dwudziestu czterech”.

Dalej remonstracja wylicza 30 gospodarzy w mieście, 113 kamienic w obrębie muru, w tym 42 duchowne, szlacheckie 33, których właściciele żadnych ciężarów nie ponoszą na rzecz miasta i skarbu państwa. Miejskich kamienic było już tylko 38 i to obdłużonych i zniszczonych. Na szkodę miasta działali nie tylko szlachta i duchowieństwo świeckie, ale też i zakonne,:

„Fundacji zakonnych tyle zostaje, więcej niż gruntów miejskich żadnego procentu miastu nie przynoszących, owszem przez e handle i sposoby przeciw regule klasztornej. Jako to ww. oo. Jezuici świece sprzedają, i avulsionem funrum caufant przeciw wyraźnym prawom, suplikuje miasto Lublin, aby im to było zakazane”.

Handel winem, który w XV i XVII wieku tyle dochodów kup-lubelskim dostarczał dzięki posiadaniu przez nich głównego prawa składu na ten towar od r. 1527 teraz zupełnie upadł, ponieważ szlachta chętnie, oczywiście nie bez własnej korzyści, ułatwiała obcym kupcom, zwłaszcza greckim, magazynowanie towarów poza obrębem miasta. Okoliczności tego działania na szkodę miasta wyjaśnia rozdział remonstracji pt. „Grecy”:

„ci sub tytuło Węgrów (luboć i tym nie wolno) osiedli circum circa miasto z winnym handlem od lat circiter 50 i w samych tylko posesjach szlacheckich i duchownych pałacach i dworach pańskich mieszkają, tak pod protekcją pańską zostając, przeciw wyraźnym prawom i konstytucjom koronnym handlują, miasta zażywają, pieniądze wielkie zbierają i te za granice do swojej Macedonii wywożą, co trzy lata zebrawszy tu w mieście pieniędzy wyjeżdżają, a nowi przyjeżdżają, różnych sposobów jako schizmatycy do ukrzywdzenia samego nawet skarbu koronnego zażywają pogłównego do miasta nie płacą, sprowadzone wina po różnych miejscach skrytych, od miasta oddalonych piwnicach klasztornych i nawet na wsiach pańskich blisko Lublina skrycie chowają i składają. Przeto miasto, czyli magistratus vigore privilegiorum et com missionum sacrae regiae majestatis, ut soli consules propinent vinum, suplikuje o ewakuację tychże Greków nie tylko z miasta, ale i z przedmieściów, to jest Krakowskiego i Wieniawy do miasta należących”.

Uprawianie handlu przez szlachtę, duchowieństwo i obcych wbrew prawu pozbawiło miasto także dochodów z wagi, woskobojni, gdyż w jurydykach trzymano prywatne. Co gorsza organizowano i prywatne poza miastem jarmarki przy cichym poparciu starosty lubelskiego.

Wyliczywszy wszystkie szkody, straty, oraz powoławszy się na przysługujące miastu prawa z tytułu nadań królewskich swoją suplikę tak uteraue Magistratus zakończył:

„Na fundamencie tedy wyżej wyrażonych konstytucji, przywilejów, dekretów, komisji

i innych praw swoich miasto Lublin, zdezelowane i zrujnowane, w którym same rudera kamienic i nie jeden lapis de pariete clamat, mury miejskie poobalane, reszta ich in dies minantur ruinam, jako najgłębiej suplikuje najjaśniejszemu królowi jmci panu miłościwemu i całej najjaśniejszej Rzeczypospolitej, aby przy wzwyż rzeczonych prawach swoich było konserwowane, i też prawa ad executionem przywiedzione, extorsje podczas taksy i gravamina tudzież inne agrawacje foralium, komu nie należy wybierane, propinacje były zabronione, handle Żydom i cudzoziemcom zakazane, jurysdykcje i na onych wagi skasowane. Jarmarki według prawa i zwyczaju reasumowane, od płacenia ceł uwolnienie pozwolone, stancje ex officio tak w mieście, jako i na przedmieściu były wszystkim nemine excepto gospodarzom płacone iteratis precibus iisque profundissimis, miasto Lublin suplikuje".

Uciskane zewsząd pospólstwo uciekło się jeszcze raz pod opiekę króla Augusta III.

I tym razem otrzymało moralne poparcie. Oto treść dokumentu z r. 1774 (w skróceniu):

„Moi wielce miłościwi panowie, raczcie w. moście o tym wiedzieć. Z władzy i dyspozycji wielm. Antoniego Borawskiego, łowczego urzędowskiego, podstarosty lubelskiego, podaje się do wiadomości wszystkim, komu o .tym wiedzieć przynależy, iż ponieważ na skargi i uzalenia stanu kupieckiego i rzemieślniczego wyszedł od najjaśn. króla jmci... reskrypt ręką j. w. kanclerza wielkiego koronnego dnia 29 marca w roku terażniejszym podpisany... z tym zleceniem, aby miasta tutejszego obywatelów, kupców i rzemieślników od natrętności i przewrotnej żydostwa chciwości zastąpić, ...więc z mocy wyż wyrażonego skryptu obwieszcza się i groźno przykazuje, aby żydzi w handlach, rzemiosłach, propinacji obywatelom nie przeszkadzali, nad dawne ustawy nic więcej sobie nie pozwalali, praw, przywilejów miastu i cechom nadanych w niczym nie nadwyrażali, do miasta tutejszego z handlami, rzemiosłem lub propinacją nie wprowadzali się pod wolną konfiskacją towarów, trunków i wszelkich rzeczy; po przedmieściach aby się więcej nie szerzyli... żydzi baryśnicy czyli faktorzy, krawcy i inni rzemieślnicy aby do sklepów kupieckich nie nadglądali, a to pod sekwestracją ich osób, więzieniem, chłostą i innymi karami w dawnych ustawach i przywilejach obostrzonemi”.

PRZYCZYNY UPADKU HANDLU LUBLIN

Nie pomogły tego rodzaju niewykonalne zarządzenia, zanarchizowana szlachta myślała bowiem tylko o przywilejach swojego stanu po rzadkości należały odruchy dobrej woli z jej strony. Niestłusznie więc broni szlachtę Aleksander Kossowski, przytaczając jej zryw przeciwko szwedzkiemu zaborcy i innym ościennym wrogom. Fakt nieznaledzenia przez tego badacza w okresie 1652— 1661 w laudach sejmików lubelskich tendencji przeciwmiejskich, jak również przytoczenie uchwały sejmiku lubelskiego, zalecającym postom wzięcie w obronę stanu miejskiego nie przemawia na korzyść szlachty, skoro ani przywileje królewskie, ani uchwały sejmowe, jeśli nawet nie przeszkodziło ich podjęciu osławione liberum veto, nie miały praktycznego znaczenia.

Można by tu co najwyżej przytoczyć owo laudum z dnia 25 lipca 1658 roku dla jeszcze jednego stwierdzenia słuszności i prawdziwości skarg pospólstwa miejskiego:

„Za mieszczany także lubelskiemi — czytamy w tej uchwale szlacheckiej — w ciężkościach ich niemałych, które w ustawicznych postów przejeżdżaniu także i inszych tak publicznych jako i prywatnych od wojsk różnych i innych uciskach... A specjaliter to umniejszeniu simple podatkowej i poborowej, dla płacenia podatków zaciągnionych, jako i świeżych retentów wypłacenia. Gdyż cechy zniszczone, rzemieślnicy poustawali, przedmieścia popalone, ludzi ledwie czwarta część od przeszłych czasów wystarczyć podatku i stąd coraz to większe długi zaciągać się nie mogą. Prosić tedy za nimi panowie postowie będą”.

Gdy bogatsi patrycjusze uciekali z miasta w czasie trwóg wojennych, pospólstwo płaciło nakładane na miasto podatki; nie tylko „simplae”, ale także „duplae”, „triplae”, „auadruplae” i inne ponosiło ciężary, z których pewno najgorsze były „stancje” wojskowe. Dochodziło też nieraz do wystąpień mieszczan przeciwko żołnierzom.

Inna przyczyna upadku miast tkwiła w zupełnej anarchii na rynku pieniężnym. Już Zygmunta III obwiniono o obniżenie wartości pieniądza choć i winni byli niemieccy obżynacze talarów i dukatów. Obcinane złote monety traciły na wadze a więc i na wartości, wskutek tego w roku 1611 ulegalizowaną cenę dukata musiano oznaczyć aż na 79 groszy srebrnych a talara na 40. Pieniądz musiał być słaby z powodu ciągłego łupienia kraju przez obce wojska za Jana Kazimierza a później także za panowania Sasów. Wybite przez podskarbiego litewskiego Ludwika Pocięja szóstaki z literami L. P. nazywano „ludzkim płaczem” podobnie jak za Jana Kazimierza inicjały królewskie na lichych tyrfach I. C. R. (Joannes Casimirus Rex) tłumaczono „Initium calamitatis Regni” („początek klęski Królestwa”). August II Mocny w ogóle nie miał mennicy w Polsce, wskutek czego w czasie wojny między Sasem i Lasem (Leszczyńskim) bez upoważnienia sejmu i senatu w Dreźnie bito różne monety srebrne i złote z imieniem i wizerunkiem królewskim.

Jeszcze gorszy zamęt na rynku pieniężnym powstał za panowania Augusta III. W czasie wojny siedmioletniej mennica drezdeńska wpadła w ręce Fryderyka II pruskiego, który bez wahania kazał Żydowi berlińskiemu Efraimowi bić fałszywą monetę polską z popiersiem Augusta III. Podskarbi koronny Teodor Wessel opublikował to fałszerstwo. Wtedy wszystkie transakcje przeprowadzano za dukaty zw. kulfonami, gdyż były obcinane przez spekulantów. Reformy pieniądza dokonał dopiero król Stanisław August Poniatowski, wtedy też wyparto powoli wszystkie „efraimki” czyli bąki oraz tyrfy.

Niemniej jednak mądra reforma królewska i poważne prace w celu podniesienia gospodarczego nie zdołały już zmienić oblicza zrujnowanego Lublina. Księżę poetów stanisławowskich, Ignacy Krasicki znający dobrze Lublin jako były prezydent trybunału, naszkicował jego przygnębiającą sylwetkę w „Monachomachii”;

„W mieście, którego nazwiska nie powiem,
Nic to albowiem do rzeczy nie przyda;
W mieście, ponieważ zbiór pustek tak zowiem,
w godnem siedlisku i chłopa i żyda,
W mieście (gród, ziemstwo trzymało albowiem
Stare zamczysko, pustoty ohyda)

Było trzy karczmy, bram cztery ułomki,
Klasztorów dziewięć i gdzie niegdzie domki”.

Jak wyglądały owe „domki”, ukazuje Krasicki w powieści pt. „Przypadki Mikołaja Doświadczynskiego”, której akcja toczy się także w Lublinie:

„Jeszcze mi dotąd stoi w oczach postać domu jednego z moich sędzi. Sposób, którym jego kamienicy ex officio niegdyś izba i alkierz, naówczas sala audiencjonalna i gabinet był przystrojony, prezentował wspór osobliwy między wspaniałością i nędzą. Mury sali okryte były obiciem, którego jeden bryt płomienisty wytartego półatłasu, drugi włóczkową robotą w kostkę; stół wielki na środku okrywał bogaty perski dywan, a naokoło izby stały nierówne z prostego drzewa zydle i jedno stare krzesło wyłaczaną skórą obite, z poręczami. Pokoju wąskiego sypialnego mury były obnażone; przy łóżku parawanik, zamiast płotku kilimek wytarty, łóżko szczupłe, a nad nim szklnił się makat złotogłowy. Wisiąły rzędem zegarki kameryziane, dalej sute rzędy, szable złote i karabele. Zadziwiony niespodziewaną wspaniałością, pomyślałem sobie:

„O, jak szczęśliwym to miasto, gdzie i tak prędko, i tak tanio, i tak pięknych rzeczy dostać można”.

W tym ironicznym wykrzykniku pobrzmiewa żal Krasickiego z powodu handlowego upadku Lublina, ruiny jego wspaniałych kamienic i zamożności mieszczan.

Upadek miasta był wynikiem ograniczeń wolności stanu miejskiego przez szlachtę i magnatów. Bogacenie się mieszczan a zwłaszcza kupców i niektórych rzemieślników, nabywanie przez nich dóbr ziemskich i zdobywanie szlachectwa drogą wykształcenia i zasług wobec ojczyzny lub też wchodzenia w związki pokrewieństwa z karmazynami, kłuło w oczy szlachtę. Zdobywszy prawo wolności od ceł przy imporcie i eksporcie towarów za granicę, rozsadzwszy zwartą organizację administracyjną miast przez jurydyki, nie podlegające ciężarom i sądownictwu miejskiemu, szlachta nie poprzestała na tym.

Jak świadczą Klonowicz i Opaliński, nie brakło wypadków zapędzania mieszczan i do powinności pańszczyźnianych. Prowadzono przy tym stałą kampanię niechęci przeciwko stanowi miejskiemu, zwąc mieszczan pogardliwie łykami, zamsikami, zbytkownikami i zdziercami. Wyrazem dyskryminacji mieszczan były osławione uchwały przeciwko zbytkownym strojom mieszczan i mieszczek, a nawet zbyt dużej liczbie okien od frontu w kamienicach. Siadem barbarzyńskiej uchwały sejmu są kamienice o dwu tylko frontowych oknach-

Gdy na zachodzie Europy kwitły miasta, potęgując bogactwo kraju, gdy polityka fizjokratyczna ustępowała miejsca merkantylnej, Polska pozostawała nadal krajem rolniczym, oddanym w pacht samowoli szlacheckiej. Kultura wiejsko-ziemiańska położyła się w poprzek nowoczesnej kulturze miejskiej. Nawet najrozsądniejsi i skąd inąd bardzo zasłużeni ludzie dążyli do zahamowania rozwoju miast. Wystarczy przytoczyć, co mówił wybitny mąż stanu i człowiek światły, twórca akademii, kanclerz Jan Zamojski na sejmie elekcyjnym w roku 1575:

„Kwitną tam (na Zachodzie p. a.) wsi i miasta, bo stan miejski ma wielkie prawa. Ale ponieważ owa świetność przychodzi z krzywdą szlacheckiej wolności, wolę jej wcale nie mieć za taką cenę. Nie podług rękodzielnych wyrobów, nie podług murów i obszernych budowli, czego i nam nie brak, sądzi się o szczęściu ludzi, ale podług ich wolności, cnót i dobrych obyczajów”.

Jakkolwiek wielki hetman i kanclerz nie stosował tych wiecowych zasad we własnym Zamościu, który pod jego czułą opieką doszedł do wielkiej pomyślności, przecież jego enuncjacje zrobiły swoje. Wzięła się szlachta pod koniec XVI wieku do niszczenia miast z gorliwością godną co najmniej obrony kraju. Asumpt do ataku na miasta dała drożyzna i zakupowanie przez mieszczan dóbr ziemskich mimo zakazu na sejmie piotrkowskim w roku 1496.

Co prawda już w XV wieku szlachta domagała się wglądu czynników państwowych w ceny towarów, a w wieku XV zapadło szereg ustaw polecających ustalanie taryf na towary (1423, 1454, 1465, 1496), ale nie były one konsekwentnie realizowane. W wieku XVI przybywa więc tych ustaw więcej, szlachta bowiem nie zadowalała się ustalaniem cen przez władze miejskie z cechami rzemieślniczymi i kupcami pospołu. Jak nabrzmiało to zagadnienie, świadczy fakt, że uchwały dotyczące cen były ponawiane nawet w odstępach rocznych (1503, 1504, 1505, 1507, 1510, 1532, 1543).

W roku 1565 sejm piotrkowski uchwalił ostatecznie ustalanie cen przez wojewodów lub podwojewodzych, rok rocznie na żywność, surowce, wyroby przemysłowe rodzime. Jednakże trudniej było ustalić ceny jednolite za towary zagraniczne. Wydawali je to król, to wojewoda, ale w praktyce różnie bywało, gdyż w miarę, jak pieniądź tracił na wartości, ceny towarów rosły. Różnica cen była zresztą związana z długością transportu, o co upominali się kupcy, zwłaszcza wileńscy, w swoich protestacjach i instrukcjach dla swoich posłów.

Polityka kontroli cen była słuszna, ale szlachcie chodziło o co innego. Pragnęła ona przechwycić dochody miast z handlu. Dowodzi tego fakt, że na sejmie piotrkowskim uchwalono powierzenie wojewodom ustalania taksy zarówno na towary krajowe jak i obce z wyłączeniem jednak zboża. Tym bowiem handlowała szlachta za pośrednictwem swoich faktorów. Co gorsza ta sama konstytucja zabraniała kupcom miejscowym wywożenia towaru za granicę, natomiast pozwalała przywozić obcym kupcom towar zagraniczny. Miejscowi kupcy mogli wywozić jedynie bydło, ale z ograniczeniem do tranzytu lądowego, droga wodna bowiem na i Gdańsk została zastrzeżona dla szlachty.

Konsekwencje tej akcji szlachty były w rezultacie jednak żałosne. W swoim egoizmie stanowym sądziła ona, że za drogo sprzedane zboże będzie mogła nabywać tanio towary przemysłu domowego i produkty zagraniczne. Tymczasem nie zapobiegła drożyznie na te artykuły, ale jeszcze ją wzmogła. Równocześnie zaś zniszczyła przemysł i handel rodzimy, otwierając kupcom cudzoziemskim możliwość opanowania w zupełności rynku polskiego, a następnie dyktowania cen w zależności od wahań na rynku rolno-spożywczym, na rynku pracy i pieniężnym.

W ułożonej przez Tadeusza Czackiego tabeli cen niektórych produktów i pracy w

Krakowie za lata od 1497 roku do 1780 widać bardzo wysoki wzrost cen:

Rok

Wzrost cen 4-hodny

Kilka

Templem

Baron

Zapiski roczne parobka

Zapiski słowne cnotli

ROLA GOSPOD.-SPOŁ. LUBELKIEJ KONFRATERNI KUPIECKIEJ

Przemawiałyby za tym także fakt, że za Kazimierza Wielkiego przez Chełm i Lublin wiodła droga handlowa kupców zbożowych z Rusi do Kazimierza nad Wisłą, stąd zaś do Płocka i Gdańska. Stawiając Lublinowi mury myślał wielki syn Łokietka o stworzeniu Kazimierzowi nad Wisłą poważnego zaplecza, z którego tranzyt zboża do drogi wiślanej byłby zabezpieczony. Z tego też względu trudno zgodzić się z A. Chruszczewskim, że początki handlu zbożem w Kazimierzu, który był niewątpliwie związany z Lublinem, trzeba odnieść dopiero do XVI wieku. Kazimierz zresztą przewoził do Gdańska nie tylko zboże ale i popiół oraz sól. Popiół zaś pochodził z Rusi jak i Litwy. Sól z Ukrainy i Wieliczki. Przywilej Jagiełły z r. 1383 musiał być związany z tą drogą. Poza tym, jeżeli w wieku XV w Kazimierzu naliczył Chruszczewski już 30 poważnych kupców zbożowych, oznaczałoby to, że to nie był początek handlu zbożem w Kazimierzu, lecz raczej szczyt bogactwa kupców tego miasta, bogactwa, które wyraziło się na wieczne czasy we wspaniałej architekturze kamienic mieszczańskich. Początek zaś handlu zbożem a więc i powstania domów kupieckich w Kazimierzu trzeba odnieść do czasów Kazimierza Wielkiego i Ludwika Węgierskiego.

Dzieje walki pospółstwa m. Lublina z radą miejską potwierdzają hipotezę Ptaśnika, że gildy kupieckie jako załączki późniejszych kongregacji kupieckich musiały istnieć przed udokumentowaną ich erekcją. To samo przypuszczenie wyraził Brunon Sikorski w swej historii form zrzeszeniowych kupiectwa. Ptaśnik twierdzi zgodnie z faktami, że w Krakowie, jak gdzie indziej na Zachodzie, gilda istniejąca już w XIII wieku przekształciła się w organizację rodów radzieckich, spychając innych kupców do pospółstwa. Podobnie było we Wrocławiu, gdzie z początkiem XV wieku uformowała się obok rady miejskiej gmina kupiecka — „der gemeyne Kaufmann”. Ptaśnik przytacza nawet dowody działalności krakowskiej gminy kupieckiej i podaje, że na jej czele stało czterech starszych mianowanych i zaprzysiężonych przez radę spośród sześciu kandydatów wybranych przez kupiectwo.

Analizując przyczyny zaniku organizacji kupieckiej w Krakowie w wieku XV Ptaśnik dochodzi do wniosku, że okazała się ona niepotrzebna w praktyce, skoro o interesy handlu dbała rada, składająca się z reprezentantów bogatego kupiectwa, a także kupcy z pospółstwa stworzyli osobną organizację polityczną — ordo mercatorius pod przewodnictwem starszego ławnika. Interesów kupieckich pilnowali też przedstawiciele kupców, należący do kolegium czterdziestu mężów (analogicznie w Lublinie dwudziestu). Widać z tego, że organizacja kupiecka ściśle zawodowa nie wydała się mieszczanom krakowskim konieczna. Przekonali się jednak później, że popełnili błąd poprzestając na takim stanie rzeczy, który radzie dogadzał.

Podobnie było i we Lwowie, który dopiero w XVIII wieku razem z Krakowem, kiedy mieszczaństwo znalazło się w zupełnej ruinie, zrozumiał, jakie znaczenie ma dla zabezpieczenia interesów handlu organizacja zawodowa kupiectwa. W Krakowie kupcy złączyli się w konfraternię dopiero w roku 1772, biorąc gotowy wzór z Warszawy, Poznania, Gdańska i Torunia. W pięć lat później uczynili to samo kupcy lwowscy.

Podkreślamy te daty i fakty dlatego, aby rzucić światło na kształcenie się świadomości zawodowej kupiectwa lubelskiego, które — jak pisaliśmy w poprzednim rozdziale — krok za krokiem dążyło do demokratyzacji administracji miasta i walczyło o usamodzielnienie się od rady. Osiągnęło to wreszcie w roku 1676, tj. niewiele później niż Poznań (1633).

POCZĄTKI LUBELSKIEJ KONFRATERNI KUPIECKIEJ

Jak podaje Jan Kamiński — wydawca — przywilejów lubelskiej konfraterni kupieckiej — okres organizowania się specjalnej za-wodowo-kupieckiej organizacji w Lublinie przypadł na lata 1676—1696, tj. panowania Jana III Sobieskiego. Król ten, którego pradziad potęgę rodu budować zaczynał dzierżawą Pilaszkowic, jako dziedzic Sobieszyna miał w Lubelszczyźnie wielkie dobra. Nic więc dziwnego, że chętnie przyszedł z pomocą gminie kupieckiej, nadając jej 12 kwietnia 1676 roku przywilej, następującej treści:

„Jan III z Bożej łaski król Polski, Wielki Książę Litewski, Ruski, Pruski, Mazowiecki, Żmudzki, Kijowski, Wołyński, Podolski, Podlaski, Inflantski, Smoleński i Czernichowski.

Oznajmujemy tym listem naszym, komu o tym wiedzieć należy, iż jako państwa i wielkiego królestwa ozdobą miast kwitnąć i szerzyć się zwykłe, tak jeżeli bez dobrego rządu stoją i sprawują się, upadać, a zatem dla uciążliwości obywateli w nich mieszkających królestwa już nie szerzyć się, ale umniejszać i takowym postępkem w podlejsze zapadać muszą fortuny, a ozdoba ich w nieozdobre bez sławy obraca się ruiny. Przeto zasiadłszy szczęśliwie na tron Królestwa Polskiego osobliwie nasze do tego obracamy staranie, aby w każdym w państwa naszego mieście rząd dobry i poddanych w nich mieszkających, dobre, spokojne, bez krzywdy i uciążenia było sprawowane. Takim albowiem sposobem postronnych ludzi do naszego państwa i poddaństwa zachęcają się serca i animusze, a stąd Rzeczypospolitej pożytek, w miastach zaś znaczne rosną fortuny. Przeto na przyczynę przez P. P. rad naszych na sejm szczęśliwej koronacji naszej do boku naszego zgromadzonych, kiedy najbardziej w sprawach poddanych naszych przypatrujemy się, zgubione odnawiamy imieniem kupców miasta naszego Lublina do nas wniesioną abyśmy między nimi porządek dobry postanowili, ciężarom onych zabiegli i wszelkie, jako i innych państwa naszego miastach kupcy mają, uczynili bezpieczeństwo, do której my przyczyny jako słusznej łaskawie się skłaniając takowe między nimi mocą i powagą naszą królewską czynimy porządek. Naprzód aby kupcy pomnienieni, ile się ich w mieście naszym lubelskim znajdzie, handle wszelkie bezpiecznie prowadzili, wolności i porządek przykładem inszych kupców w inszych miastach naszych mieszkających będą mieli. Do hyberty, którzy gruntów nie mają, ale samym tylko handlem żyją, należeć nie mają, ani ich miasto pociągać, ani deputaci na to zesłani asygnaty do nich brać nie powinni, ponieważ pogłównie według opisanej konstytucji, donatywy i inne Rzeczypospolitej publiczne i ceł naszych wypłacają i odprawują ciężary. A ilekolwiek takie ciężary i podatki wypłacać i oddawać będą, wszystkie proporcjonalne bez krzywdy bogatszym bez opresji mniejszym handlujących towarem wydadzą i wypłacą. Dla lepszego zaś porządku, żeby te podatki nie na prywatne, ale na publiczne dobro obracały, obiorą z między siebie dwóch ludzi kupieckich sławy dobrej i majątnych, jednego szafarza, drugiego pisarza, którzy wydawszy zebrane pieniądze rachunek sprawiedliwy wójtowi lubelskiemu teraz i na potem będącemu uczynią. Żydzi zaś na Podzamczu

mieszkający według ich prawa żadnym sposobem ani pod pretekstem kontraktu z miastem w handlach tymże kupcom przeszkadzać nie będą, którzy, aby tym ohotniej do miasta naszego Lublina garnęli (się), chciwości ludzkiej za dobro cudze wstręt czyniąc, uwalniamy onych „ab impetitione iuris, caduci, ius testandi” nadając, aby którykolwiek bezpotomnie umierając krewnych swoich mając wolne ich dobra od kaduka były i do sukcesji krewni należeli. Salvo jednak miasta naszego Lublina iuris caduci teraz od nas nadanego privilegio, aby od tych kupców, którzy bez krewnych i potomstwa dobra obumierać będą brali, do tych nie interesując, którzy jawnie swoich krewnych okażą. A iż wolności i porządku z doskonalszymi dla zachowania kupiectwa utwierdzeniem i poprawą w mieście naszym Lublinie pominięni kupcy wiecznymi czasy zażywać mają, obiecujemy to naszym i najjaśniejszych następców imieniem, że jako my łaskawie onym nadajemy, tak i następcy nasi przy tych wolnościach zachowają. Insze zaś tak stanu żołnierskiemu osoby, jako i magistrat lubelski inaczej nie uczyni, ale we wszystkich opisanych wolnościach porządku i powinnościach do woli naszej stosować się będzie, prawa naszego Kościoła S. i Rzeczypospolitej wcale zachowując. Na co dla lepszej wiary ręką się naszą podpisawszy pieczęć koronną przyciskać kazaliśmy. Dan w Krakowie dnia XII miesiąca kwietnia roku pańskiego MDCLXXVI panowania naszego II, roku Jan Król.

Prawo i porządek kupców miasta Lublina. Stan. Witwicki Regens Cancellariae Regni”.

Przywilej ten nie był jeszcze formalnym erygowaniem konfraterni. Natomiast stwarzał on kupcom warunki do stworzenia własnej zawodowej organizacji, która by kupiectwo stawiała obok rady miejskiej jako stan drugi w mieście, dostatecznie silny ,aby bronił swego prawa do handlu, tak przed kupcami obcymi zwanymi „extranei” jak i przed ruchliwym i umięjącym zyskać łaski starostów żywołem żydowskim.

Analiza tego dokumentu pozwala określić zdobyte przez kupców prawa pozwalające im na względną autonomię w ramach organizacji społeczności miejskiej. Przede wszystkim Jan III stwierdza, że niegdyś kwitnące miasto upada i obraca się w ruinę, co pozostaje w związku z niewykonywaniem przepisów, określonych poprzednimi przywilejami. Tak chyba trzeba rozumieć wyrażenie „zgubione odnawiamy”, przy czym odnosi się ono już nie do mieszczan w ogóle, lecz do kupców. Można z tego wnioskować, że kupiectwo musiało już przed tym odgrywać poważną rolę w samorządzie miejskim, która przez radę miejską i starostów została ograniczona.

Zatem nawiązując do poprzednich przywilejów król ponawia zapewnienie wolności handlu dla kupców, przez to miano rozumiejąc takich mieszczan prowadzących handel, którzy gruntów nie mają, ani też trudnią się rzemiosłem, lecz utrzymują się wyłącznie z transakcji kupna i sprzedaży towarów. Takich kupców król zwalnia z hyberny tj. obowiązku utrzymywania wojska na leżach zimowych. Kupcy według brzmienia tego przywileju mają płacić do skarbu państwa jedynie pogłównę, donatywy (podatki uchwalane, specjalnie) i cła królewskie.

Aby zaś ściąganie podatków od kupców było sprawiedliwe, pozwala król na wybór dwóch kupców: szafarza (lonera) i pisarza, których obowiązkiem ma być składanie przed wójtem rachunku z zebranych na świadczenia państwowe pieniędzy.

W dalszym ciągu przywileju zabrania król Żydom z Podzamcza prowadzić handel w

mieście, zaś dla zachęcenia kupców do osiedlania się w Lublinie uwalnia ich w wypadku bezdzietności od prawa kaduka, na podstawie którego majątek przechodził na rzecz skarbu państwa a nie na rzecz krewnych. Wreszcie zobowiązuje król radę miejską do przestrzegania postanowień niniejszego przywileju.

W niespełna rok później w dniu 15 kwietnia 1677 roku rada miasta Lublina zatwierdziła układ zawarty między władzami miejskim a kupcami. Władze miejskie reprezentowali burmistrz Jan Polakiewicz, rajcy Stanisław Bondinelli, Franciszek Ferrandinus, Mikołaj Kieremowicz, Gabriel Dobrogoszcz, Andrzej Warzyński, Krzysztof Krzesz, wójt Szymon Garbowiecki i ławnicy Jan Idzikowicz, Jan Rafank-Przedstawicielami kupców byli: Jerzy Jurga, Aleksander Pep, Piotr Giern, Mateusz Wagner i Fryderyk Gern oraz Krzysztof Faber. Komisja ta w dniu 9 stycznia 1677 roku odbyła posiedzenie, na którym ustalono warunki współpracy kupców z magistratem w oparciu o przywilej królewski z poprzedniego roku.

Kupcy uzyskali prawo powoływania własnych poborców dla zbierania donatyw, którzy po przekazaniu zebranej sumy. skarbowi państwa do archiwum miejskiego mieli oddawać jedynie kwit. Osiągnięciem było to, że rozkład sum przypadających na poszczególnych kupców przysługiwał ich organizacji.

Rada miejska zobowiązała się dopilnować, aby kupcy obcy „extranei”, nie mający praw miejskich, ponosili ciężary publiczne i prywatne.

Rada miejska zobowiązała się również wykonać uchwały dotyczące rugowania z miasta wszystkich działających na szkodę kupiectwa.

Najważniejszym jednak artykułem układu był piąty, który brzmiał: „Contubernium kupieckie ad instar miasta Krakowa i Poznania aby mieć mogli, o którego konsens ichmościów upraszają”. Wyrażenie zgody na ten artykuł było zakończeniem walki między kupcami a radą miejską o prawo handlu i stanowiło zwycięstwo dążeń demokratycznych kupiectwa. Na tej zasadzie mogło ono przystąpić do opracowania statutu konfraterni kupieckiej w oparciu o wskazane wzory Krakowa i Poznania.

W artykule szóstym ustalono, aby lunar legitymował się autentycznym prawem przy ściąganiu podatku od beczki wina w wysokości 1 złotego.

W siódmym artykule postanowiono, że wydatki przypadające na kupców, w wypadku gdyby niektórzy z nich wzbraniali się je uregulować, mają być ściągane przez egzekucję.

Artykuł dziesiąty przyznawał kupcom prawa polityczne na podobieństwo tych, z których szlachta korzystała, postanawiał bowiem:

„Aby in posterum et obsigillatione aggrawowany”. Oznaczało to, że bez wyroku sądowego nie wolno było dokonywać egzekucji na majątku kupca, lub też opieczętowywać jego mieszkania. Nie oznaczało to jednak — jak sądzi Jan Kamiński, komentator tego przywileju — że kupcy uzyskali przywilej „neminem captiva-bimus nisi iure victum”. Przywilej ten głośzący, że nikogo nie wolno aresztować bez wyroku sądowego, przysługiwał bowiem tylko szlachcie, i strzegła go ona jak żrenicy

wolności. Takiego przywileju nie zyskała zresztą żadna konfraternia.

Artykuł jedenasty postanawia, że wybrani spośród kupców dwaj poborcy podatków winni być zatwierdzeni przez magistrat z głosem stanowczym, a nie jedynie doradczym, jak było podane w poprzednim przywileju z r. 1676.

Artykuł dwunasty i ostatni ugody zwalnia kupców od hyberty w naturze w zamian za określoną opłatę pieniężną.

Jeżeli oceni się zdobycze kupców osiągnięte w dwu omówionych przywilejach, układ bowiem między magistratem a kupcami Jan III zatwierdził, to trzeba stwierdzić, że zyskali oni poważne pełnomocnictwa, uniezależniające ich w pewnym stopniu od rady miejskiej. Jest to już początek autonomii gospodarczej i społecznej.

Działalność konfraternii jeszcze przed jej formalnym erygowaniem jest widoczna w staraniach podjętych przez kupiectwo lubelskie w obronie wyłącznego prawa chrześcijan do handlu na terenie miasta Lublina. Starania te zostały uwieńczone powodzeniem i znalazły wyraz w przywileju z dnia 4 czerwca 1678 dla mieszczek lubelskich handlujących czapeczkami, płótnem i strojami białołęwskimi pod ratuszem, oraz w przywileju z dnia 11 lutego 1679, nadanym kupcom lubelskim na sejmie walnym w Grodnie.

PRZYWILEJ ZASADNICZY KONFRATERNI

Jednak zasadniczy przywilej dla kupców lubelskich, który stworzył ramy dla ich gospodarczej i społecznej autonomii, wydał król Jan III Sobieski dopiero w Warszawie, dnia 6 czerwca 1685 r. Przywilej ten zawierał jednocześnie statut contubernium kupieckiego w Lublinie. Z tego też względu wymaga on starannej analizy. Warto zacytować tutaj jego wstęp według edycji Jana Kamińskiego z r. 1925:

„Jan Trzeci z Bożej Łaski Król Polski, Wielki Książę Litewski, Ruski, Pruski, Mazowiecki, Żmudzki, Kijowski, Wołyński, Podolski, Podlaski, Inflantski, Smoleński, Siewierski i Czerni-. chowski.

Oznajmiamy niniejszym listem naszym wszem wobec i każdemu z osobna komu o tem wiedzieć należy, że jako między inszemi miastami jurysdykcji naszej podległymi w osobliwym naszym mamy respekcie miasto nasze Lublin, jako primae classis, które po szwedzkiej, moskiewskiej, nie tylko wojnach, ale podczas znacznie pustoszeje i rujnuje się; tak chcąc, aby do dawnej ozdoby było przywrócone, dobry rząd i porządek nie zaniedbany, ale zachowany był, skąd Rzeczpospolita ozdoby nie miała a skarb królestwa naszego przez ten czas dla spustoszenia nie brał: przeto na prośbę pokorną sławetnych Flawijego Marchettiego, Stanisława Sliwicza, rajców, Piotra Gerna, kupca naszego dworskiego, Krzysztofa Fabra mieszczan lubelskich imieniem wszystkich kupców tak katolików jako i dyssydentów in religione przez sławnych P. P. rad naszych wniesiono, abyśmy in tamquam Syrenus legislator, prawa, przywileje ,wolności, używania, artykuły według innych miast, jako to Krakowa, Poznania, Lwowa, nadali i opisali. Jakoż stosując się do komplancji między Magistratem i pospółstwem z jednej a kupcami zawartej sub actu Lublini in officio consulari feria sexta ante festum sanctae priscaae Virginis et martyris proxima anno domini Milmo

sexcente-simo septuagesimo primo, aby contubernium kupieckie 'być mogli spisanej i przez nas de data Varsaviae in comitiis regnt generalibus die III, mensis aprilis MDCL3tXVII potwierdzonej. Stosując się tudzież do melioracji punktów przez sławetnych burmistrza, rajców, wójta, ławników, triunwiros et electos com-munitatis Lublinensis sławetnym kupcom różnych nacji i handlów nadanych die decima quarta martii millesimo sexcentesimo primo podpisanych ad acta officii consularis Lublinensis feria quarta post festa-solemnia gloriosissimae resurrectionis Christi Domini anno ejusdem millesimo sextesimo octuagesimo primo poddanych. Te im niżej opisane punkta i artykuły wolności używania in perpetuum dajemy, według których sprawować się one obserwować powinny będą”.

Z tego wstępu widzimy, że przywilej zasadniczy dla konfraterni kupieckiej opiera się na przywileju z dnia 3 kwietnia 1577 roku, w którym Jan III potwierdził ugodę między radą miejską a kupcami. Jako inspiratorzy nowego przywileju występują po raz drugi Piotr Gern i Krzysztof Faber — kupcy, a po raz pierwszy Flawiusz Marchetti i Stanisław Śliwicz — rajcy. O pierwszym wiemy na pewno, że należał do kupieckiej rodziny. O drugim trudno coś pewnego powiedzieć. Nie wymienia go bowiem w alfabetycznym spisie rajców lubelskich w XVII w. Riabinin. Być może, że Śliwicz został zakwalifikowany przez omyłkę, jako rajca a nie kupiec, którym był prawdopodobnie. Uderza tytuł Piotra Gerna, jako kupca królewskiego. Ponieważ od pierwszego przywileju w r. 1676, w którym spotykamy jego nazwisko, awansował on na dostawcę królewskiego, można przypuszczać, że jego wpływom u króla kupiectwo lubelskie, odnośnie do przywilejów wiele zawdzięcza.

W dalszym ciągu przywileju mamy już statut konfraterni kupieckiej ujęty w 42 artykuły, które tutaj krótko streścimy.

Artykuł pierwszy. Warunkiem przyjęcia do bractwa kupieckiego jest posiadanie praw miejskich. Bez nich nikt nie może być contubernium przyjęty.

Artykuł drugi. Wpisujący się do bractwa miał obowiązek wykazać się dowodem, że jest mieszczaninem przysięgłym i zapłacić wstępne według swoich możliwości finansowych, do skrzynki czyli skarbcza contubernium.

Artykuł trzeci. Przyjęty do bractwa nie może się trudnić żadnym rzemiosłem, w przeciwnym wypadku powinien być usunięty z contubernium. Gdyby zaś wstępując do bractwa był rzemieślnikiem prowadzącym handel, ma złożyć deklarację, że zaprzestanie wykonywać rzemiosło.

Artykuł czwarty. Wpisani do bractwa winni są posłuszeństwo dwu starszym bractwa i dwu młodszym (z których jeden będzie wybrany z katolików, drugi z innowierców) a także mają obowiązek uczęszczać na zgromadzenia czyli tzw. schadzki raz na kwartał w roku, albo też kiedy z powodu nagłej potrzeby zostaną wezwani. W stosunkach z członkami bractwa obowiązuje wszystkich wzajemny szacunek i uczciwość.

Artykuł piąty. Za opuszczenie zebrania bractwa, winny ma być ukarany opłatą jednego złotego polskiego do skrzynki. Nieobecność może być usprawiedliwiona ważnymi przeszkodami lub niebytnością w mieście.

Artykuł szósty. Wybory do urzędu starszych mają się odbywać przez oddanie głosów na kartkach co rok w dniu 21 stycznia. Jeden ze starszych ma być katolikiem, drugi protestantem (dysydentem). Oprócz nich wybiera się również pisarza. Gdyby który z wybranych urzędu nie chciał przyjąć, wówczas płaci do skrzynki wspólnej trzydzieści złotych polskich. Po wyborze wszyscy członkowie contubernium winni z nowoobranymi władzami udać się na ratusz, aby uzyskać potwierdzenie wyboru przez magistrat, po czym nowoobrani składają przysięgę według roty przewidzianej na tę okoliczność.

Artykuł siódmy. Wybrani do urzędu starszych po zatwierdzeniu i złożeniu przysięgi powinni odbyć naradę w celu zwołania ogólnego zebrania wszystkich członków tj. schadzki. O terminie i miejscu zebrania zawiadamia sługa bractwa czyli woźny. Na walnym zebraniu nowoobrani starsi bractwa odbierają, ze skrzynką prawa, przywileje i artykuły królewskie, pieniądze, chorągwie, ozdoby, broń, muszkiety i inne rzeczy bractwu służące, wreszcie przejmą dokumenty kasowe i wystawią ustępującym starszym pokwitowanie. Skrzynka ma być u jednego starszego, klucze od niej u drugiego. Gdyby któryś z nich dopuścił się sprzeniewierzenia, bractwo ma prawo domagać się zadośćuczynienia.

Artykuł ósmy. Pieniądze pozostające w skrzynce cechowej mogą być wydawane jedynie na cele publiczne i z wiedzą dwóch starszych i młodszych braci według uprzednio zatwierdzonego budżetu.

Artykuł dziewiąty. Starszy lub młodszy bractwa w wypadku, gdyby miał z miasta wyjechać na dłuższy czas, pod rygorem kary 5 grzywien winien zdać swój urząd zastępcy wraz z kluczem od skrzynki i wszystkich rzeczy. Zaś po powrocie ma natychmiast objąć urząd odebrawszy rachunki od zastępcy.

Artykuł dziesiąty. Donatywę, uchwaloną w Krakowie na miasto Lublin w dniu 12 kwietnia 1675 roku, mają ściągać dwaj starsi i dwaj młodszy bractwa, proporcjonalnie od majątku kupców. To samo się odnosi i do podatków na rzecz skarbu państwa oraz kontrybucji w nadzwyczajnych wypadkach uchwalonych.

Artykuł jedenasty. W celu obrony kupców miejscowych od krzywd, które im wyrządzają kupcy przyjezdni, mieszczanie lubelscy nie mają prawa najmować im podczas sesji trybunału sklepów, piwnic, kramów i innych miejsc do sprzedawania.

Artykuł dwunasty. Kupcy przyjezdni nie mają prawa jakichkolwiek towarów przywiezionych sprzedawać potajemnie lub detalicznie, zawierać kontraktów potajemnych lub jawnych tak podczas jarmarków jak i sesji trybunału, prowadzić handlu w kamienicach szlacheckich i duchownych. Gdyby zaś nikt z mieszczan i kupców lubelskich przywiezionych towarów kupić nie chciał (hurtem, w całość), wolno będzie obcym kupcom tymi towarami handlować lub dalej wieźć. Przywilej kasuje wszelkie serwitoraty i protekcje starostów i dygnitarzy, które godzą w interesy bractwa kupieckiego.

Artykuł trzynasty. Żadnemu mieszczaninowi, nie wpisanemu w poczet bractwa kupieckiego, nie wolno handlować z obcymi kupcami na szkodę bractwa i w celu uniknięcia podatków należnych skarbowi państwa. Winny przekroczenia tego

przepisu podlega konfiskacie towaru na rzecz skarbu państwa i konfraterni kupieckiej po połowie.

Artykuł czternasty. Lunarowie (szafarze) mają obowiązek co kwartał przed osobami przez magistrat wyznaczonymi, wyliczać się z podatku od beczki wina po złotemu.

Artykuł piętnasty. We wszelkich dochodach i wydatkach bractwa wszyscy kupcy powinni partycypować i załatwiać te sprawy „bez pociągania do prawnych terminów”.

Artykuł szesnasty. Podatki i ciężary publiczne i prywatne podobnie jak w mieście Krakowie powinny być wybierane przez taksatorów i poborców przysięgłych, przy czym ci nie mają prawa ściągać żadnych prywatnych składek (z wyjątkiem gwałtównej potrzeby miejskiej).

Artykuł siedemnasty. Kupcy jako mieszczanie ciężary z innymi ponoszący przez swoich dwóch starszych, przez magistrat zatwierdzonych, biorą(udział w radzie z głosem stanowczym).

Artykuł osiemnasty. W celu zapewnienia kupcom sprawiedliwego udziału w kontrybucjach prywatnych, dwaj starsi, zatwierdzeni przez Magistrat, (w tym jeden katolik, jeden dysydent) będą przestrzegać umiaru w wyznaczaniu taksy.

Artykuł dziewiętnasty. Bractwo kupieckie i magistrat mają czuwać, aby wszystkie przywileje biorące w obronę prawo kupców (chrześcijan) na jarmarkach i w handlu zwyczajnym były stosowane, i praw ich w każdym sądzie i urzędzie dochodzić. Magistrat miasta Lublina winien w aktach radzieckich oblatować swoje uchwały z r. 1681 w tym przedmiocie.

Artykuł dwudziesty. Jeżeli by na miasto była nałożona donatywa, starsi kupcy (starsi bractwa) powinni ją na braci rozdzielać i wybierać, po czym wybraną sumę przekazać magistratowi, a kwit na nią złożyć w archiwum miejskim.

Artykuł dwudziesty pierwszy. Żaden kupiec przy ściągnięciu kontrybucji publicznych i prywatnych nie może być krzywdzony egzekucją lub opieczętowaniem majątku bez procesu sądowego.

Artykuł dwudziesty drugi. Hiberny mają być ściągane tylko od kupców, którzy posiadają dobra nieruchome, tak, jak to było określone w przywileju z dnia 12 kwietnia 1676 roku-

Artykuł dwudziesty trzeci. Reskrypty i przywileje nadane kupcom lubelskim na sejmie w Grodnie w dniu 11 lutego 1685 roku przeciwko Żydom w pełni obowiązują, wobec tego tracą moc wszelkie dekryty urzędu grodzkiego lubelskiego.

Artykuł dwudziesty czwarty. Żydzi mają prawo prowadzić handel tylko w swoim żydowskim mieście i na Podzamczu. Wobec tego nie wolno mieszczanom lubelskim pod żadnym pretekstem najmować dóbr swoich Żydom w mieście Lublinie.

Artykuł dwudziesty piąty. Gdyby Żydzi wbrew prawu towary nosili do miasta i do mieszczan, w kamienicach miejskich sprzedawali, wówczas podlegają karze konfiskaty towary oraz rugom z miasta.

Artykuł dwudziesty szósty. Barysznicy żydowscy handlujący w mieście podlegają karze więzienia przez ćwierć roku i trzydziestu grzywien, z czego połowa przypada sądowi, a druga bractwu kupieckiemu.

Artykuł dwudziesty siódmy. Żydom nie wolno kupców chrześcijan podkupować.

Artykuł dwudziesty ósmy. Żaden kupiec należący do bractwa nie może szkodzić innym kupcom. W takim wypadku podlega sądowi brackiemu i karze pieniężnej.

Artykuł dwudziesty dziewiąty. Żaden rzemieślnik nie może handlować towarami pod karą ich konfiskaty.

Artykuł trzydziesty. Każdy członek bractwa kupieckiego jest zobowiązany do zachowania tajemnicy uchwał, gdyby zaś z nieprzestrzegania tego jakaś szkoda dla bractwa wynikła, winny ma być ukarany rugowaniem z bractwa.

Artykuł trzydziesty pierwszy. Co roku w każdym kwartale bracia powinni zakupić mszę świętą w kościele Św. Michała za spokój duszy zmarłych kupców, na co z kasy bractwa starsi trzydzieści złotych polskich wypłacać mają.

Artykuł trzydziesty drugi. Starsi bractwa niczego nie będą stanowić i czynić bez zgody braci, wyrażonej na sesjach albo na schadzках publicznych.

Artykuł trzydziesty trzeci. Starsi bractwa mają obowiązek wysłuchiwać skarg jednych kupców na drugich w przedmiocie handlu i zwaśnione strony godzić. W wypadku, gdyby strony nie chciały się pogodzić wobec starszego, wolno im udać się do magistratu z tym jednak, że strona zwyciężona wniesie do skrzynki brackiej sumę proporcjonalną na potrzeby bractwa.

Artykuł trzydziesty czwarty. Każdy kupiec, który trzyma lub chce trzymać czeladników lub uczniów, winien wpisać ich do rejestru bractwa, oraz przy przyjmowaniu czeladników lub uczniów żądać od nich świadectwa od poprzedniego opiekuna. Świadectwa te winny być ukazywane podczas schadzki pod rygorem kary.

Artykuł trzydziesty piąty. Nie wolno żadnemu członkowi bractwa odmawiać czeladnika lub ucznia pod rygorem kary. Natomiast wolno zatrudnić czeladnika lub ucznia, który od swojego poprzedniego patrona otrzymał świadectwo odejścia.

Artykuł trzydziesty szósty. Wstępujący do bractwa winien opłacić wpisowe według swojego majątku, ponadto zaś jeden muskiet z lontem, prochem, ołowiem bractwu ma darować. Oprócz tego winien płacić czynsz roczny (składkę) proporcjonalnie do posiadanego majątku.

Artykuł trzydziesty siódmy. Przywileje i artykuły niniejszego statutu powinny być czytane każdemu wstępującemu do bractwa. Jeżeli oświadczy, że będzie im

posłuszny, może być przyjęty do konfraterni. Podobnie w czasie wyborów starszych przywileje i statut bractwa powinny być odczytane, po to, aby ich przestrzegać.

Artykuł trzydziesty ósmy. Każdy członek bractwa winien brać udział w procesji w Święto Bożego Ciała. Gdyby był dysydem, wówczas ma opłacić określoną kwotę pieniężną i wysłać swych czeladników. We wszystkich innych uroczystościach publicznych wszyscy bracia wraz z czeladzią i sługami mają być obecni w uroczystych strojach, w pełnym uzbrojeniu, z orkiestrą i zachować się poważnie i skromnie, stosownie do swego stanowiska społecznego.

Artykuł trzydziesty dziewiąty. Dla zachowania spokoju i porządku w czasie publicznych procesji nikt z członków bractwa nie może ważyć się używać broni bez rozkazu starszych, którzy powinni prowadzić oddział. Winny przekroczenia tego artykułu podlega karze dwudziestu grzywien polskich, które mają być użyte na potrzeby bractwa.

Artykuł czterdziesty. Bractwo ma obowiązek odnawiać i utrzymywać w dobrym stanie wieżę przy murach miasta, tudzież przechowywać w niej broń, proch, ołów, lonty i inne rekwizyty jak chorągwie, znaki, bębny i „ozdobnice”.

Artykuł czterdziesty pierwszy. Bractwo winno utrzymywać woźnego, płatnego z funduszków bractwa.

Artykuł czterdziesty drugi. Uchwały podjęte jednomyślnie na schadzках zgromadzeni mają prawo przedstawiać do aprobaty magistratowi i potwierdzenia tyle razy, ile będzie zachodzić potrzeba.

KOMENTARZ DO STATUTU KONFRATERNI

Spróbujmy teraz rozjaśnić nieco treść przywileju. Był on skierowany przeciwko kupcom obcym (przyjeźdnym), którzy prowadzili handel w mieście niekiedy przez wiele lat, nie przyjmując prawa miejskiego, a zatem nie ponosząc ciężarów, które przypadały na każdego mieszczanina (art. 1). Przy przyjmowaniu do konfraterni (bractwa) wymagano wykazania się świadectwem złożenia przysięgi na prawa miejskie i prawym urodzeniem (listem „urodzajnym” czyli „metryką”).

Tego rodzaju przysięga kupiecka przy przyjmowaniu do prawa miejskiego w XVI wieku brzmiała w Krakowie w następujący sposób:

„Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, i że królowi Jego Mości Polskiemu panu naszemu miłociwemu wierny być chcę, a panom moim rajcom krakowskim, którzy na ten czas na urzędzie są i na potem będą, posłuszny i chcę przy ich miejskich prawicach, przywilejach i wilkierzach stać, jako na mię wiernego i posłusznego mieszczanina przynależy. Tajemnic rzeczypospolitej miasta tego nikomu objawiać nie chcę, także z obcym, który by miejskiego prawa tego miasta nie miał, żadnego handlu, towarzystwa, spółki i porozumienia mieć nie chcę, ziemiej wszystkiej królewskiej, cłom i przywilejom miasta tego ku szkodzie. A kto by się przeciwiał panom swoim rajcom i pospolitemu dobremu nie chcę pomagać i tego nie taić, ale wszystko czynić i pełnić będę, co należy ku pożytkowi i rozmnożeniu miasta tego. A jeśliby kto,

co niesprawiedliwego o paniech rajcach mówił, temu według możliwości mojej chcę się sprzeciwić i panom rajcom oznajmić. Tak mi Panie Boże pomóż w Trójcy jedyny”.

W braku świadectwa urodzenia kandydat do bractwa musiał przedstawić świadków, że nie jest bękartem, lub też złożyć o swoim pochodzeniu zeznanie przed starszymi bractwa. Riabinin w „Lubelskim słowniku aktowym” przytacza formułkę Jakiego zeznania:

„Ja, Samuel Szmit, niegdy godnej pamięci sławetnego pana Jana Szmita, kupca i obywatela lub(elskiego) i Konstancji Reydówny niegdy sławetnego Aleksandra Reyda i Zuzanny Gumplówny, niegdy zaś sławetnego Bernarda, Daniela Także Urszuli ult. (imo) voto Fabrowej Gumplów z niego godnej pamięci sławetnych Dominika Gumpla i Marianny Czamerówny małżonków córki i synów, braci i siostry między sobą rodzonych siostry, a teraz pomienionego jmci p. Reyda żony małżonków córki, a pomienionego jmci p. Szmita żony itiidem małżonków syn”.

Artykuł trzeci określał porządek kupiecki, to znaczy ustalał pojęcie kupca jako osoby utrzymującej się wyłącznie z handlu, a zatem dowodził, że kupcy posiadali już świadomość swojej odrębności zawodowej.

W przeciwieństwie do innych miast, jak np. do Wilna, gdzie do bractwa przyjmowano tylko wyznawców jednego wyznania chrześcijańskiego, bractwo kupieckie w Lublinie, gdzie było sporo innowierców, (chrześcijanie obrządku wschodniego, protestanci) stosowało zasady tolerancji dla niekatolików. Jakkolwiek zasada tolerancji religijnej nie utrzymała się długo w statucie bractwa, dowodzi jednak, że współżycie między kupiectwem różnowierczym w Lublinie było zgodne.

W bractwie obowiązywała ścisła dyscyplina, za której przekroczenie karano grzywną, (art. 5), podobnie jak za nieprzyjęcie wyboru do władz konfraterni. Nowowyzbrani starsi i młodsi (art. 6) składali przysięgę, której rota brzmiała w roku 1696 w sposób następujący:

„My N. N. Przysięgamy Panu Bogu Wszechmogącemu, Najjaśniejszemu Królowi Panu Naszemu, Szlachetnemu Magistratowi miasta tego, iż bractwo nasze kupieckie według mego najlepszego rozumu i sumienia, według opisanych tego bractwa artykułów i przywileju J. Kr. Mości potwierdzonych sprawić będę, we wszystkich potrzebach, które by się ku pożytkowi miejskiemu i bractwu ściągały. Tak nam Panie Boże dopomagaj i niewinna Męka Jego. Amen”.

Zarządzanie sprawami bractwa było w zasadzie kolegalne, skoro skrzynka z pieniędzmi i dokumentami miała być u jednego starszego, zaś klucze od niej u drugiego. Oczywiście miało to na celu niedopuszczenie do nadużyć władzy. Jest zresztą klauzula, że w wypadku sprzeniewierzenia społecznych pieniędzy, winny musi pokryć straty. Gospodarka musiała być kolegalnie planowana a budżet realizowany za wiedzą wszystkich starszych i młodszych braci. (art. 8). Ciągłość urzędowania została ściśle określona także w wypadku konieczności wyjazdu któregoś ze starszych.

Artykuł dziewiąty świadczy, że bractwo miało w ramach ustroju miejskiego pewną

autonomię gospodarczą, gdyż nałożone na kupiectwo daniny i podatki nadzwyczajne zarząd bractwa ściągał bez pośrednictwa poborców miejskich we własnym zakresie, rozdzielając wysokość podatku przypadającego na poszczególnych kupców według swego uznania, opartego o znajomość stanu majątkowego członka.

Artykuły jedenasty, dwunasty i trzynasty zawierały postanowienia mające na celu obronę interesów kupców miejscowych przed obcymi, jak również przed uciskiem starostów i dygnitarzy. W bractwie zatem obowiązywała pod rygorem kary solidarność. Dalsze artykuły określały zakres autonomii bractwa wobec magistratu.

Od artykułu dwudziestego trzeciego do dwudziestego siódmego statut bractwa zawiera jakoby podsumowanie dotychczasowych przywilejów, mających na celu obronę kupiectwa chrześcijańskiego przed konkurencją kupców żydowskich. Artykuł dwudziesty ósmy zakazał natomiast konkurencji między kupcami chrześcijańskimi pod karą pieniężną, zaś dwudziesty dziewiąty dawał bractwu prawo przestrzegania wyłączności handlu w mieście dla kupców chrześcijan. Ekskluzywny charakter bractwa podkreślał też artykuł trzydziesty, zobowiązujący członków do zachowania tajemnicy zawodowej pod rygorem usunięcia z konfraterni, a zatem utracenia prawa do handlu.

Przywilej przewiduje również coś w rodzaju sądu koleżeńskiego (arbitrażu) w wypadku sporów między braćmi, utrudniając odwoływanie się do magistratu od sentencji wyroku brackiego przez odpowiednią sankcję karną (artykuł trzydziesty trzeci).

Do bractwa należeć powinni nie tylko kupcy samodzielni (bracia), lecz także czeladnicy (towarzysze) i uczniowie, skoro przyjmowanie tychże było uzależnione od zgody walnego zgromadzenia (schatzki), a przechodzenie ich do innego patrona wymagało świadectwa, które należało okazać w urzędzie starszych.

Autonomia bractwa została podkreślona również w artykułach trzydziestym szóstym, trzydziestym ósmym, trzydziestym dziewiątym i czterdziestym, odnoszącym się do obrony miasta. Bractwo, jak z przywileju widzimy, miało prawo do posiadania swojego uzbrojenia i amunicji, a co ważniejsze — obowiązek obrony oddanego im przez magistrat odcinka murów i fortyfikacji miejskich a także do występowania w pełnym uzbrojeniu i w pełnej gali w czasie uroczystości kościelnych i państwowych. Ponieważ zdarzały się wypadki lekkomyślnego użycia broni przy takich okazjach, przeto za nie uzasadnione użycie broni w czasie publicznych procesji przewidziano wysoką karę.

„Lubelski słownik aktowy” Riabinina rejestruje jeden taki wypadek, kiedy to aptekarz Marcin postrzelił komendanta „pułku” kupieckiego sławnego pana Wojciecha Lewickiego podczas „monstry”. Oto opis naocznego świadka:

„We czwartek, w dzień Bożego Ciała, gdy się monstra odprawo wała, dziwując się przed kamienicą Begłowską nazwaną, narożną, w rinku będącą, stanąłem podle p. wójta, t. j. zancie sławnego p. Wojciecha Lewickiego, przed pułkiem kupieckim naprzodku idącego i widziałem, że mieszczanin jeden z czarną brodą, t. j. p. Marcin Aptekarz, którego ja na ówczas jeszcze nie znał, idąc w pierwszym rzędzie od budy,

na ten czas, gdy drudzy ku górze strzelali, zmierzywszy ku ziemi, a odwróciwszy twarz, strzelili”.

Smutnie więc skończyła się ta religijna „okazka” z r. 1648. Dowodzi ona, że konfraternia miała nieco kłopotu z krewkością swoich „braci”, którzy być może ze względów konkurencyjnych mieli się na pieńku. Dowody tej krewkości mieszczaństwa nawet wobec żołnierzy spotykamy także w aktach grodzkich, zwłaszcza w czasie rozprężenia podczas wojen polsko-kozackich i szwedzkiego potopu. Zamożni kupcy musieli wówczas odgrywać w mieście poważną rolę jako dobrze uzbrojeni, ale godnych pochwały czynów wojennych mieszczaństwa, niestety, kroniki nie zanotowały poza wypadem mieszczan pochodzenia niemieckiego przeciwko wojskom kozacko-moskiewskim, który się zresztą skończył rzezią uczestników wycieczki.

Z tych faktów jak i z tego, że w przywilejach innych cechów lubelskich nie spotyka się artykułu, który by mówił o ich obowiązkach wojskowych, możemy wnosić, że kupcom, jako najzamożniejszemu stanowi miejskiemu powierzono obronę Bramy Krakowskiej, o której odnowienie i konserwację dbać musieli. Za prawdziwością tego przypuszczenia przemawia fakt, że była ona najokazalsza z bram miejskich, zatem wymagała dla konserwacji największych zasobów finansowych (art. 40).

Jak wspomina Kamiński, konfraternia otrzymywała podczas wojen największy wymiar podatku w porównaniu z innymi cechami. Widocznie jednak ciężary te były zbyt duże, skoro doszło do procesu w r. 1693 między konfraternią a magistratem. Widocznie jednak kupiectwo powodowało się względami na własną korzyść, skoro proces ten zakończył się jego przegraną.

Wreszcie uwaga ostatnia. Bractwo zostało zorganizowane na wzór stowarzyszeń religijnych, gdyż oprócz udziału w uroczystościach kościelnych przywilej przewidywał także obowiązek zamawiania przez konfraternię mszy w kościele Św. Michała za dusze zmarłych braci (tzw. żałomyzy). Ponadto określono szczegółowo świadczenia dysydentów wzamian za zwolnienie ich z udziału w nabożeństwach katolickich.

Wzniosła zasada tolerancji panowała jednak tylko do roku 1693, kiedy to zmuszono dysydentów do brania udziału w nabożeństwach i zniesiono zasadę równej reprezentacji z katolikami w urzędach starszych, a nawet pozbawiono ich prawa brania udziału w posiedzeniach stanów miejskich.

Przywilej ten z roku 1693, jakkolwiek w zasadzie potwierdzał wszystkie poprzednie, jednakże przynosił konfraterni pewne zmiany. Przede wszystkim wprowadzał zasadę, że do bractwa mogą być przyjmowani jedynie obywatele miasta-posesjonaci, mający domy w Lublinie.

Zupełną innowacją było przeciwdziałanie wywozowi kapitału przez kupców obcego pochodzenia przez utrudnianie im wyjazdu za granicę. Mianowicie kupiec, obywatel miejski, chcący opuścić miasto polskie, został zobowiązany do uiszczenia na podstawie zezwolenia magistratu i stanów miejskich dziesiątej części całego swojego majątku na „skarb cywilny”.

Szafarzy (art. 14 przywileju z roku 1685) miejskich zobowiązano do składania

rachunków z dochodów i rozchodów raz do roku w czasie wyboru urzędników wobec przedstawicieli magistratu, ławników, wybieranych spośród pospólstwa i dwóch kupców, wyznaczonych przez konfraternię do wybierania podatków od wina. Rozszerzona została również autonomia kupiecka, gdyż konfraternia zyskała możliwość wpływania na wybór władz miejskich tj. burmistrza (później zwanego prezydentem), wójta miejskiego i innych urzędników. Do wyborów nie dopuszczono jednak wszystkich członków bractwa, lecz tylko starszych z głosem decydującym i czynnym prawem wyborczym.

Ograniczono także postanowienia artykułu osiemnastego zasadniczego przywileju z roku 1685. Przy rozkładaniu bowiem kontrybucji i donatywów część wyznaczona dla cechu kupieckiego miała być określana nie przez starszych lecz przez kolegium złożone z przedstawicieli magistratu jako stanu pierwszego, ławników jako stanu drugiego i kupców jako przedstawicieli pospólstwa czyli stanu trzeciego. Mimo zalecenia aby kolegium to nie obciążało kupców nadmiernie, trudno byłoby spodziewać się, że kupcy, będący w ogromnej mniejszości, mogli polegać na umiarkowaniu kolegium.

W ogóle trzeba podkreślić, że omówiony wyżej przywilej w stosunku do zasadniczego z roku 1685 deprecjonował nieco kupiectwo, co stało zapewne w związku z niepewną sytuacją cechów, które wskutek niechęci i warcholstwa szlachty były znoszone, to znów zakładane, co już od XIV wieku miało miejsce. Takim szczególnym wrogiem cechów był Jan Ostroróg. Wprawdzie w wieku XVI wiele cechów doszło do znacznej potęgi, ale znowu w Wieku XVII i XVIII zaczyna się przeciw nim szalchecki tumult i próby ograniczenia ich działalności tylko do funkcji religijnych i towarzyskich.

Jeżeli bractwo kupieckie w Lublinie mogło się legitymować np. uzyskanymi za Jana III trzynastoma przywilejami, to trzeba to złożyć na karb ataków szlacheckich. One to zmuszały kupców do starania się o coraz to nowe przywileje.

Ostatni przywilej, uzyskany w roku 1779 przez konfraternię, pochodzi od króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, który rozumiał dobrze znaczenie samorządu miast i starał się je podźwignąć z ruiny. Przywilej ten potwierdza dawniej uzyskane przez kupiectwo prerogatywy, zmieniając je tylko w szczegółach według życzenia konfraterni. Tak więc postanawia, że na wypadek założenia sklepu przez kupca obcego, który nie posiadał prawa miejskiego i nie został przyjęty do konfraterni, prezydent miasta (burmistrz) winien na żądanie konfraterni sklep zamknąć i opieczetować. Gdyby tego nie uczynił, bractwo ma prawo dokonać tego we własnym zakresie, zaś taki kupiec winien wnieść karę do magistratu w wysokości 200 grzywien, z czego połowa należy się konfraterni. Zapłacenie kary nie zwalniało jednak kandydata na kupca * od wykonania warunków określonych w przywileju. Również nie wolno było kupcom udzielić zezwoleń czeladnikom na prowadzenie handlu na własny rachunek i we własnym imieniu, pod karą 200 grzywien. Zabroniono również cudzoziemcom zakładać w Lublinie loterii (faryn) lub innych gier, gdyż przy tej okazji sprzedawali towary, działając w ten sposób na szkodę kupców. Do stosowania sankcji karnych przeciw winnym przekroczenia tego zakazu powołani byli z jednej strony prezydent miasta, z drugiej starosta grodzki.

Wreszcie przypomniano postanowienia dawniejszych przywilejów, odnoszących się

do kupców obcych w tym sensie, aby sprzedawali towary kupcom bezpośrednio. Ten sam nakaz zastosowano także do „szyprów”, czyli do kupców wodnych, którzy z Elbląga i Gdańska przyjeżdżali do Lublina. W tym wypadku sankcja karna była dość wysoka, bo wynosiła za pierwszym przekroczeniem nakazu 200 grzywien, za drugim — konfiskatę towarów, przy czym połowa miała przypaść na skarb królewski, druga zaś do skrzynki konfraterni.

ŻYCIE WEWNĘTRZNE BRACTWA KUPIECKIEGO

Skoro poznaliśmy już strukturę bractwa kupieckiego w Lublinie, spróbujmy teraz odtworzyć jego życie wewnętrzne na codzień i od święta, jego stronę obyczajową i społeczną. Jako „spółka”: (niem. „Zeche”) pracowników handlu bractwo łączyło ludzi o tym samym lub pokrewnym zawodzie dla wzajemnej korzyści, wzajemnej pomocy, dla kontroli zawodowej i obyczajowego nadzoru. Cech rozdzielał pracę tak, aby wszyscy jego członkowie żyć mogli, zapobiegał nadmiernemu bogaceniu się ale i nędzy swoich członków. Cechy między sobą znowu wymieniały usługi. Kupiec kupował i sprzedawał to, co rzemieślnik w swoim warsztacie wytworzył, sam jednak nie powinien być równocześnie wytwórcą, gdyż nie dozwalały na to cechy rzemieślnicze. W statucie przywileju cechu krawieckiego w Lublinie spotykamy np. postanowienie, aby kupcy nie wyrabiali czapek i pasamonicznych artykułów. Jako pośrednik w wymianie surowców i towarów był zatem kupiec ważnym czynnikiem społecznym w życiu zbiorowym miasta. Jeszcze bardziej uwypuklała się jego rola społeczna w wymianie między rejonami gospodarczymi kraju oraz z zagranicą. Nic też dziwnego, że dla spełniania tej roli kupcy musieli być ludźmi oświeconymi, posiadać znajomość świata i rynków gospodarczych, stąd też kupiecka organizacja zawodowa daleko więcej, niż inne cechy, miała obowiązek dbania o gruntowne przygotowanie swoich członków do zawodu i przestrzegania zasad etyki kupieckiej.

Zawód kupca nastroczał zbyt wiele sposobności do wyzysku, aby bractwo nie stawiało sobie jako najgłówniejszego zadania: ustalania wartości towaru, jego jakości i ceny, oraz określania sposobów jego konserwacji i przechowywania. Jak ważne były te rzeczy, świadczy najlepiej jeden z najpiękniejszych zabytków kultury cechów krakowski Kodeks Baltazara Behema, zdobny przepyszny dwudziestu sześciu miniaturami przedstawiającymi również obrazki z życia i pracy kupca. Z miniatur tych widać, że obyczaj cechowy pozostawał pod przemożnym wpływem niemieckim, kultura miast polskich bowiem kształtowała się według wzorów zachodnich.

Podobnie jak każdy cech na Zachodzie bractwo kupieckie rządziło się autonomicznie, na schadzkach czyli zgromadzeniach porannych (Morgensprache) podejmowało uchwały, układało regulamin obrad, zachowania się w towarzystwie, wobec starszych, na miejscu publicznym, przy pracy i w kościele, ustalało przepisy obyczajowe, wreszcie sankcje karne za przekroczenia cechowego prawa.

Życie cechowe i twarzyskie skupiało się głównie w gospodzie kupieckiej (później w wieku XVIII — XIX resursą zwane), mającej w godle symbol handlu — okręt lub łaskę Merkurego, rzymskiego bożka — opiekuna kupców. Tu za stołem prezydianym, na którym stał krucyfiks, nadający obradom zgromadzonych powagę i przypominający chrześcijańską prawdomówność, zasiadali członkowie Urzędu Starszych razem z pisarzem. Tu mieściła się skrzynka cechowa — jesionowy kufer sporych rozmiarów

(100X60X40 cm) dobrze zabezpieczony ozdobnymi okuciami z żelaza i skomplikowanym zamkiem z artystycznie wykonanym kluczem, który nosił stale jeden ze starszych.

Na stole obok krucyfiksu stał dzwonek, którym prezydujący zgromadzeniu starszy dawał znak rozpoczęcia obrad i przywoływał do porządku niesfornych. Dla zapewnienia porządku przy drzwiach wejściowych do sali obrad czuwała straż z czeladników lub faktorów złożona. Pilnowała ona, aby nikt do bractwa nie należący nie wkradł się na zebranie i nie zdradził tajemnicy obrad. Z drugiej znów strony nie dopuszczała do wychodzenia z sali obrad przed czasem.

Miejsca na sali obrad zajmowano według starszeństwa. „Pod-siadanie” było obrazą i karano je surowo tak w życiu cechowym jak i towarzyskim. Po zagajeniu przez starszego obrad głos zabierali poszczególni bracia pojedynczo po otrzymaniu głosu od starszego. Za „wyrwanie” się bez upoważnienia przewodniczącego groziła kara pół kamienia wosku. Za większe przewinienia regulaminowe obrad np. za nieobyczajność słowną, uniesienie się gniewem i trzaskanie drzwiami, płaciło się kamień czy bezmian wosku albo grzywnę. Za ujawnienie tajemnicy obrad groziło wydalenie z bractwa, a zatem utrata prawa handlu.

Na schadzkach brackich omawiano „porządek ćwiczenia się, skromności i wierności”, ale widocznie panowało tutaj prawo zwyczajowe, skoro nie wprowadzano jego szczegółowych postanowień do przywilejów. Pojęcie o nich dają zachowane w dokumentach miejskich formuły przemówień przy przyjmowaniu uczniów i wyzwalaniu czeladników.

REGULAMIN UCZNIA KUPIECKIEGO

Już sama ceremonia przyjęcia ucznia do cechu zw. ujednaniem kreśliła wyraźnie regulamin ucznia, a zarazem ograniczała prawa jego patrona. Oto podana przez Zbigniewa Pazdrę formuła przemówienia starszego cechu do ucznia:

„Naprzód pytam cię jakoć imię, a ktemu, jeśliś był na próbie u pana twego, do tego jeśli masz chęć i wolę na to rzemiosło, jeśli ci się podoba, teraz powiedz, potem się szkoda rozmyślać. Ponieważ, iż widzę, że chce być z ciebie dobry człowiek, tedyć przepowiem, jako się masz zachować. Naprzód, abyś się Pana Boga bał, pana i paniej twojej słuchał, bez ich woli z domu nie wychodził, powołania twego pilen był, a co najprzedniejsza, abyś wiernym i życzliwym był panu twemu i gdziebyś widział w domu tak po czeladzi, jak i po kim inszym, coby pana twego szkodzili tak w kramie jak i w domu, tedyś to powinien opowiedzieć panu swemu na stronie, a gdziebyś tego nie uczynił, tedy sam w tem pozostaniesz winien. Ktemu w niedzielę, abyś pilno ibował, gdyż to tobie być ma. Przytem masz też to wiedzieć, że każdy sługa albo chłopiec za występki albo za nieposłuszeństwo karany być musi obyczajnie, to jest prętem albo biczem. A przetoż, gdzieby też pan twój jako srogo i nieobyczajnie chciał się z tobą obchodzić, żeby się bić miał, tak żeby na zdrowiu szkodzić miało, tedyś powinien przyjść do panów starszych i to im opowiedzieć, a oni będą wiedzieć, jak sobie z panem twoim postępować, krzywdę twoją mówiąc. Przetoż strzeż tego pilnie, abyś nie uciekał, ale czas swój cnotliwie wytrwał, bo gdziebyś swą wolą odszedł, przyczyny panom starszym nie opowiedziawszy, byś się też miał i tydzień przyuczać,

tedy twój wszytek czas tracisz. A gdzieby też Pan Bóg pana twego przez śmierć z tego świata powołać raczył, tedy powinienes się u pani twej douczać. A gdzieby więc ona rzemiosła robić nie chciała, tedyś powinien przyjść do panów starszych i opowiedzieć im to, a oni cię powinni inszym panem opatrzeć. Obiecujesz-że temu dosyć uczynić?”.

Kiedy uczeń przyrzekł, że będzie ów regulamin zachowywał, starszy kończył ceremonię formułą przysięgi i polecał chłopcu włożyć do skrzynki brackiej złoty wpisowego.

Za wszelkie naruszenie regulaminu, obowiązującego braci, groziły surowe kary pieniężne, aż do wykluczenia z bractwa. W zachowanych dotychczas i omówionych tutaj przywilejach bractwa I kupieckiego w Lublinie nie znajdujemy szczegółowych przepisów, dotyczących zachowania się i moralności członków bractwa. Wynikało to stąd, że przywileje redagowali sami kupcy i przedstawioną przez nich redakcję zatwierdzał król, dodając tylko odpowiedni wstęp i zakończenie, przyjęte w tego rodzaju aktach państwowych.

Różnice między artykułami statutów kontubernium kupieckiego a innych cechów o charakterze rzemieślniczym pochodziły z odmienności warunków pracy i zapewne także kultury obyczajowej. Gdy porównujemy np. przywileje dla lubelskiego cechu krawieckiego opracowane przez Jana Kamińskiego z przywilejami dla bractwa kupieckiego w Lublinie, stwierdzamy pewną ogólnikowość tych ostatnich. Najobszerniejszy przywilej dla cechu krawieckiego liczy 60 artykułów, podczas, gdy w statucie kupieckim mamy ich 42. Pominięcie wielu szczegółów dotyczących systemu szkolenia, praw i obowiązków mistrzów, czeladników i uczniów, religijnej i charytatywnej oraz nadzorczej działalności konfraterni nad moralnością braci, nie pozwala na ścisłe odtworzenie zwyczajów i obyczajów kupieckich w Lublinie.

Niemniej jednak trzeba pokusić się o przybliżony ich zarys na podstawie materiału porównawczego, jakiego dostarczają statuty innych cechów lubelskich, a zwłaszcza najbliższy bractwu kupieckiemu — cech krawiecki, pozostający z nim w stałej współpracy i współzależności. Taki np. zatarg między mieszczkami lubelskimi z przekupniami żydowskimi o prawo handlu czapeczkami koło ratusza, pozostawił ślad zarówno w przywilejach bractwa kupieckiego, jak i w dokumentach cechu krawieckiego.

Jeżeli za podstawę weźmiemy przywilej zasadniczy z r. 1685, to w artykułach 34 i 35 jest tylko mowa o tym, że kupcy mogą trzymać u siebie tylko czeladników i chłopców, zarejestrowanych w cechu. Ilu, jak długo trwał okres szkolenia ucznia i czeladnika? — nie powiedziano. W cechu krawieckim według przywileju z roku 1583 (art. 35 o chowaniu czeladzi) mistrz mógł trzymać najwyżej trzech czeladników i jednego chłopca. W tymże przywileju w artykule 46 (O ujednaniu chłopców) postanowiono, że uczeń po dwutygodniowym okresie próbnym i po złożeniu w cechu przyrzeczenia ma być na nauce jeden rok za określoną takse na rzecz majstra, albo trzy lata za wysługę. Po tym okresie nauki mistrz winien wyzwolić go w cechu na towarzysza.

Z innych źródeł jednak wiemy, że okres kształcenia ucznia trwał trzy lata, zaś

czeladnika sześć. Zamożniejsi kupcy wysyłali swoich synów na praktykę do zaprzyjaźnionych domów handlowych za granicę. Taką umowę o naukę zawodu kupieckiego — jak podaje Ptaśnik — zawarł w roku 1533 kupiec norymberski Fryderyk Behaim z Piotrem Antonim de Nobili, kupcem florentyjskim w Krakowie. O warunkach umowy możemy wnieść z niżej przytoczonego listu:

„Ja, Fryderyk Behaim, mieszczan norymberski, zeznaję jawnie tym oto listem, że syna mego Pawła umówiłem na trzy lata do uczciwego Piotra Antonio de Nobili i jego spółki p. Mikołaja Antinori z Florencji tym kształtem; Powinienem i chcę go na mój własny koszt wysłać z Norymbergi do Krakowa w Królestwie Polskim i kazać mu tam jechać w imię Boże z kuzynem moim Michałem Behaimem 2 stycznia 1533 r. A skoro mu Bóg Wszechmogący do tego pomoże, to ma wejść mój syn w skład domowników Piotra Antonio, którzy na ten czas w Krakowie w interesie jego i spółki przebywają, a którymi są uczciwi Gabriel Betzini i Kasper Gucci, a ci go w ten sposób przyjmą. Także nie ma być użyty pomieniony mój syn do niczego innego, jak tylko do tego, co się handlu tyczy i kancelarii. Następnie powinno się go rzetelnie i pilnie w handlowych sprawach pouczać i niczego w tym względzie przed nim nie zatajać. I jeszcze szanowny Piotr Antonio przyrzekł mi i przyobiecał, że mego syna w ciągu umówionych trzech lat będzie w wikt i odzienie zaopatrywał, jak to na młodzieńca jego stanu przystoi i jak tego potrzeba będzie wymagać”.

Za naukę Behaim nic nie płacił, przeciwnie, jego syn miał obiecany w razie nienagannego sprawowania się, odpowiedni podarek. Powszechnie jednak bywały cięższe warunki, a okres nauki trwał nierzadko sześć do dziesięciu lat. Jeżeli więc chłopiec zaczynał terminowanie w zawodzie kupieckim w wieku przeciętnie lat 16, to bywał wyzwolony już jako dojrzały młodzieniec. Zdarzały się jednak wypadki, że młodzieniec pełnoletni, który uczył się w innym kierunku, decydował się wskutek wypadków losowych na zawód kupiecki. Wypadek taki znamy z pamiętnika kupca krakowskiego Jana Markowicza. Opowiada on, że po śmierci rodziców i opiekuna musiał porzucić naukę filozofii u jezuitów w Lublinie i powrócić do Krakowa. Tu przyjął obowiązki ucznia kupieckiego w sklepie swego cioteczynego brata. Mając szersze podstawy wykształcenia pozyskał prędko zaufanie pryncypała, dzięki czemu szybko z ucznia został faktorem, i jako taki zastępował krewnego w sklepie a nawet samodzielnie prowadził handel przez sześć i pół roku.

Brak regulaminu dla uczniów widocznie jednak uważał za dotkliwy, skoro sam ułożył instrukcję dla chłopców zarządzanego przez siebie interesu i odczytywał ją na każdy Nowy Rok. Według treści tej instrukcji chłopiec był zobowiązany trzy lata przebywać w sklepie na nauce, po czym zostawał wyzwolony na czeladnika. Jako czeladnik miał służyć swemu pryncypałowi sześć lat i po tym okresie mógł otrzymać list, kwalifikujący go na faktora handlowego, który miał prawo prowadzenia sklepu w imieniu i na rachunek pryncypała albo też do założenia własnego przedsiębiorstwa handlowego.

Na podstawie opisanego wyżej wypadku można wnosić, że w pewnych okolicznościach nie była konieczna kilkuletnia praktyka handlowa i wyzwólmy na czeladnika, faktora a nawet samodzielnego kupca. Z całą pewnością ulgi od rygorów uczniowskich przysługiwały zwyczajowo krewnym i dzieciom kupca analogicznie, jak w cechach rzemieślniczych, gdzie usankcjonowana była zwyczajem instytucja tzw.

masłków tj- synów majstra, którzy mieli skrócony okres szkolenia, wzamian za co majster wnosił większą taryfę do skrzynki cechowej i urządzał bogatsze przyjęcie dla towarzyszy. Podobnie tolerowane były w zawodzie kupieckim osoby patrycjuszy: lekarzy, rajców a nawet burmistrzów. Było tak i w Lublinie, o czym wiemy z faktu, przytoczonego w „Lubelskim słowniku aktowym” J. Riabinina pod datą 1732 r.

Ponieważ dotyczy ten zapis w księgach miejskich tzw. sekwe-stracji osoby subiekta sklepowego, przytaczamy tutaj w pełnym brzmieniu formułę zobowiązania owego subiekta wynagrodzenia strat poniesionych z jego winy przez pryncypała:

„Ja niżej na podpisie wyrażony daję tę na siebie dobrowolnie obligacją i asekuracją, iż ja nie mając żadnej w roku 1725ym kondycji, przyszedłem na kondycję i służbę der jmci pana Kostańskie-go prezydenta lubelskiego do sklepu, tj. do przedawania świec woskowych jarzących,, na której kondycji przebywszy pułroka (a przy małym, bo tylko 900 zł targu), uczyniłem decessu alias szkody temuż jmci na sumę zł. p. 400, której sumy zł. 400 iż nie mam pomienionemu jmci czym wypłacić ex nunc, tedy obliguje się jaknajprędzej postarać o kondycję u jakiego pana w Lublinie, u którego o to usilnie starać się powinienem, aby pomienioną sumę zł. 400 albo za mnie anticipative in vim moich zasług temuż jmci p. Kostańskiemu radcy lubelskiemu wypłacił, albo też zaręczył za mnie. A jeżelibym zadość nie uczynił i nie wypłacił pomienionej sumy według tej mojej asekuracji, tedy wolną sequestrację mojej osoby na każdym miejscu bez żadnego sądu pozwalam na siebie i tego sobie za wiolencją i praejudicium poczytać nie mam, obligując i successorów moich do zapłacenia tej sumy i uczynienia zadość tej mojej obligacji. Andrzej Wirchowski”.

Przytoczone wyżej zobowiązanie pochodzi oczywiście od nie-posesjonata. Świadczy ono o surowych rygorach stosowanych wobec malwersantów w handlu, którzy nie dochowali wierności swojemu pryncypałowi.

Za naruszenie tej zasady kodeksu cechowego karano uczniów i czeladników grzywną, i okrutną nierzadko chłostą. Nietrudno było za byle jakie przestępstwo otrzymać 20 lub 30 plag. Za poważniejsze przekroczenia np. zatajenie nadużyć winy towarzysza karano 50 plagami. Zdarzały się wypadki przebierania miary w tej surowości i wyrafinowanego okrucieństwa pryncypałów wobec chłopców, którego trwałym skutkiem było kalectwo.

OBYCZAJE KUPIECKIE

Po ukończeniu praktyki uczniowskiej odbywały się wyzwoliny ucznia na towarzysza. Wyzwoliny miały charakter egzaminu przed komisją lub przed całym cechem na schadzce. Jaki był przebieg egzaminu i o co ucznia pytano, nie wiemy. Wiadomo tylko, że mistrz zaświadczał, iż uczeń odpowiada wszystkim wymaganiom, ten zaś dziękował za naukę i opiekę, po czym składał opłatę do skrzynki cechowej tzw. wyzwolone oraz dostarczał trunku na poczęstunek (dla orientacji: w cechu krawieckim lubelskim „cztery kozły miodu”).

Formuła wyzwolenia — jak podaje Ptaśnik — była następująca: „A iżeś już na ten czas wolny, tedy cię upominamy, naprzód, abyś się Pana Boga bał, a przy tym kędykolwiek będziesz, abyś się cnotliwie i wiernie zachował, jakoś pod ten czas

uczynił, a osobliwie cię upominamy, abyś w cudze kraje wędrował, bo z takich ludzie bywają. Złego towarzysza, abyś się strzegł, bo z tego nic dobrego nie przychodzi, ktemu pijaństwem i graniem abyś się nie bawił, jeno abyś tem pilniej i bował i ćwiczył, bo to tobie być ma, a u partacza żadnego abyś nie robił. Przetoż się pytamy, jeśli takie upominanie wdzięcznie od nas przyjmujesz i jeśli temu wszystkiemu chcesz dosyć czynić?”.

Przypuszczalnie kupcy nie odbiegali zasadniczo od tej formuły podczas analogicznej sytuacji. Oczywiście wyzwolony składał żądane przyrzeczenie, po czym analogiczna formuła religijna jak i przy przyjęciu na ucznia kończyła akt oficjalny. Teraz dopiero nowy towarzysz wkupywał się do towarzystwa, urządzając ucztę zwaną „szynkiem” lub „sprawieniem obyczaju”. Podczas tej uczyty pełnił rolę „szynkowego towarzysza” usługując wszystkim biesiadnikom, którzy podchmieliwszy sobie nadawali mu żartobliwą „przemiankę” czyli przezwisko. Oczywiście w tych okolicznościach zdarzały się zbyt grube żarty i niecenzuralne przezwiska. Przypuszczalnie wśród kupców, gdzie kultura obyczajowa była nieco wyższa niż między rzemieślnikami do wybryków w tym względzie nie dochodziło, skoro milczą o tym instrukcje kupieckie.

Wśród kupców samodzielnych największą powagą cieszyli się posesjonaci, tj. właściciele kamienic i ewentualnie także dóbr ziemskich. Nie wiemy dokładnie, jak wyglądały wybory do urzędu starszych. Na podstawie procedury wyborczej bractwa młodzieży kupieckiej w Krakowie możemy przypuszczać, że przebieg ich był następujący: Kupcy samodzielni wystawiali kandydatów przy zachowaniu zasady jednomyślności, zaś same wybory odbywały się systemem kartkowym (a więc głosowanie tajne) w nieobecności kandydatów.

Po wyborze starszych procesjonalnie prowadzono ich do magistratu, gdzie składali przysięgę. Rota przysięgi, którą cytowaliśmy przy omawianiu przywileju zasadniczego konfraterni kupieckiej w Lublinie, w porównaniu do analogicznego aktu w cechach rzemieślniczych była bardzo lakoniczna. W szczególności nie zawierała przyrzeczenia posłuszeństwa „panom rajcom”, ani też klauzuli o karaniu cudzołóstwa i zbytków. Oznacza to, że bractwo kupieckie było w stosunku do innych cechów uprzywilejowane i posiadało znacznie szerszą autonomię.

Niemniej jednak religijne przepisy właściwe dla innych cechów, obowiązywały członków bractwa kupieckiego. Młodszy bracia byli zobowiązani w kaplicy świece zapalać, ołtarz ubierać, nosić zmarłych do kościoła, kopać groby. Uczniowie i czeladnicy powinni byli brać udział w ważniejszych wydarzeniach rodzinnego życia pryncypała: chrzcinach, weselach i pogrzebach oraz uczęszczać z nimi wspólnie na nabożeństwa. Jednakże i w tym względzie przepisy nie były tak sztywne jak w cechach, gdyż w kupieckim stanie było stosunkowo dużo innowierców.(chrześcijan), o czym świadczy fakt, że dysydenci mieli zawarowane prawo wyboru do urzędu starszych. Uczniowie i czeladnicy kupców — katolików nie byli też zmuszani do brania udziału w nabożeństwach katolickich. Wprawdzie przywilej z r. 1685 został w późniejszych czasach zmieniony w duchu zupełnej nietolerancji dla dysydentów, ale dowodzi on, że konfraternia lubelska była bardziej postępową od innych.

Konfraternia była wszakże obowiązana dbać o moralne prowadzenie się członków, nie dopuszczać do cudzołóstwa i czynów nieobyczajnych lub na szkodę bractwa i

miasta, wreszcie ograniczać zbytek w ubiorze. Każdy kupiec był obowiązany nosić strój przystępujący jego stanowi. Jak u szlachty karmazyn, u chłopów biel i granat, u mieszczan kolor żółty był przepisowy. Od tegoż żółtego koloru żupanów poszło też wzdurliwe przezwisko dawane przez szlachtę mieszczanom. Zwano ich „łykami”, gdyż do wyrobu żółtej farby używano łyka olszowego. Kiedy jednak rozpowszechniły się zachodnio-europejskie pstrokate tkaniny, kupcy ubierali się podobnie jak szlachta, co spowodowało zaciekle ataki publicystów szlacheckich na mieszczaństwo, za czym posypały się konstytucje ograniczające zbytek stroju mieszczaństwa, tym bardziej, że i bogaci Żydzi chętnie się stroili.

Życie towarzyskie koncentrowało się również w gospodzie kupieckiej. Tu przy odmierzonym kuflu piwa rozprawiano o interesach, sprawach miejskich i rodzinnych, narzekano na ciężary i konkurencję obcych w mieście, obmyślano sposoby chwywania baryszników i lichwiarzy (lichwa bowiem była zakazana przez Kościół), omawiano trasę podróży handlowych, opowiadano sobie mrozące krew w żyłach napady zbójców na karawany kupieckie, prawiono powieści o obcych krajach i ludziach, o obcych obyczajach, towarach i porządkach. Świetlica gospody była jakby giełdą, gdzie wymieniano pieniądze, weksle i zawierano spółki,.

Tu także od czasu do czasu odbywały się uroczyste uczy brackie z okazji wyzwolin ucznia lub czeladnika, czeladnika na faktora i samodzielnego kupca. W czasie zabawy obowiązywały te same przepisy zachowania się obyczajowego, co i w obradach cechowych w Urzędzie starszych. Za uchybienie starszym, za posiadanie, za przemawianie „tłumem” trzeba było płacić do skrzynki cechowej. Szacunek dla młodszych braci i towarzyszy obowiązywał także i kupców samodzielnych. Gdy nadużywali oni władzy traktując czeladników jak chłopców i postępowali ich wobec towarzystwa, podlegali w zasadzie karze, o ile poszkodowany zaskarżył ich do urzędu starszych. Zresztą chłopcy i czeladnicy, o ile nie mieli własnego bractwa — a w Lublinie o takim nie było słyhu — byli zdani na łaskę i niełaskę pryncypałów.

W miarę psucia się obyczajów w Polsce w wieku XVII i XVIII uczy brackie przybierały często charakter pijatyk zwyczajowych. Skoro przykład szedł z góry, od rozhulanej szlachty, przepisy cechowe przeciw pijaństwu pozostały martwą literą. Upadek handlu, któremu towarzyszył wzrost liczby szynków, spowodował obniżenie się poziomu życia towarzyskiego i obyczajowego mieszczaństwa, a z nim oczywiście także i kupiectwa.

Wraz z upadkiem gospodarczym miast upadła też autonomia organizacji zawodowej kupiectwa. Zwężenie się kręgu interesów i zanik stosunków z innymi emporiami handlowymi wyjaławiały też treść życia organizacyjno — zawodowego i towarzyskiego konfraterni. Zaczęła się szerzyć nietolerancja, bigoteria, która miała pokrywać nieuczciwość w handlu.

KONSERWATYZM KONFRATERNI W OKRESIE ROZKŁADU FEUDALIZMU

Ważny regulator zwyczajów handlowych w początkowym okresie swej działalności — konfraternia traciła swój wychowawczy wpływ na kupców i pracowników handlowych. Jej aktywność wewnętrzno-organizacyjna zaczęła się kurczyć na rzecz zewnętrznych wystąpień podczas solennych nabożeństw i uroczystych wjazdów do miasta wysokich

dostojników duchownych i świeckich. Ufundowany za czasów Jana III Sobieskiego sztandar konfraterni z wizerunkiem Matki Boskiej był w wieku XVIII i XIX już tylko symbolem dawnej autonomii kupiectwa i jego katolickiego charakteru, który w miarę słabnięcia siły ekonomicznej kupiectwa zaczął dominować nad organizacyjno-gospodarczymi funkcjami.

W miarę fanatyzowania się społeczeństwa katolickiego pod wpływem jezuitów, niechęć kupców — katolików do Żydów, zaszczerpiona jeszcze w średniowieczu przez mieszczaństwo niemieckie, przekształcała się zwłaszcza wśród drobnych kupców, przekupniów i rzemieślników w agresywną wrogość. Nie była ona wprawdzie powszechna, bo z treści samych przywilejów, jak i laudów, tudzież z sentencji wyroków asesorskich wynika, że Żydom sprzyjali nie tylko królowie, starostowie, wojewodowie i kasztelani, ale także rajcy i bogaci mieszczaństwo. Sama nawet konfraternia wchodziła z kanałem w układy, dotyczące udziału Żydów w handlu w mieście chrześcijańskim.

Ponieważ kahał nie zawsze dotrzymywał umów w tym przedmiocie, dochodziło do długo trwających procesów, w których przegrywali raz Żydzi, raz znowu konfraternia. Dzieje tej walki, o prawo handlu między konfraternią a kahałem przedstawił szczegółowo, choć tendencyjnie Jan Kamiński, w cytowanej już pracy p.t. „Z dziejów konfraterni kupieckiej w Lublinie”.

Wymieniając szereg dokumentów, świadczących o owej agresywności przeciw handlowi żydowskiemu, Kamiński nazywa je walką „niemal tytaniczną o handel w mieście”. Historyk konfraterni powołuje się przy tym na fakty, że w ciągu dwu lat 1780 i 1781 — król Stanisław August wydał konfraterni aż czterdzieści dziewięć dokumentów, dotyczących tej walki. Biorąc pod uwagę wielką niewątpliwie ilość skarg kupców na handlarzy żydowskich, Kamiński przypisuje ciężką sytuację handlu polskiego i rzemiosła sprzysiężeniu szlachty z Żydami i suponuje, że także Komisja Boni Ordinis odznaczała się stronnictwem, nie dopuszczając do rumacji tj. usunięcia Żydów z miasta.

Tymczasem ta wielka ilość dokumentów, skierowanych przeciw handlowi żydowskiemu, świadczy tylko o aktywizacji mieszczaństwa w okresie reform i oświecenia, w którym mieszczaństwo szczególnie warszawskie pod wodzą Jana Dekerta, stanęło do walki ze szlachtą o prawa dla miast, zniszczonych przez jej politykę, która doprowadziła do zupełnej ruiny prawodawstwa, zgodnie z bezmyślnie powtarzaną zasadą: „Polska nierządem stoi”.

Nie dostrzegłszy głębszych przyczyn upadku miast w Polsce a wśród nich także przestarzałego ich ustroju, Kamiński tendencyjnie naświetla historyczne dokumenty.

Humanitaryzm i praworządność wielkiego kanclerza koronnego Okęckiego, który listem z dnia 14 sierpnia 1774 roku polecił podstaroście grodzkiemu w Lublinie wziąć w obronę Żydów lubelskich przed kupcami, Kamiński poczytał za prywatę, niewłaściwie interpretując intencję listu. Jako motyw obrony Żydów przed rumacją z miasta Okęcki podaje straty, jakie ponieśliby kredytorzy kupców żydowskich. Ale końcowa sentencja listu inaczej tę sprawę przedstawia, bo powołuje się na praworządność:

„A zatem iterum iterumque upraszam W. N. Pana, żebyś in facie loci będący zagasił w kupcach tę rozżarzoną przeciwko żydom nienawiść, żeby w spokojności czekali w sądzie królewskim rozprawy. P.S. Wie dobrze kompania kupiecka lubelska, że ja żydom nie sprzyjam i nie dopuszczę, żeby się w mieście gnieździli, ale prześladować ich bezprawnie nie mogę”.

Ten ludzki stosunek do Żydów wyraźnie przeciwstawia się średniowiecznemu fanatyzmowi konfraterni, zapatrzonej w przywileje pochodzące z dawnych tradycji, z czasów, kiedy Żydzi otoczeni nieufnością społeczności chrześcijańskiej przebywali w getcie. Czasy się zmieniły. Podobnie jak oparta na feudalnych przywilejach gospodarka cechowa w miastach a pańszczyźniano-folwarczna na wsi ustąpiła miejsca wyższym formom gospodarowania — fizjokratyzmowi i merkantylizmowi, tak średniowieczna asceza, surowość życia, ślepe posłuszeństwo wobec hierarchii nie oparty się naporowi dążności do bogacenia się i wygody w życiu prywatnym, zaś wolności w stosunkach społeczno-gospodarczych i politycznych.

W wieku XVIII wolno było jeszcze nawet przy poparciu króla przeprowadzić rumację Żydów z miasta, ale nie można było zapobiec ich powrotowi do udziału w handlu i rzemiośle. Występując przeciwko Żydom konfraternia kupiecka była czynnikiem zachowawczym i jako taka musiała sama utonąć z jednej strony w sprzecznościach ówczesnego prawodawstwa polskiego, które było pośmiewiskiem całej Europy, z drugiej zaś w niekonsekwencjach własnej praktyki.

Dowodem na to, że mieszczaństwo zdawało sobie sprawę z nierządu w Polsce, którego rezultatem były nie tylko rugi Żydów z miasta, ale nawet arian z kraju i prześladowania innowierców, są łacińskie wiersze satyryczne, krążące bezimiennie od roku 1605 po kraju. Ponieważ ilustrują one przyczyny upadku handlu w Polsce, cytujemy je tutaj we fragmentach w przekładzie Stanisława Kota:

„P o l s k a”

1. Obfituje w kruszce, nie ma pieniędzy do odłożenia w skrzyni
2. Bogata w wełnę, uboga w sukna
3. Lubuje się w towarach obcych, odrzuca wyrobione w kraju
4. Zasiewa moc lnu, znasza tkaniny zagraniczne
5. Kupuje tylko za wysoką cenę, gardzi tym, co tanio kosztuje
6. Chełpi się potęgą bezsilną i tak się sama ogłupia.

Królestwo Polskie jest to

Z tej satyry anonimowego mieszczanina, która dostała się do rozmaitych szlacheckich pisanin publicystycznych, jak „mieszaniny” i „lasy rzeczy” a później także w wielu odmianach i nieprzyjaznych dla kupców komentarzach do publicystyki szlacheckiej, widać jasno, że przyczyną upadku handlu rodzimego był chaos w prawodawstwie i lekceważenie władzy.

Szymon Starowolski w „Stacjach żołnierskich”, opublikowanych anonimowo, nawiązując do przytoczonej wyżej satyry pisał:

„Mieszczanków też może się przypomnieć, którzy mają zdawna przywileje swoje tak

w miastach królewskich jako i szlacheckich, w jakich niebożęta wielkie praejudicia ponoszą, bo im nie tylko robić, podwodować i leda przyczynkę nalazszy pocztować i okupować się każą, ale i insze ciężary na nich gwałtem wkładają, przymuszając ze złych słodów, nie dawszy drew, chmielu, pomocy robić na stół piwo, a kiedy złe będzie (.....) przyrzucą ono i oszacowane wysoko każą drogo płacić. Śledzie, sól, żelazo szynkuj, bierz zboże ledajakie za wielkie pieniądze, choć inaczej w targu. Wymawia się wziąć, zrzucą przed domem. Kiedy czego Panu nie stanie, bierze z komory, z piwnice, z kramu, z obory bez pieniędzy. Nie wspomnia się inszych niesprawiedliwości, którymi się i Pan Bóg obraża i każdy dobry brzydzi”.

Nieco dalej w swojej krytyce szlachty Starowolski piętnuje „Nabywanie gęste dostatków z krzywdą bliźniego”:

„Jako bowiem wiele krzywoprzysięstw, zdrad, praktyk, przywilejów, zapisów, działów, zgód postanowionych, intercyz utajenie, zakrycie, zaprzanie, z ksiąg wymazanie. A kto wyliczy?

Odmiana praw częsta, każdemu jest jawna, jaka się częstokroć z prawem bożym i powszechnym chrześcijańskim nie zgadza, prywatne tylko pożyczki, respekty, nie żadne publica commoda przez upór, przy nienawiści na czas te raryacje Constitutionum sprawują, z wielką niesławną u postronnych narodu polskiego, którym się z tego śmiać słusznie przychodzi”.

Głosząc zresztą taką słuszną krytykę Starowolski podzielał przesady szlacheckie atakując ostro magnatów o to, że bronili Żydów i ułatwiali im bogacenie się.

Inaczej jednak patrzył na przyczyny upadku handlu rodzimego w Polsce cudzoziemiec, Jurij Kriżanić, który poprzez nasz kraj przewędrował aż do Tobolska. W ułożonej tam „Polityce” przytoczył zmodyfikowaną przez siebie wersję anonimowej satyry na Polskę:

„Polonia
Est nowa Babilonia:
Ciganorum, Germanorum,
Armenorum et Scotorum colonia,...“

Tutaj trafił w sedno ukazując wpływy i przewagę cudzoziemców w miastach; w czołówce obcych znaleźli się Cyganie, Niemcy, Ormianie i Szkoci. Żydów umieścił Kriżanić dopiero na końcu tego wyliczenia.

Istotnie musi nas dziwić fakt, że konfraternia lubelska nie występowała przeciw Szkotom. Przecież od połowy XVI wieku istniała tutaj kolonia szkocka, składająca się z kupców. Widocznie było ich dużo i prowadzili znaczny handel, skoro założyli własną zawodowo-wyznaniową konfraternię. Pobierała ona od swoich członków i od Szkotów przyjezdnych datki na rzecz ubogich po zmarłych członkach bractwa, prowadziła też rozległe interesy ze swymi współwyznawcami za granicą.

NIEKONSEKWENCJA KONFRANTERNI W WALCE Z KAHAŁEM

Wytłumaczyć ten fakt można jedynie religijnym, chrześcijańskim charakterem konfraterni lubelskiej. Skupiając katolików i dysydentów mogła ona walczyć tylko z Żydami, gdyż Cyganie zajmowali się głównie rzemiosłem, a Ormianie mieli potężnych sprzymierzeńców w magnatach jak np. prymasie Michale Radziejowskim. Starania o nowe przywileje, ograniczające prawa do handlu Żydów, były więc podszyte niechęcią wyznaniową. Ale i takie tłumaczenie nie wyczerpuje sprawy. Konfraternia bowiem prowadziła politykę bardzo niekonsekwentną. Raz atakowała Żydów, drugi raz zawierała z nimi umowy. Widać to najlepiej w deklaracji z dnia 13 marca 1780 roku, wpisanej do ksiąg sądu wójtowskiego i ławniczego w Lublinie.

Przytaczamy ją tutaj za Kamińskim:

„Deklaracja rady miasta Lublina, Józefa Antoniego dwojga imion Kurowskiego, oblatowana do „ksiąg in ludicio advocatiali et scabinali subcastrensi“, w której oświadcza swoim i reszty radnych imieniem, że nie dawał pełnomocnictwa podczaszemu deputatowi na trybunał koronny w sprawie, tyczącej się handlu w Lublinie, że przeciwnie sami kupcy lubelscy „wciągają magistrat w swoją sprawę bez jego wiedzy, nie pozwalają handlować w mieście przybyszom i nie dopuszczają nowych kupców, czynią to z własnej inicjatywy, szukają zysku swego, aby obywatelom drożyznę towarów uczynili, imieniem magistratu czynić zaczynają z Żydami, aby im wzbronili dostarczyć towarów tak obywatelom miasta, jako i przyjeżdżającym na sądy „jaśnie oświeconemu trybunałowi“, sami sobie sądy składają, magistratowi posłusznymi być nie chcą, inkwizycji i iuramentów słuchają, nadto ogłaszać woźnemu przez trąbkę kazali, aby nikt nie ważył się sprzedawać żadnych towarów, ktoby nie miał pozwolenia od przyrzeczonych, starają się, że nie widzą przeto uszczerbku ani użytku miasta publicznego, owszem aby tylko pomnieni cenę jaką chcieli przedawali, drożyznę towarów uczynili i dochodów miasta pomniejszyli, obywatelom handel chcącym prowadzić przeszkadzali i przybywającym z handlem osiadać wzbraniłi, a sami swój majątek wzmacniali, czyni zaświadczenie, iż kar na wzwyż wyrażonych w sądzie przyzwoitym wymagać będziem“. Kurowski zatem zarzucał bractwu kupieckiemu wchodzenie w umowy z Żydami w sprawie handlu w mieście i bogacenie się tą drogą.

Sprawa znalazła się w sądzie asesorskim, dokąd także wnieśli skargę na konfraternię Żydzi. W dalszym biegu sporu w dniu 10 kwietnia 1780 roku podstarości lubelski, Suchodolski złożył w aktach grodzkich remanifestację przeciw zarzutom mu stawianym przez kupców i sam z kolei oskarżył ich o interpretację przywilejów na swoją korzyść przeciw Żydom. Wreszcie wdała się w sprawę Komisja Dobrego Porządku, biorąc w obronę Żydów. W deklaracji z dnia 18 kwietnia 1780 roku zawiesiła ona postępowanie kupców w sprawie rumacji Żydów i żądała od obydwu stron przedłożenia przywilejów dla właściwego rozpoznania sprawy. W dniu 6 października 1780 roku kahał lubelski złożył protestację do akt sądu wójtowsko-ławniczego przeciwko kupcom, zarzucając im, że w sporze z Żydami łamią praworządność wymierzając sobie sprawiedliwość. Konfraternia mimo to postanowiła siłą rumować Żydów z miasta nie czekając na orzeczenie Komisji Broni Ordinis. Asumpt do tego dało jej wygaśnięcie w dniu 1 października 1780 roku trzyletniej umowy z kahałem, na podstawie której Żydzi mogli handlować w mieście chrześcijańskim. Ogłosiła więc w tym przedmiocie wspólnie z innymi stanami miejskimi laudum w dniu 16 października 1780 roku. Jednakże Komisja Dobrego

Porządku biorąc pod uwagę niekonsekwencje prawodawstwa i praktyki orzekła, że Żydzi mają prawo do handlowania w mieście.

Wówczas orzeczenie Komisji zostało zaskarżone do sądu asesorskiego zarówno przez konfraternię jak i radę miejską. Sąd asesorski unieważnił postanowienie Komisji Boni Ordinis. Uznawszy wygaśnięcie umowy między konfraternią a kanałem, równocześnie nakazał rumację Żydów z miasta chrześcijańskiego. Wszakże nierychło doszło do tego, gdyż po stronie Żydów opowiadał się prezydent miasta Józef Kurowski, który wyroku sądu asesorskiego nie wykonał. Wówczas konfraternia zaskarżyła go do sądu wójtowskiego i ławniczego. Józef Kurowski stał jednak dalej na stanowisku, że rumacja Żydów z miasta spowodowałaby jego zubożenie, wyludnienie, dezorganizację handlu. Kurowski broniąc Żydów liczył, że tymczasem dojdzie do ponowienia ich umowy z konfraternią o handel na dalsze trzy lata. Gdy kupcy chcieli rumować Żydów siłą z miasta, Kurowski zapewnił sobie pomoc oddziału wojskowego.

Nie poprzestając na składaniu coraz to nowych deklaracji w sądzie wójtowsko-ławniczym kupcy i mieszcianie lubelscy używali wszystkich sposobów, aby do rumacji Żydów doprowadzić. W tym też celu konfraternia postarała się u króla Stanisława Augusta o przywilej potwierdzający dotychczasowe uprawnienia kupców lubelskich. Król wydał ten przywilej w dniu 14 lutego 1781 roku, ale nie załatwiło to ostatecznie sporu konfraterni z kanałem. Tymczasem ciągnęła się sprawa przeciw prezydentowi Kurowskiemu. Dnia 1 marca 1781 roku sąd asesorski uchylił zarządzenie prezydenta Kurowskiego, wstrzymującego rumację Żydów i dla jej przeprowadzenia wyznaczył neutralną Komisję, złożoną z obywateli spoza Lublina.

Ale i tym razem Kurowski się nie ugiął i wbrew protestom kupców starał się doprowadzić do porozumienia między nimi i kanałem. Dopiero gdy przeciw niemu wystąpili inni prezydenci (urząd ten był piastowany kolejno w ciągu jednego kwartału) a rada miejska, ława i konfraternia oddały sprawę do Departamentu Policji przy Radzie Nieustającej, nastąpiło zakończenie sprawy. W roku 1782 Żydzi zostali z miasta, z Krakowskiego Przedmieścia, Gorajszczyzny i Korców (dziś rejon obok kościoła Jezuitów) usunięci. Jak widzimy z tego, rumacja objęła niektóre jurydyki.

Aby uniknąć w przyszłości podobnych, zagmatwanych spraw, król Stanisław August, szczególny opiekun Lublina i odnowiciel jego murów (stąd na bramach Krakowskiej i Grodzkiej jego inicjały); powołał specjalną komisję, której powierzył ustalenie sumariusza przywilejów miasta Lublina na podstawie dokumentów, określenie granic miasta chrześcijańskiego i żydowskiego, sporządzenie mapy terenów miejskich oraz oznaczenie wysokości taksy podatkowej. Komisja to zadanie wykonała. Praca Komisji Boni Ordinis a zwłaszcza jej prezesa wojewody Hryniewieckiego była bardzo skuteczna, gdyż Lublin, stanowiący w roku 1780 zupełną ruinę, w siedem lat później miał już naprawiony ratusz i szereg domów odrestaurowanych lub nowych, a ulice wybrukowane. Przyczyniło się do tego zapewne zniesienie nadmiernej

liczby jurydyk, zaś wszystkie realności w mieście, w tym i pozostałe po kasacji jurydyki, musiały opłacać podatek brukowy.

Nie mieli więc kupcy powodu do sarkania na działalność Komisji Boni Ordinis.

Wydawałoby się, że po tym wszystkim nastąpi jakieś rozgraniczenie sfery wpływów konfraterni i gminy żydowskiej w dziedzinie handlu. Tymczasem konfraternia nieoczekiwanie w roku 1784 znowu zawarła umowę z kanałem na okres trzyletni, pozwalając kupcom żydowskim na handel w mieście za roczną opłatą.

Wkrótce doszło do nowych zatargów. Samo życie rugowało przestarzałe przywileje.

Pełna, dramatycznych spięć walka konfraterni i rady miejskiej z Żydami nie mogła rokować pomyślnego rozwiązania. Złożyły się na to różne przyczyny. Wskazaliśmy już na chaos prawny, wywołany naciskiem przemożnego stanu szlacheckiego. Magnaci i szlachta wyciągali wielorakie korzyści z ograniczenia prawa do handlu tak mieszczan jak i Żydów, zrzucając na nich ciężary płynące z prawa miejskiego. Sami zaś w założonych na gruntach pierwotnie do miasta należących jurydykach (liczba ich według badań Mazurkiewicza osiągnęła ponad trzydzieści) prowadzili handel i rzemiosło, wykorzystując konstytucję z roku 1550. Konstytucja ta pozwalała szlachcie na zakupowanie gruntów i nieruchomości miejskich pod warunkiem jednak, że będą podlegać jurysdykcji miejskiej i ponosić ciężary, wynikające z prawa miejskiego. Tych warunków szlachta i magnaci jednak uznać nie chcieli, uważając je za ograniczenie „złotej wolności szlacheckiej”.

Skoro więc w jurydykach swych zaczęli prowadzić propinację trunków, handel a nawet rzemiosło, upadek mieszczaństwa jako stanu był nieuchronny. Z drugiej znowu strony rozrost przedmieść w miarę rozwijania się prężności gospodarczej szlachty, działał na szkodę uprzywilejowanych mieszczan. Siłą faktu bowiem ich przywileje traciły znaczenie, skoro przedmieszczanie czynili im konkurencję. W tym wypadku polityka prohibycyjna cechów i konfraterni kupieckiej faktycznie traciła grunt. Prawnie zaś obalił ją przywilej Zygmunta Augusta z roku 1558, w którym przedmieszczanie zostali zrównani pod względem wolności i prerogatyw z mieszczanami lubelskimi. W sześć lat później tenże król zabronił wykonywać jakiekolwiek rzemiosło w mieście, jak na przedmieściach bez należenia do cechu. Miało to swoje konsekwencje. Przede wszystkim musiała się zwiększyć liczba mistrzów cechowych, co równocześnie zmniejszyło ich dochody. Zresztą nakaz należenia do cechu mógłby być pożyteczny, gdyby nie jurydyki, nie należące do prawa miejskiego. Tu bowiem mogli czeladnicy i wszelcy partacze uprawiać handel i rzemiosło pod opieką magnatów i szlachty. Z tych samych praw korzystali również Żydzi. Dlatego też zarówno rada miejska jak i cechy patrzyły nienawistnym okiem na posiadłości szlacheckie, magnackie i duchowne. One bowiem były istotną przyczyną upadku autonomii miasta. Przemożny wpływ szlachty na ten upadek był uwarunkowany zapleczem gospodarczym Lublina. Było ono typowo rolnicze. Kiedy więc szlachta uzyskała wyłączne prawo handlu zbożem, a następnie przeszła na gospodarkę przemysłową zakładając browary, gorzelnie i cegielnie na gruntach podmiejskich, z drugiej zaś strony sama sprowadzała wyroby przemysłowe z zagranicy, źródła dochodów mieszczaństwa poczęły gwałtownie wysychać.

Konfraternia kupiecka, podobnie jak i inne cechy miała zatem sytuację nie do pozazdroszczenia. W walce o prawo do handlu zasada wyłączności ustąpić musiała kapitalistycznemu prawu wolnej konkurencji. Zaś tej konkurencji kupiectwo zorganizowane, w konfraterni nie mogło już wygrać. Kupiectwo żydowskie, zorganizowane w kahale, było silniejsze, gdyż korzystało z poparcia centralizacji

ogólnokrajowej żydowskich gmin, które na swoich sejmach (tzw. Wielki Waad) regulowało sprawy handlu w skali krajowej. Posiadając w gminie wielki kapitał, pomnażany przez lichwę i pożyczki magnatom, szlachcie, a nawet królom, kupcy żydowscy mieli większe środki na utrzymanie zdobytych przywilejów czy wykorzystanie sposobności do prowadzenia handlu międzynarodowego.

Słusznie więc stwierdza Sikorski, że średniowieczna, na wskroś feudalna struktura cechów i bractw kupieckich była niższą formą organizacyjną od centralizacji żydowskich gmin wyznaniowych, które działały już na zasadach kapitalistycznej koncentracji pieniędzy i towarów oraz w oparciu o szerokie stosunki zarówno w kraju jak i za granicą. Tym się tłumaczy fakt, że mimo wszelkich zarządzeń prohibicyjnych a nawet rugów i tumultów jezuickich przeciw Żydom, handel żydowski nie tylko się utrzymał, ale pod koniec Rzeczypospolitej szlacheckiej przewyższał swoją liczebnością handel chrześcijański.

Jakkolwiek usiłowania wyparcia Żydów z miasta i z handlu były długo jeszcze ponawiane, głównie za sprawą mieszczan pochodzenia niemieckiego, rozwijający się na ziemiach polskich kapitalizm pod koniec XVIII i na początku XIX wieku przysądził wygraną handlowi żydowskiemu. Zaciekły spór między mieszczaństwem lubelskim a Żydami zakończył się wreszcie ukazem carskim z dnia 24 maja 1862, w którym Żydom dozwolono na mieszkanie i handel w Lublinie.

Walka z gminą żydowską o prawo do handlu była tylko jednym, choć niewątpliwie głównym odcinkiem gospodarczo-społecznej działalności konfraterni. Drugim zaś były spory z radą miejską o wysokość nakładanych na kupców podatków. W tej sprawie dwukrotnie składała konfraternia remonstracje przed sądem wójtowsko-ławniczym (25 września 1783 roku i 27 czerwca 1785)

Poza tym strzegła konfraternia przywileju statutowego w odniesieniu do kupców obcego pochodzenia, handlujących w mieście bez starania się o przyjęcie do bractwa. Tak np. zaskarżyła kupca krakowskiego Działyńskiego (z pochodzenia Włocha) o to, że wraz z synem bezprawnie prowadził handel w mieście. Sąd asesorski w dniu 31 maja 1786 roku nakazał wymienionym kupcom podporządkowanie się statutowi konfraterni i wstąpienie do bractwa. Ciekawy jest motyw wyroku, głoszący, że kupcy krakowscy za dzielną obronę przed Tatarami otrzymali od Leszka Białego przywilej handlowania we wszystkich miastach Polski, zatem mieli prawo handlu i w Lublinie. W roku 1787 spotykamy jeszcze spór konfraterni, z Komisją Dobrego Porządku, która zakazała jej prowadzenia loterii oprócz tzw. genueńskiej.

Obraz działalności konfraterni nie byłby skończony, gdybyśmy nie wspomnieli o zasługach kupiectwa w obronie miasta i państwa. W okresie insurekcji kościuszkowskiej konfraternia subskrybowała i wypłaciła poważną kwotę pieniędzy na cele powstania narodowego.

Po rozbiorach patriotyzm konfraterni wyrażał się w odmawianiu przez starszych przysięgi na wierność Austrii. Konfraternia otrzymała wtedy komisarza austriackiego, który miał ją nadzorować pod względem politycznym. W obradach i korespondencji musiano używać języka niemieckiego. Nacisk polityczny objawiał się także w

wyborze na starszych Niemców.

Jutrzenka swobody zajaśniała nad Lublinem i konfraternią w roku 1809, kiedy wojska księcia Józefa Poniatowskiego przyłączyły Lublin do Wielkiego Księstwa Warszawskiego. Szczególnie uroczyście witano w murach miasta naczelnego wodza, który w dniu 10 października 1810 roku zawitał w Lublinie.

Mającą pustki w kasie Rada Miejska apelowała wtedy do kupiectwa, aby zarówno konfraternia jak i poszczególni kupcy złożyli 400 złotych w dobrej monecie, potrzebne na iluminację grodu. Kupcy ochotnie wykonali swój obowiązek organizacyjny i społeczny.

Tak pięknym akcentem patriotycznym zakończyła konfraternia swoje dzieje w niepodległej Polsce. Czasy Królestwa Kongresowego przyniosły jej reorganizację. W roku 1818 zmieniono jej statut i nazwę. Z contubernium mercatorum królewskiego miasta Lublina narodziło się Zgromadzenie Kupców miasta Lublina, które wraz z przywilejami królewskimi objęło w spadku sztandar z czasów Jana III Sobieskiego — świadka okazałych wystąpień kupiectwa na uroczystościach kościelnych i państwowych.

